

SU

2(9) / LUTY 2019

KCES

PO POZNAŃSKU

MIEJSKI
MAGAZYN
LIFESTYLÓWY

ISSN 2545-0174



PROF. DR HAB. WIKTOR GABRUSEWICZ

CZAS KSIĘGOWYCH

WARTY POZNANIA
23 LUTEGO

POZIOM WYŻEJ
REHASPORT

SPORT
SZYMON ZIÓŁKOWSKI



mieszkania

z ogrodem lub garażem
od 51 m² - 72 m²



www.pozinvest.pl
sprzedaz@pozinvest.pl
biuro@pozinvest.pl

BIURO SPRZEDAŻY

narożnik ulic: Chabrowej i św. Rocha
62-052 Komorniki
571 244 137, 600 915 174

**JUŻ OD
299 tys. BRUTTO**



Osiedle Zacisze ul. Krokusowa



Nie znałam Go, ale z przyspieszonym biciem serca oglądałam to, co wydarzyło się w Gdańsku. Pan Prezydent Paweł Adamowicz był mądrym człowiekiem, przynajmniej w mojej ocenie. Lubiłam Go słuchać. Padł ofiarą hejtu, który jest tak wszechobecny w naszym życiu, że trudno za nim nadążyć. Kiedy czytam wpisy na temat Jurka Owsiaaka i Jego orkiestry, włos na głowie się jeży. Bo najłatwiej jest oceniać, najlepiej wydawać opinie nie znając człowieka. Cieszę się, że jest Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy, dzięki niej w Polsce bije więcej serc.

Cieszę się też, że są chwile, w których potrafimy jeszcze się zjednoczyć i zrobić coś dobrego. Hejt, który – wydawałoby się – dotyka tylko osoby na wysokich stanowiskach, spotykamy na co dzień. Ja też padłam jego ofiarą i nigdy tego nie zapomnę. Analizując tamte wydarzenia, zastanawiam się, po co ludzie ludziom robią takie rzeczy? Czy zniszczenie czyjegoś „ja” naprawdę daje satysfakcję? Czy deptanie drugiego człowieka dla własnych potrzeb przynosi ukojenie? Co na to mówi lustro? Czy czasem do wrót umysłu nie puka sumienie? Niektórzy nie mają zasad, sumienia, honoru. Brną w swoje kłamstwa, zarażając nimi

innych. Żal mi tych, którzy wierzą. Ludzie mnie rozczarowują, każdego dnia bardziej. I chociaż codziennie wstaję z uniesioną głową, to czasem uciska serce. A potem myślę sobie, że przecież nasze świadectwo pisze się codziennie.

Te świadectwa spotykam na swojej drodze. To moi bohaterowie. Mam szczęście do ludzi, którzy występują na łamach „Sukcesu po poznańsku”. Bo są prawdziwi, bo poznając ich historie wiem, że ciężko pracowali na swoje osiągnięcia, pomimo przeciwności. Polecam Państwu całe lutowe wydanie i myślę, że każdy znajdzie w naszych bohaterach odrobinę siebie. Uczciwość i ciężka praca – to ich łączy.

Mój autorytet, profesor Władysław Bartoszewski, mawiał, że „warto być uczciwym, choć nie zawsze się to opłaca. Opłaca się być nieuczciwym, ale nie warto”. Miał rację. Szczęśliwi są ci, do serca których nigdy nie puka sumienie.

Joanna Małecka

sukces PO POZNAŃSKU

WYDAWCA: Międzynarodowe Targi Poznańskie
ul. Głogowska 14, 60-734 Poznań, NIP: 777-00-00-488

REDAKTOR NACZELNA: Joanna Małecka,
joanna.malecka@mtp.pl, tel. 539 190 081

ADRES REDAKCJI:
ul. Głogowska 14, 60-734 Poznań

MAIL: redakcja@sukcespopoznanasku.pl
WWW: sukcespopoznanasku.pl

REDAKCJA:

Elżbieta Podolska, Anna Skoczek, Małgorzata Rybczyńska,
Klaudyna Boguska-Matys, Zofia Chalody, Sławomir Brandt,
Krzysztof Grządzielski, Maciej Gładysz, Anna Jasńska,
Ewa Malarska, Dominika Job

SPECJALISTA DS. SPRZEDAŻY I PROMOCJI:

Hanna Kowal, hanna.kowal@mtp.pl, tel. 539 190 080

PROJEKT I SKŁAD:

Zosia Komarowska, DoraDesign Dorota Kalińska-Luczak

KOREKTA:

Katarzyna Kurzawa

zdjęcie na okładce:

Sławomir Brandt

DRUK: Poligrafia Janusz Nowak Sp. z o.o.

Wysogotowa, ul. Zbozowa 7, 62-081 Przemierowo

ODDANO DO DRUKU: 30.01.2019 r.

RPR: 5781

Wszystkie materiały są objęte prawem autorskim. Przedruk i wykorzystanie materiałów wyłącznie za zgodą redakcji. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów i zmiany tytułów nadesłanych materiałów. Redakcja nie odpowiada za treść reklam i materiałów promocyjnych

Redakcja informuje, że administratorem danych osobowych jest wydawca czasopisma «Międzynarodowe Targi Poznańskie» z siedzibą w Poznaniu, ul. Głogowska 14. Dane osobowe będą przetwarzane w celach marketingowych i statystycznych, do momentu ich wycofania. Reklamacje i sprzeciw dotyczące przetwarzania danych osobowych w serwisie należy zgłaszać drogą elektroniczną na adres e-mail: iad@mtp.pl (Inspektor Ochrony Danych). W razie takiej konieczności dane mogą być udostępniane wyłącznie podmiotom współpracującym z Administratorem w celu realizacji powierzonych im zadań i usług. Przysługuje Państwu prawo dostępu do treści swoich danych oraz żądania ich sprostowania, usunięcia lub ograniczenia przetwarzania, wyrażenia sprzeciwu wobec przetwarzania, wycofania zgody lub wniesienia skargi do organu nadzorczego oraz prawo do przenoszenia danych osobowych. Zapewniamy, że dokładamy wszelkich starań, aby zapewnić środki fizycznej, technicznej i organizacyjnej ochrony danych osobowych przed ich przypadkowym czy umyślnym zniszczeniem, przypadkową utratą, zmianą, nieuprawnionym ujawnieniem, wykorzystaniem czy dostępem, zgodnie ze wszystkimi obowiązującymi przepisami.

5 | W obiektywie Szymona Brodziaka

ZAPOWIEDZI

6 | Poznań miastem przedsiębiorców

8 | Enigma na Targach Książki

NA OKŁADCE

14 | Prof. dr hab. Wiktor Gabrusewicz:
Czas księgowych

WARTY POZNANIA

20 | 23 lutego 1945 w Poznaniu, czyli?

24 | Skarbnica dziejów

GŁOS BIZNESU

28 | Ryszard Kaźmierczak: Budowanie to moje życie

32 | Maciej Ostrowski: Biegły rewident –
gwarancją sprawnego funkcjonowania firmy

PORADNIK

36 | Jak zachować równowagę?

38 | Ustna, pisemna, notarialna –
czyli o formach zawierania umów

40 | Wizerunek kobiety sukcesu

NIERUCHOMOŚCI

42 | Stabilny rynek nieruchomości

44 | Mieszkanie marzeń

RAPORT

46 | Za miłością do... Poznania

TWÓJ STYL

50 | Moda

52 | Butik

Z SUKCESEM

54 | Będę mistrzem!

58 | Projektant ludzkiej przestrzeni życia

POZIOM WYŻEJ

62 | Dr Tomasz Piontek: Mistrz od kolana

ZDROWIE I URODA

66 | W makijażu czy bez?

68 | Dr Małgorzata Andrzejewska:
Niewidoczna ortodoncja

70 | Epilepsja

74 | Poznaniak kocha inaczej

SMACZNEGO

78 | Z miłości do pizzy

W PODRÓŻY

82 | Babeczki z Lizbony

SPORT

86 | Szymon Ziółkowski: Olimpijczyk

Z KULTURĄ

90 | Martyna i Dagmara Melosik: Siostry z Grunwaldu

W OBIEKTYWIE

94 | Połączenie klubów

95 | Finalistki wybrane

96 | Tymczasowe galerie Brodziaka/Shimai Sushi

97 | Tu jesteśmy



ZDJĘCIE NA OKŁADCE:
SŁAWOMIR BRANDT

KOBIETA Z PACZKĄ



BRODZIAK

W tej zimowej aurze pogodowej warto wspomnieć słoneczne dni, w tym przypadku uwiecznione na kultowym plakacie Szymona Brodziaka. Oto „Kobieta z paczką” (Plakat #02), czyli polska piękność we włoskim wydaniu. Jest to jeden spośród 18 motywów fotograficznych wydanych w formie plakatu w ofercie Brodziak Gallery. Na plakacie widzimy spacerującą po Rzymie kobietę, która ma za zadanie dostarczyć tajemniczą przesyłkę... Kadr ten jest wynikiem kampanii poznańskiego fotografa dla sieci kawiarni Cava, przy współudziale Martini. Uchwycona została tu historia dwóch kobiet, których ścieżki przecinają się z powodu intrygującej przesyłki. Sesja zdjęciowa pochodzi z 2011 roku, realizowana była w Rzymie. Ta klasyczna fotografia potrafi rozpromienić każde wnętrze oraz wprowadzić w nie prawdziwy włoski klimat.

Szymon Brodziak – wizjoner i visualteller czarno-białej fotografii, wielokrotnie nagradzany na międzynarodowych konkursach. Pierwszy Polak i najmłodszy artysta, którego prace zostały wystawione w Muzeum Fotografii – Fundacji Helmuta Newtona w Berlinie. W 2013, podczas Festiwalu Filmowego w Cannes, jury FashionTV Photographers Awards uznało go za najlepszego na świecie fotografa czarno-białych kampanii reklamowych. Tworzy wizję czarno-białego świata, w którym główną rolę odgrywają kobiety, piękno i emocje. Prace Szymona można na co dzień obejrzeć w Brodziak Gallery w Poznaniu i Warszawie. Jego motto brzmi: „Jesteś tym, co widzisz”.



BRODZIAK GALLERY Poznań
SPOT., ul. Dolna Wilda 87
tel. +48 795 770 771

BRODZIAK GALLERY Warszawa
Fabryka Koronek, ul. Burakowska 5/7
tel. +48 730 070 999

BRODZIAK GALLERY Pop-Up Stary Browar
tylko do 17.03.2019
Poziom+1 (pod Multikinem)
pon-sob 12.00 – 20.00
niedziele handlowe 12.00 – 20.00

Plakat #02, dostępny w formatach 50 x 70 cm oraz 100 x 70 cm, fot. SzymonBrodziak.com

www.szymonbrodziak.com

Z tym egzemplarzem „Sukces po poznańsku” przy zakupie plakatów i fotografii autorskich Szymona Brodziaka w BRODZIAK GALLERY POZNAŃ i STARY BROWAR oraz BRODZIAK GALLERY WARSZAWA oraz na szymonbrodziak.com otrzymasz **10% rabat** – specjalny kod: **SukcesONE** (ważny do końca miesiąca).

POZNAŃ MIASTEM PRZEDSIĘBIORCÓW

Trwa nabór chętnych do udziału w szesnastej już edycji konkursu Poznański Lider Przedsiębiorczości. Dlaczego warto wziąć w nim udział? Pula nagród wynosi łącznie 180 tysięcy złotych, a laureaci poprzednich edycji zgodnie twierdzą, że konkurs dał im rozpoznawalność, a co za tym idzie – większe zyski i pomógł zbudować silną markę. O to czy Poznań wciąż kojarzony jest z przedsiębiorczością i czy ten konkurs wpływa na budowanie tożsamości miasta, pytamy Katarzynę Kierzek-Koperską, Zastępczynię Prezydenta Miasta Poznania.

ROZMAWIA: JOANNA MALECKA | ZDJĘCIE: ARCHIWUM PRYWATNE BOHATERKI

Czy Poznań jest przedsiębiorczy?

Katarzyna Kierzek-Koperska: Jest, ale mógłby być bardziej. Jest to dla mnie wyzwanie na najbliższe miesiące, może lata. Chciałabym zwiększyć postrzeganie Poznania jako miasta mocno przedsiębiorczego.

Dlaczego nie jesteśmy do końca postrzegani jako miasto przedsiębiorcze, skoro kojarzeni jesteśmy z pracowitością?

Wydaje mi się, że na pewnym etapie rozwoju miasta zaniechano tych tematów. Nie chcę tutaj wskazywać winnych, bo nie o to chodzi. Najważniejsze jest, żeby wrócić do miejsca, w którym Poznań będzie kojarzony i utożsamiany z przedsiębiorczością. Każde miasto ma swoją tożsamość: Gdańsk – miasto wolności, solidarności, Kraków – kolebka studentów i kultury, my powinniśmy być miastem przedsiębiorczym.

Był taki okres, kiedy dużo przedsiębiorców przenosiło swoje firmy do gmin powiatu poznańskiego.

Przedsiębiorcy bardzo dobrze wyczuwają klimat panujący w danym miejscu. Być może zabrakło im swego rodzaju otwartości ze strony władz miasta. Musimy z tym skończyć i wdrożyć odpowiednie rozwiązania, ponieważ nie mówimy tylko o wspieraniu kilku firm, ale o budowaniu marki przedsiębior-

czości, a więc o wszystkich przedsiębiorstwach funkcjonujących w Poznaniu, a jest ich bardzo dużo.

Co zrobić, żeby było ich więcej?

Należy wspierać innowacyjność, dlatego że jest to trend światowy i przed tym nie uciekniemy. Trzeba zwiększać wynagrodzenia pracowników, wpływy z podatków, które przecież przekładają się na budżet miasta. Żeby budować marki poznańskie, innowacyjność jest niezbędna. Dużo się o tym mówi, ale tak naprawdę przedsiębiorcy nie wiedzą, jak się za to zabrać i zbudować innowacyjną firmę. Naszą rolą jako władz miasta, nie jest budowanie innowacyjności, a wskazanie pewnych ścieżek, trendów rozwojowych. Reszta pozostaje w rękach właścicieli firm.

Czy to oznacza, że pojawi się w Poznaniu jakaś atrakcyjna oferta dla przedsiębiorców, którzy

chcieliby ulokować tu swoje firmy?

Taki mam zamiar, ale na razie nie chcę zdradzać swoich pomysłów.

NALEŻY WSPIERAĆ
INNOWACYJNOŚĆ,
DLATEGO ŻE JEST TO
TREND ŚWIATOWY

Konkurs Poznański Lider Przedsiębiorczości to jeden z elementów budowania poznańskiej przedsiębiorczości?

Tak, mówimy tutaj o firmach, które funkcjonują na rynku od wielu lat, dobrze się rozwijają. Jest to już

szesnasta edycja konkursu organizowanego razem ze Starostwem Powiatowym w Poznaniu, ponieważ cały obszar metropolitalny jest mocno przedsiębiorczy.

Co daje uczestnikom wzięcie udziału w tym konkursie?

Daje tytuł Poznańskiego Lidera Przedsiębiorczości, a więc marki rozpoznawalnej, dającej wsparcie w rozwoju i prestiż na rynku. Mamy też cenne nagrody, ich pula wynosi 180 tysięcy złotych.

Czy uczestników z roku na rok jest więcej?

Tak, uczestników przybywa, ale chcemy jeszcze bardziej rozpropagować ten konkurs, żeby było ich jeszcze więcej.

Nabór na Poznańskiego Lidera Przedsiębiorczości trwa.

Potrwa do 28 lutego. Zapraszam na stronę www.poznan.pl/mim/lidermsp, gdzie można znaleźć wszystkie potrzebne informacje, tam też można zgłosić się do konkursu. Udział w nim jest bezpłatny.

Co trzeba zrobić, żeby wystartować w konkursie?

Laureatem konkursu o tytuł Poznańskiego Lidera Przedsiębiorczości może zostać średni, mały lub mikroprzedsiębiorca oraz startup działający na terenie Poznania lub powiatu poznańskiego, który notuje sukcesy na rynku, posiada ciekawą ofertę, wykorzystuje innowacje i nowoczesne metody organizacji pracy, rzetelnie wywiązuje się ze swoich zobowiązań, a prowadzona przez niego działalność jest przyjazna ludziom i środowisku.

Czym ta edycja różni się od pozostałych?

Na pewno tym, że w tym roku patronem merytorycznym jest firma Grant Thornton, która sprawdzi kondycję finansową firm, które się zgłoszą do udziału w konkursie.

Czy macie kontakt z laureatami poprzednich edycji?

Oczywiście. Wszyscy powtarzają, że dzięki konkursowi stali się bardziej rozpoznawalni na rynku, a to przekłada się na sprzedaż ich usług i budowanie silnej marki. ■





Sir John Dermot Turing jest bratankiem Alana Turinga. Absolwent Cambridge i Oxfordu, pracował wiele lat jako prawnik. Jest członkiem rady powierniczej Bletchley Park oraz autorem Prof. uznanej biografii Alana Turinga. Posiada rozległą wiedzę z zakresu łamania szyfrów w czasie II wojny światowej i regularnie wygłasza odczyty na temat kryptologii. Mieszka w St. Albans.



„Turing wydobywa na światło dzienne niezwykłą historię zmagani intelektualnych, odwagi i koleżeństwa. Czyta się ją niczym trzymającą w napięciu powieść szpiegowską”.

Joanne Baker, „Nature”



Cena det. 22,90 zł



Gdy pod koniec 1932 r. oficer francuskiego wywiadu fotografował w łazience belgijskiego hotelu wykradzione instrukcje Enigmy, nie wiedział, że już kilka tygodni później polscy matematycy będą odczytywali tajne depeche III Rzeszy. I że położy fundament pod przyszłą działalność ośrodka Bletchley Park oraz oznaczoną kryptonimem „X, Y, Z” współpracę Francji, Wielkiej Brytanii i Polski.

X, Y, Z pokazuje, jak wywiady państw alianckich współdziałały przy złamaniu szyfrów Enigmy, jak pod nosem Niemców polscy kryptanalizyści kontynuowali swą pracę na terenach kontrolowanych przez rząd Vichy, a potem w Wielkiej Brytanii, i jak później wspierali tajne służby Jego Królewskiej Mości, przysiadając się pierwszym krokom Związku Radzieckiego w zimnej wojnie.

Ludzie tworzący X, Y, Z byli oryginałami i ekscentrykami, którzy dostali się w potęgne tryby historii. Oto opowieść o nich.

ENIGMA NA TARGACH KSIĄŻKI

Już za 28 dni w jednym miejscu pojawi się nadprzeciętna ilość książek, pisarzy, twórców publicystów, czytelników, literatów, poetów, wydawców. 24 godziny wcześniej odbędzie się polska premiera X, Y, Z.

Brzmi enigmatycznie? Za sprawą maszyny kodującej zwanej życiem, mój los splótł się wraz z tymi wydarzeniami, dokładniej z Poznańskimi Targami Książki, oraz premierą polskiego wydania książki Dermota Turinga „X, Y, Z. Prawdziwa historia złamania szyfru Enigmy”. Zaowocowało to inspirującymi rozmowami z ludźmi, którzy „odkodowali” historię szyfrów Enigmy – autorem **sir Dermotem Turingiem** oraz **dr. Markiem Grajkiem**, który jest konsultantem w zakresie zastosowań kryptologii finansowej, autorem wydanej w 2007 roku książki „Enigma. Bliżej prawdy”.

ROZMAWIA: MALWA KASZUBSKA | ZDJĘCIE: ARCHIWUM PRYWATNE BOHATERA

Z filmu „Gra tajemnic” można wywnioskować, że Enigmę złamali Anglicy, choć wiemy, że przełomu dokonali Polacy. Jest kilka wersji jednej historii?

Marek Grajek: Historie piszą zwycięzcy, a Polska po drugiej wojnie światowej tylko formalnie zaliczała się do grona zwycięzców, myśmy w rzeczywistości tę wojnę przegrali. Dlatego historię złamania szyfrów Enigmy napisali za nas inni – prawdziwi zwycięzcy, jeśli jakkolwiek wojna ma prawdziwych zwycięzców. Ich kronikarze mieli

naturalną tendencję do eksponowania własnej roli w tym przedsięwzięciu kosztem Polaków. Za nami wieloletnia kampania o oddanie Polakom należnego miejsca w historii. Ta kampania przyniosła sukcesy – dzisiaj uznaje się pionierską rolę Polaków w zasadzie wszędzie w świecie, poza Wielką Brytanią. Tam kult Alana Turinga utrudnił przekazanie prawdziwego obrazu historii. Dlatego rzeczą szczególnie cenną jest, że kropkę nad i w prostowaniu zniekształceń historycznych stawia krewny Alana Turinga.

Dermot Turig: Pisanie zacząłem z bardzo niejasną, niewielką wiedzą na temat polskich kryptologów, którzy pracowali nad Enigmą jeszcze przed zespołem z Bletchley Park. Wiedziałem, że odnieśli jakiś sukces, ale szczegóły ich pracy były niezbyt znane w Wielkiej Brytanii. Nie były również opisane w żadnej ówczesnej angielskiej książce. Podczas gdy próbowałem dowiedzieć się, jaka była rola Polaków w łamaniu Enigmy okazało się, że to coś więcej niż opowieść o technicznych osiągnięciach Polski lat 30., aczkolwiek połączenie z Bletchley Park wystąpiło z powodu porozumienia trzech krajów. Trzecim, bardzo ważnym elementem układanki był francuski wywiad. Historia ta przerodziła się w historię kooperacji X, Y, Z, które są literami nadanymi przez Francuzów dla trzech zespołów – X = Francja, Y = Wielka Brytania i Z = Polska.

MG: W gronie ludzi zajmujących się historią złamania Enigmy, mieliśmy okazję stoczyć wiele dyskusji, w wyniku których powstało pojęcie „sztafeta Enigmy”. Kolejne nacje niosły pałeczkę złamania

szyfru przez jedną zmianę, po czym przekazywały ją następnemu biegaczowi. Kiedy na pierwszej zmianie sztafety biegli Polacy, inne narody uznały szyfr Enigmy za niemożliwy do złamania i zapewne nie przypuszczały, że za chwilę przyjdzie im przejąć pałeczkę.

Zaangażowanie, poświęcenie, geniusz – jakie cechy wyróżniają tych ludzi?

DT: Osobiste historie ludzi są ciekawsze niż historia łamania kodu Enigmy. Historie życia łamaczy kodów były tragiczne. Zostali wypłoszeni z Polski przez Niemców. Z Francji podwójnie. Niektórzy uciekali w zimie na bosaka przez góry, inni byli chwytani i osadzani w obozach więziennych. Po współpracy z aliantami powrót do Polski był dość niebezpieczny, dlatego wrócił tylko jeden. Niektórzy zostali w Wielkiej Brytanii łamiąc kod Związku Radzieckiego. Ci, którzy rozpoczęli jako matematycy, nigdy nie przypuszczali, jaką wagę ma przedsięwzięcie, w którym uczestniczą. A dramat w jakim się znaleźli, obfitował w staroświeckie szpiegowanie, ciemne charaktery i wrak statku jako pozostałość po Niemcach. Z pewnością historie łamaczy kodów są inspirujące i ekscytujące, a także symbolizują walkę prowadzoną wówczas przez Polskę.

MG: Niewątpliwie pierwiastek geniuszu tkwił w każdym z nich, jednak ich losy ułożyły się zupełnie odmiennie. Program dekryptażu Enigmy zgromadził najlepsze umysły, jakie można było znaleźć na angielskich i amerykań-

skich uniwersytetach. Po wojnie kontynuowali swą misję w innych obszarach badań akademickich lub działalności politycznej. Polscy kryptolodzy byli w innej sytuacji, często smutnej lub wręcz tragicznej. Zmagania z Enigmą były zapewne przygodą ich życia, jednak przyniosła jedynie symboliczną satysfakcję u schyłku ich dni.

Choć efekty ich działań docierają nawet do naszego życia...

DT: Dzięki łamaniu kodów podczas II Wojny Światowej, kryptologia stała się bardziej powszechna. Wszyscy jesteśmy świadomi, że szyfrowanie i bezpieczeństwo komunikacji są niezwykle ważne dla dzisiejszego świata. Jako społeczeństwo nadal pracujemy nad tym, co powinno być sekretem i jakie ograniczenia powinny dotyczyć władz publicznych w kwestiach szyfrowania oraz tego co ludzie chcą zachować w tajemnicy. Uczymy się, że żaden system szy-

frowania nie jest do końca bezpieczny: hasła mogą być złamane, błędy ludzkie są najczęstszą przyczyną naruszeń, a metody szyfrowania, które są dziś bezpieczne – jutro mogą być nieskuteczne. Teraz debata jest w domenie publicznej.

Żyjemy w cyfrowym świecie, technologia skróciła dystans między twórcami a odbiorcami – czy w tym świecie jest jeszcze miejsce dla pisarzy i książek?

DT: Ludzie powinni pisać tylko, kiedy inni chcą ich czytać. Niektóre książki to zbiór informacji takich, jak w encyklopedii. Możesz zrobić to w inny sposób niż za pomocą papieru i druku, ale ludzie wolą mieć książkę

w twardej oprawie i robić notatki. Uważają, że to lepsze doświadczenie, niż używanie ekranu. Inne książki opowiadają historie i nie wyobrażam sobie, by nie czerpać przyjemności z opowieści tylko dlatego, że jest nowocześnie technologia. Kinematografia została wynaleziona 100 lat temu, a i tak nadal czytamy książki. Targi książki odbywają się na całym świecie, a historie docierają do wszystkich w różnym wieku. Mam nadzieję, że ludzie będą zadowoleni czytając historię X, Y i Z tak bardzo, jak ja pisać ją. ■

DZIĘKI ŁAMANIU KODÓW PODCZAS II WOJNY ŚWIATOWEJ KRYPTOLOGIA STAŁA SIĘ BARDZIEJ POWSZECHNA



Poznańskie Targi Książki
odbędą się 1–3.03.2019
na Międzynarodowych Targach Poznańskich,
wstęp bezpłatny.

wydarzenia

**PATRONAT
sukcesu**

Uszyj fascynator

Zapraszamy na kolejne warsztaty szycia fascynatorów, które odbędą się 2 lutego w Hyćka Klub, przy ul. Św. Marcin 69, w godzinach 11.00 – 14.00. Każda z uczestniczek otrzyma niezbędne materiały oraz dodatki do wykonania własnego fascynatora. Gotowy fascynator zabiera do domu. Gwarantujemy fantastyczną atmosferę.

Bilety: 160zł – pojedynczy, 300zł – podwójny



**PATRONAT
sukcesu**

Szkolenia z Lewiatanem

4 luty, Nobel Tower, ul. Dąbrowskiego 77: „Zamówienia publiczne dla Sił Zbrojnych” z udziałem ppłk Jacka Szmalenberga.

7 luty, Dr Krystian Ziemiński&Partners Kancelaria Prawna, ul. Strusia 10: „Administracyjne kary pieniężne” z udziałem przedstawicieli kancelarii Dr Krystian Ziemiński&Partners Kancelaria Prawna.

12 luty, Wyższa Szkoła Bankowa, ul. Powstańców Wlkp. 2 a, sala 102: „Ceny transferowe – zmiany od 1 stycznia 2019r.” oraz „Podatek od wynajmowanych nieruchomości – zmiany od 1 stycznia 2019r. z udziałem przedstawicieli KAS.

15 luty, Centrum Edukacji Stowarzyszenia Księgowych w Polsce, Poznań ul. Ziębicka 18: szkolenie nt. postępowania powypadkowego z udziałem przedstawiciela Okręgowej Inspekcji Pracy z udziałem przedstawiciela Okręgowej Inspekcji Pracy.

19 luty, siedziba Wielkopolskiego Związku Pracodawców Lewiatan, ul. Grunwaldzka 104, sala 2016, II piętro: Forum HR „Rynek pracy a 50+.” z udziałem Dariusza Ludwiczaka, Eksperta WZP Lewiatan.

ABC-Ekonomii



„ABC-Ekonomii” to autorski projekt Artura Czepczyńskiego mający za zadanie upowszechnianie edukacji ekonomicznej i finansowej wśród przedszkolaków (5- i 6-latków) oraz uczniów szkół podstawowych. W ramach funkcjonującego projektu powstała książka pt. „ABC ekonomii, czyli pierwsze kroki

w świecie finansów” dedykowana przedszkolakom (5- i 6-latków) oraz uczniom z klas I-III. Pozycja zawiera 12 opowiadań, z których każde porusza inne zagadnienie ze świata ekonomii i finansów. Dzieci, wraz z głównymi bohaterami – Zosią i Maksimem, poznają odpowiedzi na tak nurtujące pytania, jak np. Czym są pieniądze? Skąd się biorą? Po co pracujemy? Jaki można mieć zawód? Projekt ABC-Ekonomii skierowany do uczniów szkół podstawowych wspierany jest przez szereg

przedsiębiorców i organizacji. Prowadzona przez firmę ABC-Czepczyński działalność edukacyjna wynika z naszego przeświadczenia o wadze nowoczesnego podejścia do edukacji nowych pokoleń, w którym ucznia postrzega się w szerszej perspektywie jako przyszłego obywatela, pracownika, pracodawcę, partnera biznesowego, klienta itp. Zaangażowanie świata biznesu w kwestie związane z edukacją jest niezbędnym elementem, by móc świadomie kształtować właściwe postawy i wartości już od najmłodszych lat. Projekt ABC Ekonomii jest objęty oficjalnym patronatem Stowarzyszenia Księgowych w Polsce Oddział Wielkopolski w Poznaniu, ale także m.in. Wielkopolskiego Związku Pracodawców LEWIATAN oraz honorowym patronatem Wielkopolskiego Kuratora Oświaty.

Wege festiwal

9 – 10 luty, godz. 11.00, Hala Arena

Wege Festiwal Poznań to blisko 100 stoisk z najlepszą wege kuchnią, czyli roślinną kuchnią wietnamską, meksykańską, koreańską czy indyjską, kuchnia ulicy w wydaniu wege – burgery, hot dogi czy frytki z batatów i pyszne desery. Na festiwalu znajdziecie też dział Ekopiękno z naturalnymi kosmetykami oraz stoiska z książkami i dodatkami – idealnymi na świąteczne podarunki.

Gra w szachy – gra w życie

9 luty, godz. 12.00, Muzeum Narodowe

Niezwykle jest nie tylko to, że obraz przedstawia dziewczynę grającą w szachy lecz również, że jest dziełem kobiety. Jego autorką jest Sofonisba Anguissola (1532-1625) z Cremony, uznawana za pierwszą wybitną artystkę w historii sztuki.

Nie jest jednak jasne, czy siostry Sofonisby umiały grać w szachy. Może szachownica miała dla Sofonisby jedynie znaczenie metaforyczne, jako pole życia i śmierci, wokół którego ukazała najbliższą sobie rodzinę i opiekunkę? Młode szlachetnie urodzone kobiety i stara piasunka, podobnie jak szachowe figury i pionki, poruszają się w grze o nieuchronnym zakończeniu. Prowadzenie: dr Grażyna Bastek, Muzeum Narodowe w Warszawie.

Wstęp wolny

V Bieg Walentynkowy

16 luty, godz. 10.00, Jezioro Rusałka

V Bieg Walentynkowy w Poznaniu wystartuje o godzinie 12:00. Biegi Par i Singli na dystansie 5 i 10 km, 5 km Nordic Walking oraz biegi dzieci 200 – 1500 m.

Business Storytelling

20 luty, godz. 19.00

Przed nami kolejne spotkanie Klubu Kobiet Przedsiębiorczych. Gościem specjalnym i prelegentem lutowego spotkania KKP będzie dr Monika Górka, która opowie paniom jak w swojej działalności skutecznie korzystać z Business Storytelling. Opowie także o tym czym jest Visual Storytelling i jak to stosować. Jak zawsze na uczestniczki, czekać będą upominki od partnerów Klubu.

Więcej informacji na www.klubkp.pl


**PATRONAT
SUKCESU**

Shirley Valentine

9 luty, godz. 19.00, 10 luty, godz. 18.00, Aula Artis

Zapraszamy na kolejną „Poznańską premierę” organizowaną przez GRUV ART. Shirley Valentine, która kiedyś miała marzenia (chciała zostać stewardessą!), od lat wiecie życie kury domowej i żony. Krystyna Janda jako kura domowa?!!! To całkiem możliwe... ale nie do końca.

Bilet: rezerwacja@gruv-art.com.pl lub tel. 61 8471115

Marcin Daniec

10 luty, godz. 19.00, Andersia Hotel

Marcin Daniec jest jednym z najpopularniejszych satyryków w historii polskiego kabaretu. Fenomen Marcina Danica wiąże się jego znakomitą kontaktem z publicznością, której reakcje stają się częścią programu.

Anioł Dziwnych Przypadków

10 luty, godz. 18.00, Teatr Wielki

Muzyka Bruno Coliego ma w sobie wszystko, jakby kompozytor z niebywałą zręcznością, błyskotliwością i dowcipem chciał w szybkim tempie przemierzyć całą historię teatru muzycznego.

kultura

Kopciuszek

5 luty, godz. 11.00 i 18.00, Teatr Wielki

6 luty, godz. 11.00 i 18.00, Teatr Wielki

„Kopciuszek” Sergiusza Prokofiewa, błyskotliwy, barwny, zachwycający melodyką, instrumentacją i dowcipem, nie brzmi jak dzieło wojenne. Nie próbuje konkurować z symfonią „Leningradzką” Szostakowicza. Powstał jednak podczas II wojny światowej, częściowo chyba na Kaukazie, gdzie władze najpierw ewakuowały kompozytorów i przynajmniej częściowo w Alma-Acie w Kazachstanie.

**PATRONAT
SUKCESU**

Gwiazdy Światowych Estrad

8 luty, godz. 19.00, Filharmonia Poznańska, Aula Uniwersytecka

Program: Robert Schumann: Koncert skrzypcowy d-moll WoO 23, Ludwig van Beethoven: I Koncert fortepianowy C-dur op. 15, Piotr Anderszewski – fortepian, dyrygent, Dorota Anderszewska – skrzypce

Orkiestra Filharmonii Poznańskiej

Bilety: 50 zł – 135 zł Cena od 135 zł. do 50 zł.

R E K L A M A

*dobrze radio
dobry dzień*

EMAUS
89,8 fm



Michał Szpak

11 luty, godz. 19.00, Aula UAM

Michał Szpak to jeden z najbardziej rozpoznawalnych artystów młodego pokolenia na polskiej scenie muzycznej. Finalista programu X-Factor i juror The Voice of Poland wyrusza w trasę „Dreamer Tour”, podczas której promować będzie najnowszą płytę.

Gruziński balet

12 luty, godz. 19.00, Hala Arena

Narodowy Balet Gruziński Sukhishvili – jeden z czołowych i największych tanecznych zespołów świata, który składa się z więcej niż 100 tancerzy i własnej orkiestry. W swojej historii wyruszył na ponad 300 tournée, członkowie zespołu 11 razy objechali 5 kontynentów i 90 krajów, odbyli tysiące koncertów, które łącznie widziało dziesiątki milionów widzów na całym świecie.

Bilety: 100, 120, 140, 170, 190, 220 zł



Tango d'amore

14 luty, godz. 19, Scena na Piętrze

Tradycyjnie, w walentynkowy wieczór Fundacja sceny na piętrze Tęspis zaprasza wszystkich zakochanych i tych, którzy się dopiero zakochają na spotkanie z Arturem Gotzem. „Tango d'amore” to koncert, który opowiada o fascynacjach damsko-męskich. Przeboje wszech czasów śpiewa Artur Gotsz, często w zaskakujących aranżacjach i oryginalnej, porywającej interpretacji.

Bilety: 40, 55, 75 zł.

Tribute to DIRTY DANCING

14 luty, godz. 19.00, MTP Sala Ziemi

Walentynkowe Dirty Dancing Music&Dance Show w Poznaniu! Z okazji 30 rocznicy premiery tego filmu, twórcy przedstawienia Dirty Dancing Music & Dance Show przygotowali dla miłośników tej opowieści nie lada gratkę. Historia dwójki bohaterów zakochanych tak w tańcu, jak i w sobie ożyła i została opowiedziana na nowo.

Ludzie Inteligentni, czyli nie ma nudnych związków

15 luty, godz. 18.00, Kino Teatr Apollo

Nie ma nudnych związków. Są tylko mało kreatywni partnerzy. Na szczęście bohaterowie sztuki Fayette to ludzie inteligentni, dlatego, kiedy ich związek wkracza w nieciekawą fazę dojrzałej harmonii, potrafią znaleźć sposób na wyjście z impasu. Relacja Davida i Chloe przestaje przypominać „obraz w kalejdoskopie”. Po 15 latach wspólnego życia zapada decyzja o rozstaniu. Jego decyzja. Co na to Chloe?

Bilety: 120 zł.



Gwiazdy Światowych Estrad

15 luty, godz. 19.00, Filharmonia Poznańska, Aula Uniwersytecka

Program: Siergiej Prokofiew: III Koncert fortepianowy C-dur op. 26, Antonín Dvořák: VII Symfonia d-moll op. 70, Anna Vinnitskaya – fortepian, Marek Pijarowski – dyrygent

Orkiestra Filharmonii Poznańskiej

Bilety: 15 zł – 55 zł

Faust (premiera)

16 luty, godz. 19.00

17 luty, godz. 18.00

19 luty, godz. 19.00 (premiera studencka – bilety 28 zł)

20 luty, godz. 19.00, teatr Wielki

W wizji reżyserki Karoliny Sofulak „Faust” to renesansowy naukowiec i humanista, który poświęcił całe życie studiowaniu natury rzeczy i świata, ale mimo starań nie uzyskał pełnego zrozumienia mechanizmów, które nim rządzą, gdyż odciął się od ludzi i zamknął w bastionie chłodnego intelektu. Widząc kres swych dni, w akcie desperacji i w obliczu milczenia Boga, przyzywa do siebie Szatana.

NOSOWSKA na tłuście i BASTA

17 luty 2019 (niedziela) godz. 19.00, Sala Ziemi MTP

Koncert Katarzyny Nosowskiej w Poznaniu to jeden z przystanków jej drugiej części trasy promującej najnowszy album „Basta”. Jak mówi artystka, to najważniejsza dla niej płyta. Stanowi zbiór jedenastu, bardzo osobistych w warstwie tekstowej utworów, których będzie można posłuchać na żywo już w połowie lutego.

Wesele Figara

23 luty, godz. 19.00

24 luty, godz. 18.00, Teatr Wielki

Cesarz Józef II żywo interesował się „Weselem Figara”. Był rok 1786 i w powietrzu wisiła rewolucja, więc najpierw zakazał wystawiania historii, w której sługa triumfuje nad hrabią-rozpustnikiem. Potem zmienił zdanie i premiera mogła odbyć się w nadzorowanym przez Burgtheater. Wreszcie stwierdził, że „Wesele” jest zbyt długie i zakazał powtarzania numerów na żądanie publiczności. Podczas premiery bowiem publiczność zażądała tego pięciokrotnie.

C'est La Vie!

23 luty, godz. 18.00, Filharmonia Poznańska, Aula Uniwersytecka

475. Koncert Poznański. Program: Mieczysław Wajenberg: Koncert skrzypcowy g-moll op. 67, Hector Berlioz: Lelio, albo powrót do życia (Lélio ou le retour à la vie) op. 14 b. Linus Roth – skrzypce, Andrzej Lampert – tenor, Szymon Komasa – baryton, Poznański Chór Kameralny, Bartosz Michałowski – przygotowanie chóru, Łukasz Borowicz – dyrygent.

Bilety: 20 zł.



TARGI MIESZKAŃ I DOMÓW

Otwórz się
na mieszkanie
w Poznaniu



MTP
2-3 MARCA

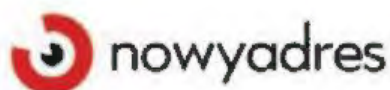
BILETY: **MIESZKANIOWI.PL**

PARTNERZY:



reas

ORGANIZATOR:



Należy do
mtp
GRUPA



Stowarzyszenie Księgowych w Polsce Oddział Wielkopolski w Poznaniu

24 kwietnia 1930 r.

W dniu tym odbyła się uroczysta inauguracja Oddziału Wielkopolskiego Stowarzyszenia Księgowych w Poznaniu. Z okazji tej okazji w sali koncertowej w Wielkopolskim Teatrze Operowym odbyła się uroczysta inauguracja Oddziału Wielkopolskiego Stowarzyszenia Księgowych w Poznaniu.

“

W dniu 24 kwietnia 1930 r. w Poznaniu odbyła się uroczysta inauguracja Oddziału Wielkopolskiego Stowarzyszenia Księgowych w Poznaniu. Z okazji tej okazji w sali koncertowej w Wielkopolskim Teatrze Operowym odbyła się uroczysta inauguracja Oddziału Wielkopolskiego Stowarzyszenia Księgowych w Poznaniu.

“

PROF. DR HAB. WIKTOR GABRUSEWICZ

CZAS KSIĘGOWYCH

Choć wielu tzw. wizjonerów przepowiada koniec zawodu księgowego i zastąpienie go programami komputerowymi, specjaliści ds. rachunkowości są wciąż rozchwytywani na rynku pracy. Większość z nich znajduje pracę nawet w miesiąc. Firma HAYS, cytowana przez portal Business Insider, wymienia księgowych z dobrą znajomością podatków na trzecim miejscu, wśród najbardziej pożądanych pracowników w 2019 roku. O tym, jaka jest faktyczna rola księgowych i co będzie dalej rozmawiamy z naukowcem i praktykiem rachunkowości, **prof. dr hab. Wiktorem Gabrusewiczem**, Prezesem Zarządu Oddziału Wielkopolskiego w Poznaniu Stowarzyszenia Księgowych w Polsce, wieloletnim kierownikiem Katedry Rachunkowości na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu, a także współwłaścicielem i prezesem spółki audytorskiej.

ROZMAWIA: JOANNA MALECKA | ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT





Panie profesorze, proszę nam powiedzieć jak jest naprawdę – czy sztuczna inteligencja ma w ogóle szansę zastąpić księgowego w firmie?

Prof. dr hab. Wiktor Gabrusewicz: W takich sytuacjach zawsze przychodzi mi na myśl słynne powiedzenie Marka Twaina: „Pogłoski o mojej śmierci są zdecydowanie przesadzone”. Opiniom i wizjom przecistawiam więc konkretne dane. Według raportu „Portret Księgowych. Zapracowani, ale usatysfakcjonowani” sporządzonego przez Oddział Wielkopolski w Poznaniu Stowarzyszenia Księgowych w Polsce, przeważająca część ankietowanych księgowych (65,5%) znalazła pracę w czasie krótszym niż trzy miesiące, z czego większość szybciej niż w miesiąc. Z kolei prognozy firm doradczych z obszaru HR na rok 2019 pokazują ogromne zapotrzebowanie na księgowych posługujących się biegłymi systemami klasy ERP oraz analityków i kontrolerów finansowych. Firma HAYS, cytowana przez portal Business Insider, wymienia księgowych z dobrą znajomością podatków na trzecim

miejsku wśród najbardziej pożądanых pracowników w 2019 roku.

Oczywiście otoczenie, w jakim się poruszamy, ciągle się zmienia. Oprócz zmian w prawie, dochodzą jeszcze zmiany technologii. I domyślam się, że słowo, które czai się w domyśle pytania do mnie to „blockchain”. Mamy świadomość istnienia tej technologii i zgadzam się, że jej upowszechnienie będzie jednoznaczne z rewolucją w sposobie ewidencjonowania w rachunkowości. W Stowarzyszeniu Księgowych uważamy, że będzie to kolejne udoskonalenie zestawu narzędzi pracy księgowego, ale na pewno nie zastąpienie.

Czyli nie da się zastąpić człowieka w tej kwestii?

Człowiek jeszcze bardzo długo będzie niezastąpiony w sporządzaniu rocznego sprawozdania finansowego. Wbrew obiegowej opinii, jest to praca wymagająca ogromnej wiedzy i wyobraźni, koniecznej do opracowania misternego planu, jak zebrać tysiące, a nawet miliony operacji finansowych wykonanych w firmie (lub innej



jednostce – księgowi pracują nie tylko w firmach), a następnie poprawnie je zidentyfikować, wycenić i ująć to w postaci sprawozdania finansowego. To wielka sztuka.

Ale sprawozdanie finansowe sporządza się przecież tylko jeden raz do roku. Może więc praca księgowych będzie sezonowa?

Ciekaw jestem, jak w takiej sytuacji podejmowane byłyby decyzje związane z zaangażowaniem pieniędzy firmowych lub zaciąganiem pożyczki bez uczestnictwa księgowego w tym procesie. Osoby, które nie miały styczności z praktycznym zarządzaniem przedsiębiorstwem mogą uważać, że kluczowy dla firmy jest zysk i jego maksymalizacja. Tymczasem każdy przedsiębiorca (lub prawie każdy) przyzna mi rację, gdy powiem, że dużo ważniejsza od zysku jest płynność finansowa. Niestety, w naszych polskich warunkach terminowość opłacania zobowiązań to pojęcie dość abstrakcyjne, co sprawia, że ocena na ile swobody decyzyjnej pozwala

zasób firmowej gotówki jest kluczową informacją, którą może zarządowi przekazać praktycznie tylko księgowy. I nie muszę chyba dodawać, że im większy podmiot, tym trudniej dokonać takiej oceny.

A zatem księgowy lub księgowa jest teraz bardziej bezpiecznikiem finansowym organizacji niż sprawozdawcą zdarzeń, które odbywają się w niej z wykorzystaniem pieniędzy? Czy dobrze rozumiem?

Dokładnie o to chodzi. I w tym kontekście możemy powiedzieć, że dokonała się pewna fundamentalna przemiana księgowych. To znaczy, że z biernych sprawozdawców historii finansowej firmy lub innej jednostki stali się aktywnymi uczestnikami procesu decyzyjnego związanego z inwestycjami lub innym zaangażowaniem finansowym. Podoba mi się sformułowanie, którego Pani użyła – „bezpiecznik finansowy”. To koresponduje z odczuciami samych księgowych, co do ich roli wobec przedsiębiorców. W badaniu, które posłużyło za podstawę do przygotowania raportu „Portret księgowych...”, respondenci najczęściej wskazywali określenie „strażnik finansów”.

Proszę mnie poprawić, jeśli się mylę, ale wygląda na to, że księgowi na obecne czasy powinni kształcić się w zupełnie inny sposób, niż ich koledzy i koleżanki kilkanaście lat wcześniej. Czy w edukacji dokonały się zmiany w takim samym stopniu jak w biznesie?

Rzecz w tym, że szkolić się musi zarówno młody, jak i doświadczony księgowy. Prawo zmienia się tak szybko, że nie można, wręcz nie wolno, polegać na wiedzy z przeszłości. Jeśli spojrzymy na raport Barometr Prawa, w którym mierzony jest m. in. czas potrzebny na przeczytanie nowopowstającego prawa, przekonamy się, że nikt w pojedynkę nie jest w stanie poświęcić ponad trzech godzin dziennie na samo czytanie przepisów. Jeśli więc firma nie ma rozbudowanej struktury, z kilkudziesięcioma pracownikami odpowiedzialnymi za finanse, podzielonymi na zespoły zajmujące się poszczególnymi obszarami prawa i podatków, nie ma szans na dopilnowanie prawidłowego wdrożenia coraz to pojawiających się nowych przepisów.

Szczególny „urodzaj” zmian w podatkach kosztowych i dochodowych mieliśmy na przełomie roku. Aktualnie trwają w naszym Stowarzyszeniu serie szkoleń, które mają przygotować księgowych do prowadzenia finansów w świetle nowych regulacji. Współpracujemy z ponad setką wykładowców specjalizujących się w wąskich dziedzinach praktyki rachunkowości, którzy to wykładowcy dokładnie przedstawiają nowe zagadnienia uczestnikom naszych szkoleń i kursów.

Czy to znaczy, że ukończenie studiów na kierunku związanym z rachunkowością nie wystarczy do skutecznej pracy w charakterze księgowego lub księgowej?

Niestety nie. I mam pełne prawo, by taki pogląd wygłosić. Jako były wieloletni kierownik Katedry Rachunkowości wiem, że ukończenie studiów, uzyskanie licencjatu czy nawet magisterium, nie wystarczy do tego, by szybko stać się dobrą księgową lub dobrym księgowym. Natomiast studia kierunkowe dają ich absolwentom, pracującym później w zawodzie jako księgowi, jedną zasadniczą przewagę – uczyć myślenia w kategoriach ekonomicznych. Aby być dobrym księgowym, trzeba nieustannie aktualizować swoją wiedzę i zdobywać nowe kompetencje, w czym pomaga z pewnością Stowarzyszenie Księgowych w Polsce.

A kto jeszcze, oprócz absolwentów uczelni ekonomicznej, chciałby zostać księgowym?

Zdziwiłaby się Pani, ale na naszych kursach siedzą obok siebie przedstawiciele bardzo odległych od siebie profesji i uczą się rachunkowości, aby zmienić zawód na taki związany z księgowością: lekarze, prawnicy, nauczyciele, inżynierowie, a nawet informatycy...

To dla wielu może być zaskoczenie. I jak się sprawdzają w zawodzie?

Nie można tego jednoznacznie stwierdzić, ale wielu takich przekwalifikowanych księgowych spotykamy potem na kursach dających dodatkowe kwalifikacje potwierdzone certyfikatami, więc zakładam, że spełniają się w danym miejscu i chcą awansować – czyli te konkretne osoby radzą sobie dobrze.

Wzorem najlepszych organizacji zawodowych księgowych, Stowarzyszenie Księgowych w Polsce w 2009 r. wdrożyło unikalny system kursów certyfikowanych umożliwiających uzyskanie specjalizacji na czterech poziomach: księgowego, specjalisty ds. księgowości, głównego księgowego oraz dyplomowanego księgowego. Ten rodzaj szkoleń cieszy się dużym zainteresowaniem i renomą, a także – jak pokazują nasze badania – uznaniem pracodawców.

W takim razie ile osób każdego roku kończy kursy prowadzone w Poznaniu przez Stowarzyszenie?

W 2017 r. przekroczyliśmy liczbę 10 tys. absolwentów. Jesteśmy więc niekwestionowanym liderem w zakresie edukacji księgowych w Wielkopolsce. W 2018 r. ta liczba

również się zwiększyła, co pokazuje, że zawód księgowo-go jest coraz bardziej potrzebny i pożądany, a jego przedstawiciele są ambitni i nastawieni na ciągły profesjonalny rozwój.

Co jest tajemnicą takiego sukcesu?

Mam pewne obserwacje w tym zakresie, ponieważ ze Stowarzyszeniem jestem związany prawie od zawsze. Faktycznie współpracę z Oddziałem Wielkopolskim w Poznaniu Stowarzyszenia Księgowych zacząłem bezpośrednio po ukończeniu studiów w 1968 r., kiedy rozpocząłem prowadzenie zajęć – początkowo na kursach z podstaw rachunkowości, a następnie dla kandydatów na dyplomowanych biegłych księgowych.

Na przestrzeni tych wszystkich lat mogę powiedzieć, że sukcesy, jakie odnosi Stowarzyszenie na rynku edukacyjnym, zawdzięczamy stabilności zarządzania. Wielu moich znamienitych poprzedników sprawujących funkcję Prezesa Zarządu Oddziału miało zaszczyt zajmować to stanowisko przez kilka kadencji, nawet po 20 lat. To pozwala na rozwój długofalowej wizji.

Pan jest zatem na początku tej drogi – końca dobiega Pana druga kadencja jako Prezesa Zarządu Oddziału Wielkopolskiego.

To miło, że tak Pani mówi. Muszę jednak zaznaczyć, że to zasługa całego Zarządu, ponieważ wszystkie najważniejsze decyzje podejmuje się u nas kolegiąlnie. Jesteśmy bardzo demokratyczną instytucją – to godne podkreślenia, szczególnie w dzisiejszych czasach.

Wybory władz też odbywają się w ten sposób, że delegaci wybierają Zarząd Oddziału, a dopiero jego członkowie spośród siebie wyłaniają Prezesa.

Czyli umiecie Państwo współpracować ze sobą w gronie władz oddziału. A zatem sukces jest efektem podejścia „co dwie głowy, to nie jedna”?

Współpracujemy nie tylko we własnym gronie. Jesteśmy bardzo nastawieni na współpracę. Ustanowiliśmy relacje partnerskie praktycznie ze wszystkimi organizacjami zawodowo-społecznymi o podłożu finansowo-ekonomicznym: Polskim Towarzystwem Ekonomicznym, Krajową Izbą Doradców Podatkowych, Polską Izbą Biegłych Rewidentów oraz Wielkopolskim Związkiem Pracodawców Lewiatan i Fundacją Firm Rodzinnych. Staramy się integrować, a nie dzielić i szukamy do tego okazji na każdym kroku.

ABY BYĆ DOBRYM
KSIĘGOWYM, TRZEBA
NIEUSTANNIE AKTUALIZOWAĆ
SWOJĄ WIEDZĘ I ZDOBYWAĆ
NOWE KOMPETENCJE



Ważnym obszarem współpracy z otoczeniem są także szkoły. Od zeszłego roku możemy mówić, że mamy propozycję dla każdego poziomu kształcenia, od doświadczonych księgowych, biegłych rewidentów, dyplomowanych księgowych, poprzez studentów, a na najmłodszych uczniach szkół podstawowych kończąc. Uczestniczymy, jako partner, w bardzo ciekawym projekcie ABC Ekonomii, w którym wspieramy edukację finansową najmłodszych.

Dlaczego akurat Pan został prezesem poznańskiego oddziału Stowarzyszenia?

Sądzę, że zadecydowało o tym unikalne połączenie akademickiej wiedzy z wieloletnią praktyką biznesową. Jest w Poznaniu tylko jeden profesor zajmujący się rachunkowością, pozostający jednocześnie czynnym biegłym rewidentem i prezesem spółki audytorskiej. I to ja nim jestem.

Jak ważna jest dla Pana ta rola?

Czuję, że jestem tu na swoim miejscu. Jak już Pani wspominałem – praktycznie od zawsze zajmuję się edukacją księgowych, a dzięki roli przywódczej w oddziale Stowarzyszenia mogę chyba w największym stopniu dzielić się doświadczeniem zebranym przez te wszystkie lata.

Czym dla Pana jest księgowość?

Powinniśmy mówić – rachunkowość. To dla mnie nauka i praktyka zarazem. To ewidencjonowanie procesów gospodarczych w firmie. Jest umiejętnością i sztuką przedstawiania rzeczywistości gospodarczej za pomocą syntetycznych liczb ujętych w sprawozdaniu finansowym.

Czego życzy Pan przyszłym księgowym?

Nie tylko przyszłym, ale wszystkim księgowym, życzę stabilności przepisów prawa i wzajemnego zrozumienia z pracodawcami. Dobre funkcjonowanie tandemu przedsiębiorca – księgowy, to gwarancja stabilności firmy.

Jakie ma Pan plany na przyszłość?

Jesteśmy w Stowarzyszeniu na etapie podsumowywania mijającej kadencji oraz przygotowania do wyborów władz na następną. Przed nami pracowity rok, tym bardziej, że niezależnie od wyborów, całe Stowarzyszenie stawia sobie za cel dawać skuteczne wsparcie księgowym w postępującej rewolucji cyfrowej. To nasze dwa najważniejsze wyzwania na ten rok. ■



Ruiny Cytadeli po zakończeniu walk o Poznań w lutym 1945 roku
fot. Zbigniew Zielenacki, właściciel: Lech Zielenacki, www.cyryl.poznan.pl

23 LUTEGO 1945 ROKU W POZNANIU, CZYLI?

Od kilku lat, gdy zbliża się kolejny 23 lutego, zwracają się do mnie
– najczęściej dziennikarze – z pytaniem, jak nazwać ten dzień z 1945 roku...
– mówi historyk, **prof. UAM dr hab. Zbigniew Pilarczyk**.

ROZMAWIA: **MALGORZATA RYBCZYŃSKA** | ZDJĘCIA: **LUKASZ WOŹNY, WWW.CYRYL.POZNAN.PL**

Panie Profesorze, co tak właściwie stało się tego dnia?

Zbigniew Pilarczyk: Pierwsze oddziały Armii Czerwonej dotarły do Poznania 20 stycznia 1945 roku. Dotychczasowe sukcesy operacji wiślańskiej dawały nadzieję, że Poznań zostanie zdobyty „z marszu”. Rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Miasto trzeba było zdobywać niemalże dom po domu. Po pierwsze, dowództwo frontu wystawiło do zdobycia miasta zbyt szczupłe siły,



które dodatkowo nie były przygotowane do walk w mieście. Po drugie, mimo wielu niedociągnięć, Niemcy podjęli obronę miasta. Ciekawym jest fakt, że Poznań stał się poligonem doświadczalnym dla metody walki w warunkach miejskiej zabudowy. Rosjanie stworzyli w tym celu mieszane grupy szturmowe, które miały pokonywać punkty oporu przeciwnika usytuowane w budynkach lub, tak jak to było w Poznaniu, w obiektach dziewiętnastowiecznej twierdzy.



Przeprawa przez Wartę zniszczonym mostem Chwaliszewskim w kierunku ul. Wielkiej i Starego Miasta
fot. Zbigniew Zielenacki, właściciel: Lech Zielenacki, www.cyryl.poznan.pl

Czyli zdobycie Cytadeli 23 lutego 1945 roku było już ostatnią fazą walk toczonych w Poznaniu od stycznia?

Tak, powstałe w XIX wieku jedno z największych w Europie dzieł fortyfikacyjnych tego typu, miało właśnie wtedy spełnić swoją funkcję – miejsca ostatecznej obrony dla niemieckiej załogi miasta. Uważa się, że data tego szturmu nie była przypadkowa, bowiem w tym dniu Armia Czerwona obchodziła swoje święto. W pokonaniu ostatniego oporu niemieckiego wzięli udział także mieszkańcy Poznania tzw. Cytadelowcy. Kilkudziesięciu poznanianów dobrowolnie lub pod przymusem tworzyło oddział, który przeznaczony był do zabezpieczenia saperskiego szturmujących żołnierzy radzieckich. Zdobycie Cytadeli kończyło kilkuletnią okupację niemiecką Poznania.

Było to wyzwolenie, wkroczenie, zakończenie walk? Czy to jest w ogóle problem dla historyków, czy raczej dla polityków?

Od kilku już lat, gdy zbliża się kolejny 23 lutego, zwracają się do mnie – najczęściej dziennikarze – z pytaniem, jak nazwać ten dzień z 1945 roku. Należy rozpocząć od tego, że inaczej brzmiałaby odpowiedź na to pytanie postawione w 1945, a inaczej w 2019 roku. W pierwszym przypadku oczywistą była opinia,

że miasto i jego mieszkańcy zostali wyzwoleni spod blisko pięcioletniej okupacji hitlerowskiej. Ze wspomnień poznanianów, wówczas znoszących trudny walk o miasto, oraz opracowań historyków wiemy, że żołnierze radzieccy spotykali się z gestami pomocy, które były przejawem chęci ponownego wyrzucenia niemieckiego okupanta ze swego ukochanego miasta. Mimo że Niemcy niemalże od pierwszego dnia swoich rządów w Poznaniu i Wielkopolsce starali się zemścić za klęskę, którą ponieśli w Powstaniu Wielkopolskim, to nie udało im się tego złowieszczonego planu zrealizować. W 1945 roku w Poznaniu mieszkało jeszcze wielu tych, którzy doskonale pamiętali rok 1919 i dlatego gotowi byli zrobić wszystko i ze wszystkimi, aby ponownie zwrócić Poznań Rzeczypospolitej. W danym momencie to było najważniejsze. Nikt nie przypuszczał, że wojska wyzwalające Poznań i inne polskie miasta „zatrzymają się” w naszym kraju na kilkadziesiąt następnych lat. To właśnie ten fakt przesłania wielu właściwą ocenę wydarzeń mających miejsce w lutym 1945 roku.

I jej nie ułatwia...

Dla politycznej poprawności powstało określenie mówiące, że 23 lutego 1945 roku zakończyły się walki w Poznaniu. Musimy mieć jednak poczucie



Żołnierze na tle ruin zniszczonego Chwaliszewa
fot. Zbigniew Zielenacki, właściciel: Lech Zielenacki, www.cyryl.poznan.pl

pewnego fałszu historycznego, bowiem to określenie wprowadza swoisty stan zawieszenia. Z punktu widzenia historii wojskowości „zakończenie walk” jest wstępem do zwycięstwa, klęski jednej z walczących stron lub zawieszenia broni. Jeśli akceptujemy, w przypadku Poznania, owo określenie to musimy zadać sobie pytanie, czym to „zakończenie walk” się skończyło. Tak więc wszelkie omijanie terminu „wyzwolenia Poznania spod okupacji niemieckiej” będzie działaniem o zabarwieniu politycznym, a nie historycznym.

Poznań był silnie ufortyfikowaną twierdzą, ale mam wrażenie, że współcześnie bardziej znana jest Festung Breslau niż Twierdza Poznań? Czy może to Pan Profesor skomentować?

Gdy Kongres Wiedeński w 1815 roku podzielił ponapoleońską Europę, Poznań stał się dla państwa pruskiego niezmiernie ważnym strategicznie miastem. Granica niemiecko-rosyjska przebiegała blisko 70 km stąd. Zarówno król pruski, jak i Sztab Generalny, zdawali sobie sprawę,

że trzeba w tym miejscu wybudować potężną twierdzę. Tak też się stało. Począwszy od 1828 roku aż do 1914, miasto zostało otoczone szczelną linią dział obronnych, które niestety spowodowały, że w tym czasie nie mogło rozwijać się swobodnie. Gdy Niemcy w 1939 roku rozpoczęli okupację miasta, nie przywiązali większej wagi do poznańskich fortów. Były one w dalszym ciągu administrowane przez wojsko, lecz odgrywały drugorzędną rolę, np. magazynów. Zapewne marzenia hitlerowców o 1000-letniej Rzeszy i zwycięstwa na frontach, uspiły czujność hitlerowskich strategów, a przecież Poznań ponownie był potencjalnie ostatnim większym punktem oporu w drodze do Berlina.

W POKONANIU
OSTATNIEGO OPORU
NIEMIECKIEGO
WZIELI UDZIAŁ
TAKŻE MIESZKAŃCY
POZNANIA
TZW. CYTADELOWCY

Kiedy Niemcy się „obudziły” nie było za późno?

Prace podjęto w Poznaniu w sierpniu 1944 roku. Zapewne klęski na obu frontach europejskich były przyczyną powstania rozkazu Adolfa Hitlera nr 11 z 8 marca 1944 roku o ustanowieniu „obszarów umocnionych”, mających na celu przygotowanie silnie bronionych punktów oporu, tzw. łamaczy fal. Jednym z nich miał być Poznań. Podstawą



Wypalone kamienice we wschodniej pierzei Starego Rynku w 1. połowie 1945 roku
fot. Zbigniew Zielenacki, właściciel: Lech Zielenacki, www.cyryl.poznan.pl

organizacji miały stać się istniejące obiekty fortyfikacyjne oraz rozbudowane fortyfikacje polowe. Komentant „twierdzy Poznań” został mianowany dopiero we wrześniu 1944 roku. Teoretycznie planowano szeroko zakrojone prace zmierzające do stworzenia wokół miasta kilku obwodów obronnych, z których pierwsza, zewnętrzna linia miała liczyć 160 kilometrów. Linia pruskich fortów wraz Cytadelą miała stanowić trzecią i ostateczną linię obrony miasta. Łatwo przewidzieć, że zakres prac fortyfikacyjnych wymagał ogromnych nakładów sił i środków, a przede wszystkim czasu, a tego od stycznia 1944 roku było coraz mniej. Nie bez znaczenia dla miernych efektów zamierzonych prac był brak przekonania o ich sensowności miejscowych władz partyjnych, administracyjnych i wojskowych. I braki w załodze twierdzy.

Czyli niemiecki Poznań w styczniu 1945 roku, kiedy dotarły do niego pierwsze oddziały Armii Czerwonej, nie był przygotowany do obrony.

Pojęcie Festug Posen w rzeczywistości można było odnieść do samej Cytadeli. Warto jednak podkreślić, że mimo tych poważnych niedociągnięć, miasto było bronione blisko miesiąc, angażując poważne siły armii radzieckiej. Co do porównywania walk o Wrocław i czy bardziej jest znana Festung Breslau, to przyznam,

że nie jestem zwolennikiem takich klasyfikacji. Faktem jest, że w czasie wojny Wrocław liczył około 630 000 mieszkańców, Poznań miał ich 324 000. Obrona niemiecka Wrocławia trwała w 1945 roku dwa i pół miesiąca, potencjał fortyfikacyjny Wrocławia był mniejszy od tego w Poznaniu. Oblężenie Wrocławia skutkowało ogromem strat wśród mieszkańców, jak i zniszczeń w infrastrukturze miasta. Być może to spowodowało, że odnosimy wrażenie, o jakim Pani wspominała, ale podkreślam jeszcze raz, nie jestem zwolennikiem takich porównań.

Panie Profesorze, czego jeszcze nie wiemy o początkach 1945 roku w Poznaniu?

Po tylu latach i pracy nad odtworzeniem czasu stycznia i lutego 1945 roku w Poznaniu, jest jeszcze wiele tematów, które czekają na wyjaśnienie, w tym rzeczywisty stosunek żołnierzy Armii Czerwonej do ludności Poznania w czasie walk oraz do niemieckich jeńców wojennych po zdobyciu miasta. Wokół tych spraw jest jeszcze wiele nieudomówień i niejasności. Przykładem może być kwestia istnienia lub nie ciał żołnierzy niemieckich, które czerwonoarmiści mieli masowo wrzucić do fosy Cytadeli i zasypać ziemią. Mimo że wielokrotnie po wojnie podejmowano próby wyjaśnienia, dotąd nie udało się ustalić prawdy. ■

SKARBNIKA DZIEJÓW

Miliony dokumentów w jednym miejscu. Akta metrykalne i stanu cywilnego, rozmaite archiwalia wielkopolskich miast, mapy, plany oraz fotografie. Można tu szukać swoich rodzinnych korzeni, śladów działalności przodków czy historii rozmaitych instytucji. W Archiwum Państwowym w Poznaniu przechowywane są też wyjątkowe na skalę światową źródła historyczne, a wejście do budynku to początek prawdziwej podróży w czasie.

TEKST: KRZYSZTOF GRZĄDZIELSKI | ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT



Neorenesansowy budynek na narożniku Placu Wielkopolskiego i ulicy 23 lutego stoi w tym miejscu od 1882 roku. Obecna siedziba Archiwum Państwowego w Poznaniu to z pozoru przestrzeń dostępna dla wybranych. Może tu wejść jednak każdy i w pracowni naukowej zamówić materiały archiwalne do wglądu osobistego. Instytucją od ponad 14 lat kieruje Henryk Krystek. Pracując na różnych stanowiskach od 1985 roku, miejsce to zna od podszewki.

KRÓTKA HISTORIA STULECIA

Archiwum Państwowe w Poznaniu utworzone zostało równie 100 lat temu w oparciu o archiwum pruskie, które założono w 1869 roku. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości rozpoczęto przejmowanie dokumentów z likwidowanych urzędów niemieckich oraz akt urzędów i instytucji polskich. Materiały przenoszono do siedziby Archiwum – zamku na Górze Przemysła. W czasie okupacji najstarsze dokumenty zostały wywiezione do Niemiec, a w styczniu 1945 roku, w trakcie walk o Poznań, w budynku archiwum wybuchł pożar.

– Zniszczeniu uległo ponad 320 tysięcy jednostek archiwalnych oraz wiele dokumentów, map, tłoków pieczętnych i fotografii. Świadkowie opisują, że po spaleniu części materiałów zostało 10–15cm popiołu – opowiada Henryk Krystek, dyrektor poznańskiego Archiwum Państwowego. Po wojnie najcenniejsze dokumenty wróciły do stolicy Wielkopolski. Z kolei profesor Kazimierz Kaczmarczyk, ówczesny dyrektor placówki, rozpoczął starania, by nową siedzibą Archiwum został budynek dawnego Sądu Apelacyjnego przy Placu Wielkopolskim. Udało się to w 1951 roku.

Obecnie, otwierając wielkie, ciężkie drzwi, wchodzi się po schodach do reprezentacyjnej klatki schodowej, która jest pozostałością dawnej świetności obiektu. – Jesteśmy miniaturką sądu przy ulicy Młyńskiej. Budynek przetrwał wiele lat, ale w różnej formie. Kiedyś był w kształcie litery „U”, jednak w wyniku zniszczeń podczas II wojny światowej jego północne skrzydło zostało rozebrane. Gmach Archiwum Państwowego ma obecnie kształt litery „L” – wyjaśnia Henryk Krystek, dyrektor instytucji. W trakcie powojennej odbudowy zatynkowano także cegły elewacyjne. Jest jednak szansa, że będziemy mogli niedługo znów

je podziwiać. Władze Archiwum szykują się bowiem do rozbudowy swojej siedziby. – Proces właściwie już ruszył. Staraliśmy się o to 10 lat. Chcemy odtworzyć pierwotne elewacje starej części gmachu sądu. W planach, do 2022 roku, jest także budowa nowego skrzydła i rewitalizacja najważniejszych elementów wewnątrz budynku – zapowiada Henryk Krystek. Jak dodaje, jest też inny powód rozbudowy. Poznańskie archiwum jest po prostu wypełnione materiałami po brzegi, a nowych wciąż przybywa.

MIEJSCE JAK SKARBNIKA

Przechowywanie, konserwowanie i ewidencjonowanie materiałów, od najstarszych zachowanych do współczesnych, to podstawowe zadania poznańskiego Archiwum. – W naszych zasobach mamy najcenniejsze skarby dokumentujące dzieje Poznania i Wielkopolski. Przechowujemy też materiały źródłowe, które przyczyniły się do rozwoju dziedzictwa europejskiego czy światowego – tłumaczy Henryk Krystek. W magazynach znajdują się akta i biblioteka Braci Czeskich, które

w 2015 roku umieszczono na Światowej Liście Programu UNESCO „Pamięć Świata”. Są to archiwalia od XVI do XIX wieku ukazujące aktywność polityczno-gospodarczą oraz intelektualną i twórczą ruchu społeczno-religijnego Braci Czeskich. W ich zbiorze znajdują się m.in. księgi rachunkowe, metryki, wyciągi z ksiąg sądowych czy korespondencja.

Archiwum w Poznaniu przechowuje też dokumenty znajdujące się na prestiżowej Krajowej Liście programu UNESCO „Pamięć Świata”. Jednym z nich jest najstarszy dokument w polskich archiwach państwowych, pochodzący z 1153 roku. Dotyczy założenia klasztoru cystersów w Łeknie koło Wągrowca. Jak tłumaczy Zofia Wojciechowska – starszy kustosz poznańskiego Archiwum – to wyjątkowy materiał w skali Europy. – Duża pergaminowa karta, z pieczęcią przyklejoną ciepłym woskiem bezpośrednio do pergaminu, tak jak na dokumentach cesarskich. Co ciekawe, w tamtym czasie powszechnie dokumentów nie sporządzano, a jego wystawcą jest osoba prywatna: Zbysław z rodu Paluków – mówi. W zasobach Archiwum znajdują się także dokumenty z powstania wielkopolskiego. To przede wszystkim rozkazy dzienne Dowództwa Głównego Polskich Sił Zbrojnych, podpisane przez majora Stanisława Taczaka, pierwszego dowódcę

PO WOJNIE, NAJCENNIJSZE DOKUMENTY WRÓCIŁY DO STOLICY WIELKOPOLSKI



i głównodowodzącego oraz jego następcę – generała Józefa Dowbor-Muśnickiego.

W swoich magazynach poznańskie archiwum posiada jednak głównie akta metrykalne i stanu cywilnego, rozmaite archiwalia wielkopolskich miast czy dokumentację osobową i placową pracodawców. Archiwum przechowuje też ok. 30 tys. map i planów, dokumentację audiowizualną, fotografie, dokumenty pergaminowe, ok. 8800 ksiąg staropolskich (grodzkich, ziemskich, miejskich, cechowych) sprzed nawet kilkuset lat. Materiałów ciągle przybywa. – Każdy z nas zostawia w państwowych archiwach zaledwie trzy wątle ślady: akt urodzenia, ślubu i zgonu – wyjaśnia Mariusz Jankowski, starszy kustosz. – Historia dzieje się na naszych oczach i gromadzimy wszystkiego coraz większe ilości. Już teraz mamy ponad 1 250 000 jednostek archiwalnych, a gdyby rozłożyć je na półce to zajęłyby prawie 15 km bieżących – dodaje.

E-ARCHIWUM

Do archiwum przychodzą najczęściej osoby zainteresowane znalezieniem konkretnych materiałów i źródeł. Udostępniane są każdemu zainteresowanemu. Stali bywalcy to pracownicy naukowcy, studenci oraz genealogi. Wiele osób prowadzi badania genealogiczne lub szuka dokumentów dotyczących prawa własności czy przekształceń własnościowych. – Rocznie odnotowujemy ponad 5 tys. wizyt, choć jeszcze 10–15 lat temu udostępnialiśmy ponad 120 tys. jednostek archiwalnych, czyli ok. 10% zasobów. Obecnie, zwłaszcza w zakresie badań genealogicznych, nie udostępnia się oryginałów, jeśli można znaleźć ich cyfrowe kopie w Internecie – wyjaśnia Henryk Krystek.

Od kilku lat Archiwum Państwowe w Poznaniu uczestniczy w projektach digitalizacyjnych. W ten sposób stara się nie tylko zabezpieczyć zbiory przed zniszczeniem, ale również udostępnić je użytkownikom w sieci. – To ciekawa, choć mozolna praca. W digitalizacji liczy się nie ilość, a jakość skanów. Dokumenty trzeba równo rozłożyć, aby wydobyć z nich wszystkie elementy, a przez naszą pracownię przechodzą prawie wszystkie dokumenty znajdujące się w archiwum – opowiada Małgorzata Kaczmarek, kierownik pracowni digitalizacyjnej. Poznańskie archiwum wykonuje około 80 tys. skanów rocznie. Łącznie wykonano ich już ponad sześć milionów.

Szukanie materiałów z przeszłości z pomocą Internetu, oszczędza czas i może przynieść wymierne efekty. Poprzez portal szukajwarchiwach.pl można zobaczyć czy poszukiwane przez nas nazwisko przodków nie pojawia się w jakiejś kartotece, czy są związane z nim akta stanu cywilnego lub kościelne. Można też sprawdzić e-kartotekę ewidencji ludności Poznania z lat 1870–1931. Stanowi bezcenne źródło informacji o osobach mieszkających zarówno na stałe, jak i przebywających tylko czasowo w Poznaniu w tych latach. W magazynach przy Placu Wielkopolskim jest ona przechowywana w ponad tysiącu jednostek archiwalnych, w postaci pudeł, zawierających od kilkuset do tysiąca kart meldunkowych. Dzięki nowoczesnej technice można je przeglądać on-line jednym kliknięciem. – Archiwum jest jak skarbnica. Tutaj znajdują się najważniejsze dokumenty naszego miasta i regionu – mówi Henryk Krystek. Jak dodaje: – Nasza praca w zakresie przechowywania, ewidencjonowania oraz konserwowania materiałów archiwalnych to praca za pokolenia, dla przyszłych pokoleń. ■

BUDOWANIE TO MOJE ŻYCIE

Pracuje od 14 roku życia, bez przerwy. Rzadko korzysta z urlopu, najczęściej o konieczności odpoczynku przypominają Mu córki lub żona. Na budowie jest tyle do zrobienia, że **Ryszard Kaźmierczak** nie zamierza korzystać z uroków życia na emeryturze.

Jego firma od 31 lat z powodzeniem buduje solidnie, zgodnie ze sztuką budowlaną i przy użyciu najwyższej jakości materiałów budynki wielorodzinne i nie tylko. Do dzisiaj oferta mieszkaniowa na rynku poznańskim i w okolicach wzbogaciła się o prawie 12 tysięcy mieszkań sygnowanych marką Pekabud-Morasko (obecnie Pekabud-Morasko Inwestycje sp. z o.o.).

Oprócz budownictwa wielorodzinnego, firma może poszczycić się wieloma inwestycjami kubaturowymi (przemysłowymi i usługowymi). Do najbardziej rozpoznawalnych na terenie Poznania inwestycji należy budynek Lotto przy ulicy Palacza, który wciąż, pomimo upływu czasu, wyróżnia się na tle innych i – podobnie jak pozostałe – nie starzeje się. Jako prezes firmy z ogromnym szacunkiem odnosi się do pracowników i do Klientów. Często osobiście uczestniczy w procesie sprzedaży mieszkań, czym udowadnia niebywałą pasję do budownictwa i ogromną odpowiedzialność za produkt końcowy.

ROZMAWIA: JOANNA MALECKA | ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT

Przszedł przez wszystkie szczeble kariery – od murarza do prezesa firmy. Nie znosi fuszarki, Jego inwestycje wykonane są z niezwykłą starannością. Jako pierwszy w branży deweloperskiej w Poznaniu zamontował solary na dachu własnej inwestycji Karpia25.pl. Prawie codziennie wizytuje plac budowy i osobiście pilnuje czy wszystko idzie zgodnie z planem. Na 25-lecie istnienia firmy otrzymał w prezencie kolorowe obrazy. Jeden z nich zatytułowany „Tryptyk budowlany” ukazuje osobę Prezesa właśnie na placu budowy.

To Pan na tych obrazach?

Ryszard Kaźmierczak: Ponoć ja. Dostałem je na jubileusz firmy od znajomego malarza. Mam nadzieję, że godzina nam wystarczy, bo muszę pędzić na kolejne spotkanie (śmiech).

Zawsze Pan tyle pracował?

Chyba tak. Moja żona nieustannie powtarzała, że nigdy nie było mnie w domu. Ale takie były czasy. Jeśli chciało się coś osiągnąć, trzeba było pracować. Ja zacząłem bardzo wcześnie. Kiedy miałem trzynaście lat zmarł mój ojciec. Po jego śmierci spadło na mnie mnóstwo obowiązków. Naukę zacząłem w szkole rzemiosł budowlanych, gdzie wyuczyłem się zawodu murarza. Proszę sobie wyobrazić, że w tamtych czasach o jedno miejsce w tej szkole ubiegały się dwie osoby. Musiałem zdawać egzamin pisemny i ustny. Później ukończyłem trzyletnie technikum, a następnie dwa lata studiowałem zaocznie na Politechnice Poznańskiej. Po godzinach, wspólnie z kolegą budowaliśmy domy bliźniacze na Smochowicach, Winiarach, przy ulicy Wiśniowej i w Skórzewie. Do czasu godziłem naukę z pracą, w końcu podjąłem decyzję o przerwaniu studiów i poświęceniu się pracy zawodowej.



Warto było?

Jak sama Pani widzi. Proszę sobie wyobrazić, że w wieku 24 lat posiadałem samochód – warszawę 204. Poza mną w Poznańskim Przedsiębiorstwie Remontowo-Montażowym, w którym byłem wówczas zatrudniony, tej klasy samochodem jeździł tylko Dyrektor. Tyle, że on miał starszy model. Zawołał mnie kiedyś do siebie i spytał: kolego, jest pan taki młody, a już jeździ takim samochodem, skąd pan wziął na to pieniądze? A ja po prostu ciężko na to pracowałem.

Wiem, że pracował Pan też w Niemczech. Nie lepiej było tam zostać i rozwijać biznes?

Wie Pani, mogłem zostać i pracować za granicą, ponieważ miałem tam rodzinę. Pod koniec lat siedemdziesiątych wyjeżdżałem do Niemiec, gdzie pracowałem jako murarz w firmie Badura. Miesięcznie zarabiałem tyle, że za jedną wypłatę mogłem kupić sobie w Polsce poloneza.

Wtedy wyjeżdżało mnóstwo ludzi, mimo to podjąłem decyzję o powrocie. Kiedy wracałem i zdawałem paszport, wszyscy uważali, że postradałem zmysły i pytali dlaczego wracam.

I dlaczego Pan wrócił?

Wróciłem, ponieważ w Polsce był mój dom. W tamtych czasach społeczeństwo niemieckie było strasznie zamknięte, chłodne. W naszym kraju każdy sobie pomagał, byliśmy serdeczni. Tu czułem się znacznie lepiej, pomimo tego, że zarobki były dużo niższe.

Kiedy powstało przedsiębiorstwo Pekabud-Morasko?

Zaczął się od reorganizacji Poznańskiego Kombinatoru Budowy Domów, w którym byłem zatrudniony na stanowisku kierownika grupy robót. Firma została podzielona na mniejsze podmioty. W 1988 roku powstała spółka Pekabud-Morasko, a ja zostałem powołany na stanowisko dyrektora tej spółki. Mieliśmy kilka betoniarok i barakowozów. Należało wszystko zbudować od podstaw. Głównymi udziałowcami byli Poznańska Spółdzielnia Mieszkaniowa i Poznański Kombinat Budowlany. Naszym zadaniem było budowanie mieszkań na Piątkowie, a w niedalekiej przyszłości również na terenie Moraska, za torami kolejowymi, stąd drugi człon nazwy firmy. Początkowo wszystkie zlecenia pochodziły z Poznańskiego Kombinatoru Budowy Domów. W 1990 roku nastąpiła kolejna reorganizacja, przyszła nowa władza, nastąpiły zmiany w spółdzielniach mieszkaniowych i każdy musiał już radzić sobie sam. Startowaliśmy w pierwszych przetargach i się udało. Wygraliśmy przetarg na budowę dwóch budynków mieszkalnych w Luboniu, potem na siedem kolejnych. Przewodniczącym Rady Nadzorczej był Edward Sikora, były wicewojewoda, któremu bardzo dużo zawdzięczam. Stał się moim mentorem i przyjacielem, nauczył mnie nie tylko ekonomicznego myślenia, ale także w tamtych czasach służył radą. To wyjątkowy człowiek, bardzo życzliwy i serdeczny, z ogromnym doświadczeniem. Zresztą do dziś mamy dobry kontakt.

Czyli udało się?

Zgadza się, to był dla nas dobry czas. Następnym obiektem, który zbudowaliśmy, był budynek Totalizatora Sportowego przy ulicy Pałacza. Doskonale pamiętam ten moment. Był rok 1992. Do dziś uważam, że kamień, którym pokryta jest elewacja, nie był

trafionym wyborem z uwagi na sąsiedztwo kotłowni, ale niewątpliwie ten rodzaj wykończenia wyróżnia go spośród innych budynków i kojarzy się z zamkiem (śmiech). Zrealizowanie tej inwestycji zapewniło nam poczucie bezpieczeństwa finansowego, dzięki czemu mogliśmy rozszerzać działalność. Początkowo budowaliśmy tylko mieszkania, potem obiekty kubaturowe, hale, magazyny. Po roku 1995 nawiązaliśmy kontakty ze Spółdzielnią Mieszkaniową w Koźiegłowach, gdzie startowaliśmy do przetargów, które wygrywaliśmy i co roku stawialiśmy kolejny blok. Dzięki tej współpracy poszerzyliśmy terytorialnie zakres naszej działalności. W całej swojej karierze mogę poszczycić się współpracą z Poznańską Spółdzielnią Mieszkaniową, ZKZL, PTBS, CzTBS w Koźiegłowach, Agencją Inwestycyjną oraz UWI (które wywodziło się z przekształceń PSM), a w ostatnich latach także z Poznańską Spółdzielnią Mieszkaniową Winogrady. Poza tym budowaliśmy dla Spółdzielni Mieszkaniowej w Murowanej Goślinie. Uczestniczyliśmy w realizacji takich obiektów jak: Oddział Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Pile, przebudowie starego spichlerza i młyna na budynek wielorodzinny w Śremie, rozbudowywaliśmy także strefę Schengen na poznańskiej Ławicy, a ostatnio, jako większościowy udziałowiec, oddaliśmy do użytku budynek biurowy w Poznaniu pod nazwą Zielony Szeląg, w którym większość powierzchni wynajmuje ZDM.

Sporo tego.

Rocznie było to około 400 mieszkań. Wtedy byliśmy generalnym wykonawcą. Obecnie wygasiliśmy nasze prace dla inwestorów zewnętrznych i nie startujemy w przetargach, na ukończe-

niu jest budynek dla Poznańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej Winogrady. Aktualnie, jako Pekabud-Morasko Inwestycje sp. z o.o., działamy w branży deweloperkiej, czyli kupujemy działki i budujemy dla siebie. Proces przejściowy rozpoczął się około pięciu lat temu. Tak powstały budynki na osiedlu Stefana Batorego 55 i 53, bloki przy ulicy Karpia 25 (tutaj w ofercie sprzedażowej znajduje się jeszcze pięć mieszkań oraz garaże) oraz nowo realizowany obiekt przy ulicy Dymka 214. Już planujemy kolejną inwestycję przy ulicy Naramowickiej nr 106.

Jak to się Panu udaje, skoro na rynku budowlanym brakuje rąk do pracy?

Brakuje fachowców, bo już nikt nie uczy się w tym kierunku. Ludziom dziś nie chce się ciężko pracować,

NIE MUSZĘ
WSTYDZIC SIĘ
SWOICH INWESTYCJI.
BUDOWANIE TO
MOJE ŻYCIE



nad czym bardzo ubolewam. Na szczęście mam swoich zaufanych pracowników, niektórzy z nich pracują ze mną od wielu lat. Znaczną część robót branżowych i budowlanych zlecamy naszym długoletnim podwykonawcom.

A co będzie za kilka lat?

Czarno to widzę. Obecnie na budowach spotkamy brygady pracowników z Ukrainy, ale oni wkrótce wyjadą z naszego kraju dalej na zachód. Planuje się pozyskiwanie pracowników z Filipin, Indii czy Wietnamu. Czas pokaże.

Czym Wasze inwestycje różnią się od innych?

Mamy ogromne doświadczenie. Pilnujemy jakości wykonania, żeby ludzie, którzy kupują od nas mieszkania, nie mieli zastrzeżeń, ani nie borykali się z usterekami. Wszystko musi być wykonane dobrze, zgodnie z projektem, sztuką budowlaną oraz estetycznie. Nie wyobrażam sobie, że budynek został wybudowany niezgodnie z dokumentacją, a takie przypadki na rynku zdarzają się niestety bardzo często, nie mówiąc już o jakości.

A cena?

Cenowo też jesteśmy atrakcyjni. Nasze mieszkania sprzedajemy w rozsądnej cenie. Na dachu Karpia25 zamontowaliśmy solary, które wspomagają instalację centralnego ogrzewania i ciepłej wody użytkowej. Dzięki temu Klient zyskuje niższe koszty utrzymania. Od lat montujemy okna trzyszybowe, ocieplamy klatki schodowe, montujemy solidne balustrady, na balkonach zamiast płytek kładziemy niezawodny system bezspoinowych płyt posadzkowych, a elewacje budynków malujemy wysokiej jakości farbami silikonowymi. Dzięki temu Klient już na etapie zakupu jest świadomy wynikających z tego tytułu oszczędności w trakcie eksploatacji, a także ma pewność, że otrzymuje adekwatną jakość do ceny.

Czy tego typu budowanie dziś się opłaca?

Dla mnie tak, bo nie muszę wstydzić się swoich inwestycji. Dla Klienta również, ponieważ w dzisiejszych czasach, gdzie łatwo jest oszukać drugiego człowieka, a nowe firmy pojawiają się jak przysłowiowe grzyby po deszczu, deweloper z długoletnim doświadczeniem i dobrą renomą na rynku jest na wagę złota. Pracujemy na to od 31 lat. Budowanie to moje życie. ■

BIEGŁY REWIDENT GWARANCJĄ SPRAWNEGO FUNKCJONOWANIA FIRMY

Przeprowadził i uczestniczył w kilkuset badaniach sprawozdań finansowych. To najstarszy stażem członek Krajowej Rady Biegłych Rewidentów, w której zasiada od 20 lat oraz prezes Regionalnej Rady Polskiej Izby Biegłych Rewidentów w Poznaniu – drugiego, po Warszawie, największego oddziału w Polsce. Wieloletni wykładowca rachunkowości i rewizji finansowej oraz prelegent na wielu branżowych konferencjach i szkoleniach. Współpracował z firmami, które znajdują się w zestawieniu stu najlepszych w Polsce. Idea Audyt, której jest współnikiem, w tym roku obchodzi jubileusz... kończy dziesięć lat. Z tej okazji wydali charytatywny kalendarz, którego dochód ze sprzedaży pozwoli sfinansować zakup specjalistycznego roweru dla niepełnosprawnej Amelki Łazarz. Pierwszy egzemplarz kupił On – prezes **Maciej Ostrowski**.

ROZMAWIA: JOANNA MAŁECKA | ZDJĘCIA: EMILIA STASZKÓW, ARCHIWUM PRYWATNE BOHATERA

Kim jest biegły rewident?

Maciej Ostrowski: A to jest dobre pytanie. Biegłego rewidenta określa się oficjalnie jako osobę zaufania publicznego, chociaż powinien być także postrzegany jako specjalista wspierający przedsiębiorcę w „opisywaniu” jego działalności. Efekty jego pracy są przedmiotem zainteresowania i wykorzystywane przez interesariuszy. Takim odbiorcą-interesariuszem może być bank, urząd skarbowy, kontrahent, który chce wiedzieć, czy ma do czynienia z wiarygodnym partnerem. Biegły rewident często ma wiedzę „tajemną”, którą potrafi wykorzystać przy odczytywaniu i zwiększaniu wiarygodności sprawozdawczości finansowej przedsiębiorcy.

Ilu przedsiębiorcom Pan pomaga?

Nigdy nie liczyłem (śmiej). Jest ich bardzo dużo. W tym zawodzie pracuję wiele lat, początkowo jako biegły księgowy, a od 1991 roku jako biegły rewident,

czyli audytor. Współpracuję z różnymi firmami z wielu branż, spółkami akcyjnymi, komandytowymi.

Na czym polega analiza sprawozdań finansowych?

Biegły rewident ma szereg narzędzi i przepisów, które określają sposób wykonywania jego pracy, np. jest przepis, jeden z ważniejszych, dotyczący standardów zawodowych. Te standardy nakazują określone zachowanie, a w szczególności ich odpowiednie stosowanie. Mógłbym opowiadać o tym dwa, trzy dni i tak by czasu nie wystarczyło. Do tego dochodzi ustawa o biegłych rewidentach, o rachunkowości, kodeks spółek handlowych, ogromny katalog przepisów podatkowych i innych, a my w tym wszystkim musimy się orientować.

A co z etyką?

Etyka to bardzo mądre i szerokie określenie, nie przez wszystkich przestrzegane, postrzegając problem nie

tylko z perspektywy mojego zawodu. Jednym z podstawowych pojęć, które zawiera się w etyce, jest niezależność biegłego rewidenta. Niezależność potocznie oznacza, że ja, jako wykonawca, mogę się podjąć jakiegokolwiek czynności rewizji finansowej czy badania sprawozdania finansowego pod warunkiem, że jestem niezależny. Ale jak to sprawdzić? Ustawodawca określił, że firma audytorska nie może kontynuować badania sprawozdania finansowego jeżeli jej przychód od danego klienta, przekroczył przynajmniej w jednym roku z ostatnich 5 lat co najmniej 40% całkowitego rocznego przychodu lub posiada udziały w badanej jednostce. Wszystko po to, żeby ta jedna osoba nie stała się moim strategicznym klientem. Dla porównania, bank nie może udzielić kredytu tylko jednemu kredytobiorcy ponad określoną przepisami kwotę, bo kiedy ten ogłosi upadłość, to bank będzie miał kłopoty.

Rewident trochę kojarzy mi się z księgowym.

Nie i tak. To znaczy nie są to dwa odrębne zawody. Są w tym zakresie uregulowania, jak np. międzynarodowe standardy edukacyjne, gdzie określenie poziomu fachowości dzieli się na stopnie. Najniższym z nich jest kandydat na księgowego, a najwyższym biegły rewident.

Dlaczego Pan to robi?

W latach 80. otrzymałem możliwość pracy na dwuletnim kontrakcie zagranicznym. Pracowałem jako główny księgowy w Iraku, na bardzo dużej budowie, gdzie zatrudnienie w pewnych okresach dochodziło do 600 osób. Byłem przedstawicielem generalnego wykonawcy – komitenta, który realizował ten kontrakt. Nie chciałem zostać tam dłużej i wróciłem do Polski. Po powrocie zastanawiałem się co zrobić z dalszym życiem zawodowym, ponieważ były to czasy przemian w kraju. Miałem różne możliwości – drogę naukową, pozostanie w firmie i dalszy rozwój. Mimo to, doszedłem do wniosku, że muszę mieć jakiś zawód, który byłby niezależny i mnie interesował. Księgowość pasjonowała mnie odkąd pamiętam, a na rynku wtedy pojawił się taki zawód jak biegły rewident. Wiedziałem, że będzie to zawód zaufania publicznego. Zaczęły powstawać firmy audytorskie. Moja przygoda z tym zawodem zaczęła się w Centrum Biegłych Rewidentów, gdzie miałem przyjemność zostać współnikiem i pierwszym prezesem.

I właśnie Centrum Biegłych Rewidentów okazało się Pana miejscem na ziemi?

To był całkowity początek naszego zawodu w tej formie w Polsce. Był rok 1991. Trzeba było zorgani-



ETYKA TO BARDZO MĄDRE
I SZEROKIE OKREŚLENIE, NIE PRZEZ
WSZYSTKICH PRZESTRZEGANE,
POSTRZEGAJĄC PROBLEM
NIE TYLKO Z PERSPEKTYWY
MOJEGO ZAWODU

wać pracę na innych zasadach i relacjach z klientem, według nowych standardów. Przedtem, jako biegły księgowy, pracowałem na zlecenie Izby Skarbowej lub Urzędu Kontroli Skarbowej, a tu zacząłem pracę jako strona umowy, wykonawca usługi, podpisując umowę bezpośrednio ze zleceniodawcą. Do dziś pracuję w audycie, obecnie w firmie Idea Audyt, która w tym roku kończy dziesięć lat, z czego jestem niezwykle dumny.

Czy utworzenie Centrum Biegłych Rewidentów w ogóle było potrzebne?

W tamtym okresie trzeba było stworzyć podstawy realizacji audytu w nowej formule. Korzystaliśmy z literatury fachowej w języku angielskim i niemieckim, żeby dowiedzieć się jak najwięcej. Mogę Pani zdradzić, że do dzisiaj niektóre mam. Zaryzykuję i powiem, że wiele firm bez doradztwa biegłego rewidenta nie wyobraża sobie sprawnego funkcjonowania.

Czy biegły rewident był wtedy tak samo potrzebny jak dziś?

Kiedyś mówiło się, że usługa biegłego rewidenta to wartość dodana. Dziś wartość badania sprawozdania finansowego oraz analizy przeprowadzonej przez biegłego rewidenta, są bardzo potrzebne i bezcenne dla prowadzących biznes.

A co, jeśli biegły rewident się pomylił?

Teoretycznie nie powinien się pomylić. Gorzej, jeżeli pomylił się świadomie, bo to jest naganne. Żeby uniknąć pomyłek biegłego rewidenta, mamy określone zabezpieczenia, w tym najcenniejszą – drugą parę oczu. Poza tym, jest jeszcze weryfikacja wewnętrzna, czyli system wewnętrznej kontroli jakości. Afery, o których prawdopodobnie Pani słyszała, zdarzają się częściej dużym firmom audytorskim, chociaż małym również przytrafiają się wpadki.

Pomylił się Pan kiedyś?

Niestety tak, nie ma ludzi, którzy się nie mylą. Najważniejsze to się do tego przyznać i potrafić to naprawić. Kiedy zaczynałem pracę w tym zawodzie, wydawało mi się, że muszę wiedzieć wszystko. Błąd. Należy się zastanowić, ponieważ odpowiadanie zbyt szybko i pobieżnie nie jest dobre i łatwo o pomyłkę. Lepiej wszystko dokładnie przeanalizować. W naszej firmie audytorskiej pracuje trzech biegłych rewidentów i często konsultujemy się ze sobą. I to jest układ idealny.

W takim razie jakie trzeba mieć cechy, żeby zostać biegłym rewidentem?

Taka osoba powinna mieć wiedzę, być niezależną, potrafić analizować, komunikować się, kojarzyć fakty. Ta praca wymaga dużej cierpliwości, dokładności, skupienia.

Co trzeba zrobić, żeby zostać biegłym rewidentem?

Trzeba przejść trudną ścieżkę kwalifikacyjną, która trwa około 5–7 lat. Ustawa o biegłych rewidentach reguluje jaki zakres wiedzy musi zdobyć kandydat oraz jakie zdać egzaminy.

Czy biegłego rewidenta należy się bać?

Absolutnie nie, wręcz przeciwnie – z biegłym rewidentem należy współpracować.

Co dla Pana jest najtrudniejsze w tej pracy?

Dużo jest aspektów trudnych i powodujących stres. Przede wszystkim nie popełnić błędu, który może mieć przykre skutki dla klienta. Na czym to polega? Jeśli nie zgromadziłem odpowiednich dowodów badania i wydam niewłaściwą opinię, mogę wyrządzić szkodę przedsiębiorcy. W sytuacji gdy zakwestionuję możliwość kontynuacji działania „firmy badanej”, bez uzasadnionych powodów to jej kontrahenci mogą stracić zaufanie do mojego klienta i żądać przedpłaty na swoje usługi albo innego zabezpieczenia współpracy. A kwestia płynności finansowania działalności jest





przecież ograniczona. Jeżeli sytuacja finansowa klienta się pogarsza, trzeba wdrożyć postępowanie zmierzające do uzdrowienia firmy i podjąć decyzję co dalej robić. Jeśli biegły rewident nie znajdzie złotego środka i nie wdroży odpowiedniego postępowania i w ten sposób „przekaze sygnał” interesariuszom, to w końcu poniesie za to konsekwencje.

Zdarza się, że pomyłka lub źle prowadzona księgowość prowadzi do upadku firmy?

Tak. Ta praca jest bardzo odpowiedzialna i trudna, wymagająca od księgowego ogromnej wiedzy i asertywności.

Jest w Waszej pracy coś takiego jak sezonowość?

Na pewno nasza praca, szczególnie obszar dotyczący badania sprawozdań finansowych, jest sezonowy. Zdarzają się także ciekawe ekspertyzy, jak np. analiza ceny

za odbiór jednego megagrama odpadów przez firmę odbierającą posegregowane śmieci czy opinie w sprawie przekształcenia jednostki gospodarczej.

Brzmi strasznie skomplikowanie.

Bo to jest skomplikowane.

Uczy Pan i szkoli przyszłych biegłych rewidentów?

Tak, miałem wielu swoich „uczniów”. Oprócz wiedzy zawodowej, trzeba mieć cierpliwość oraz umiejętność komunikowania się z kandydatem na biegłego rewidenta. Raz zdarzyło mi się, że jeden z moich podopiecznych zdecydował, że zostanie biegłym rewidentem, bo mama mu kazała. Kompletnie się do tego nie nadawał. Po wielu rozmowach wybrał nową drogę zawodową i, z tego co wiem, świetnie sobie radzi. Nie każdy do tego trudnego i odpowiedzialnego zawodu ma predyspozycje. ■

JAK ZACHOWAĆ RÓWNOWAGĘ?

W dzisiejszej intensywnej rzeczywistości zdarza nam się wiele planować, wiele chcieć i realizować swoje zamierzenia na najwyższych obrotach. Warto jednak zadać sobie pytania – czemu poświęcamy czas, do czego dążymy i jak to na nas wpływa.

AGATA WITTCHEN-BAREŁKOWSKA

Doktor nauk humanistycznych, filolog, pedagog, dziennikarz. Prezes Zarządu NU Foundation – fundacji łączącej świat kultury i biznesu, popularyzującej ekspercką wiedzę i tworzącej rozwiązania ważnych problemów społecznych. Współtwórca Programu Balanser, wspierającego ludzi w dbaniu o życiową równowagę i budowaniu życia, którym warto żyć.

www.nufoundation.pl

www.programbalanser.com

FOT. JAKUB WITTCHEN

Badania nie pozostawiają wątpliwości: aż 19% Polaków wskazuje, że nie zachowuje właściwej równowagi między pracą a życiem prywatnym. Należymy też do najbardziej zestresowanych pracowników – 22% z nas deklaruje, że codziennie doświadczają stresu w pracy. Silnego stresu częściej doświadczają kobiety (20%) niż mężczyźni (15%) [„The Workforce View in Europe 2017”].

Staramy się wykorzystać wszystkie możliwości, które stoją przed nami: zdobyć i utrzymać świetną pracę, podwyższać swoje dochody, realizować ambicje i zdobywać kolejne szczeble kariery. Jednocześnie chcemy mieć udane życie prywatne, wygodny dom, rodzinę, dzieci, wakacje w egzotycznych

krajach. Przy tym wszystkim trzeba jeszcze jakoś wyglądać i zaprezentować się światu, więc planujemy treningi, stosujemy diety, staramy się być w miejscach, w których bywać wypada i chwalimy się kolejnymi sukcesami w social mediach. Dla wielu z nas życie w trybie przyspieszonym, w którym nie ma czasu na refleksję i chwilę odpoczynku, to codzienność. Warto jednak na chwilę się zatrzymać, choćby po to, żeby sprawdzić czy nie żyjemy „na kredyt”. I mam tu na myśli kredyt zaciągany codziennie kosztem własnej kondycji psychicznej i fizycznej, a co za tym idzie – życiowej równowagi.

NIEPOKOJĄCE SYGNAŁY

Pierwsze sygnały dotyczące braku życiowej równowagi pojawiają się zazwyczaj dość wcześnie, ale najczęściej pozostają niedostrzeżone i zlekceważone. Łatwo przychodzi nam bagatelizowanie kolejnej nieprzespanej nocy, bólu brzucha czy nawracających bólów głowy. To objawy, którymi zdecydowanie warto się zająć. Drugi obszar warty monitorowania, to stan naszego umysłu – jeśli nasza kreatywność funkcjonuje dużo gorzej niż wcześniej, jeśli pojawia się niechęć do zmian i nowych rozwiązań, jeśli mamy problemy z koncentracją i pamięcią, może oznaczać to, że wzięliśmy na siebie za dużo. Trzeci obszar, któremu warto się przyjrzeć, to relacje – jak radzimy sobie z emocjami, jak traktujemy innych, jak myślimy o sobie samych? Jeśli w nasze kontakty z innymi ludźmi wkrada się zmęczenie, poirytowanie i zniechęcenie, jeśli do siebie samych mamy wciąż pretensje o to, że jesteśmy niewystarczająco doskonali, warto się zastanowić, z czego taki stan rzeczy wynika. Jeśli pozwolimy sobie na myślenie o sobie w tych trzech obszarach i dostrzeżemy niepokojące sygnały, najczęściej doprowadzą nas one do pytań o czwarty obszar – sens naszego życia. Tutaj pojawiają się pytania o to,

po co codziennie wstaję z łóżka, na czym polega i czego dotyczy moje życie, jaki ma cel i jaki ma sens.

MOMENT KRYZYSU

Moment zachwiania życiowej równowagi jest momentem trudnym. Czasami wiąże się z rozczarowaniem samym sobą, z zawiedzionymi oczekiwaniami, niespełnionymi marzeniami. Często również z ogromnym fizycznym zmęczeniem. To również czas, któremu towarzyszy niezrozumienie – pojawiają się pytania o to, dlaczego nie jest tak, jak dawniej, dlaczego nie jestem już tak świetnym pracownikiem, dlaczego nie jestem w stanie być tak wydajny, jak kiedyś i towarzyszący im strach o utratę dotychczasowych sukcesów i statusu społecznego. W tym stanie część osób zatrzymuje się i próbuje zrozumieć, co się stało. Inni bagatelizują pojawiające się objawy i pytania do momentu całkowitego wypalenia.

POCZĄTEK NOWEJ DROGI

Pytanie, o to, jak zadbać o równowagę powinniśmy stawiać sobie codziennie. Ważne jest jednak, by podkreślić, że nie ma jednej odpowiedzi, nie ma gotowych, dobrych dla każdego rozwiązań. Kiedy zaczynałam pracę nad projektem związanym z przeciwdziałaniem wypaleniu zawodowemu w programie „Po-po-jutrze”, byłam pewna, że takie gotowe rozwiązania istnieją. Brałam pod uwagę to, co już wiedziałam: że trzeba zadbać o swoje ciało i kondycję, że trzeba zwolnić, jeśli żyje się z nadmierną intensywnością, że trzeba się mniej stresować, zrezygnować z nadmiernego zaangażowania w sprawy, które nie zależą tylko od nas. Nigdy wówczas nie przyszłoby mi do głowy, że pytanie o życiową równowagę nie jest tylko pytaniem o czas spędzany w pracy i to, co popularnie nazywamy work/life balance. Po dwóch latach pracy z tematem życiowej równowagi, po dziesiątkach rozmów i wywiadów na ten temat, po konsultacjach z ekspertami, po warsztatach z ludźmi, którzy dzielili się z nami swoimi doświadczeniami, wiem już, że najważniejsze pytania dotyczące życiowej równowagi nie są pytaniami o work/life balance, lecz pytaniami o nas samych i o to, co jest dla nas naprawdę ważne, które zadajemy sobie zbyt rzadko.

WAŻNE PYTANIA

Podczas działań w ramach Programu Balanser pracujemy z uczestnikami warsztatów „Wstęp do

ŻYCIE W TRYBIE
PRZYSPIESZONYM,
W KTÓRYM NIE MA
CZASU NA CHWILĘ
ODPOCZYNKU, TO
CODZIENNOŚĆ

równowagi” nad kilkoma takimi pytaniami. Pierwsze z nich dotyczą wartości ważnych w ich życiu. Drugim, niezmiernie ważnym pytaniem, jest pytanie o to, gdzie są moje granice – czy je znam, czy jestem ich świadomy/a, czy potrafię ich bronić. Z tym pytaniem nieodłącznie wiąże się kategoria szacunku – do samego siebie i innych. Granice to temat trudny, ponieważ większość z nas – szczególnie kobiet – nie jest w procesie edukacji i wychowania uczona stawiania granic. Można powiedzieć, że granice rosną na podłożu wartości – kiedy już zdamy sobie sprawę z tego, co jest dla nas naprawdę ważne, możemy się uczyć bronić tego i wymagać od innych, żeby to uszanowali. Praca z tematem granic, choć nie jest łatwa, ma w sobie ogromną moc – osoby,

które uczą się je stawiać i otrzymują ze strony otoczenia szacunek, odkrywają nowy wymiar funkcjonowania – w pracy, w domu, w rodzinie, wśród przyjaciół. Obecność innych – ich wsparcie, a czasami również niestety brak zrozumienia – jest ważnym elementem tej pracy. Ważnym, a może najważniejszym pytaniem w budowaniu życiowej równowagi jest także pytanie o traktowanie samego siebie – czy stać mnie na współczucie wobec siebie, czy raczej jestem wobec siebie nieustannie wymagający, czy potrafię

odpuścić i wybaczyć sobie błąd, czy umiem porażkę potraktować jako lekcję, a nie kolejny dowód na swoją niedoskonałość. To pytanie o to, czy opiekując się wszystkimi wokół – bliskimi, karierą, domem, jestem w stanie zaopiekować się również sobą – zadbać o siebie samego.

Od tych pytań, kategorii i od namysłu nad nimi zaczyna się dbanie o życiową równowagę. Dlatego, zanim wyznaczymy sobie nowe, ambitne cele, zanim zaplanujemy, jak sprostać oczekiwaniom innych i im zaimponować, skupmy się najpierw na sobie. Poświęćmy czas na spokojny spacer, pobądźmy chwilę sami ze sobą, może nawet, jeśli mamy taką możliwość, wyjedźmy gdzieś na kilka dni i zastanówmy się, co jest dla nas naprawdę ważne i jakim życiem chcemy żyć. Przez chwilę wyobraźmy sobie, że nie ma nic, co nas w tym zakresie ogranicza i zastanówmy się, co byśmy w takiej sytuacji robili, kim i gdzie byśmy byli, czemu oddalibyśmy swoje zaangażowanie i serce. I z tym wyobrażeniem przyjrzyjmy się swojemu życiu, podejmijmy próbę zbliżenia go, choć trochę, do życia, o którym po cichu marzymy i którym według nas naprawdę warto żyć. ■

USTNA, PISEMNA, NOTARIALNA – CZYLI O FORMACH ZAWIERANIA UMÓW

Umowy zawieramy niemal codziennie, robiąc zakupy w sklepie, wysyłając listy na pocztę czy odwiedzając fryzjera. Kupując pieczywo na śniadanie, wybieramy towar i płacimy za niego określoną cenę, a z drugiej strony sprzedawca przyjmuje pieniądze. W tej sytuacji następuje domyślne oświadczenie woli obydwu stron i dochodzi zawarcia umowy sprzedaży.

Takie uregulowanie jest jak najbardziej życiowe. Zapewnia szybki proces wymiany dóbr i usług. Istnieją jednak pewne wyjątki, w których – zarówno dla samych stron, jak i innych uczestników obrotu oraz państwa – takie uregulowanie jest niewystarczające.



ZOFIA CHOŁODY

Radca prawny, członkini Okręgowej Izby Radców Prawnych w Poznaniu, właścicielka kancelarii Zofia Chołody i Wspólnicy Kancelaria Prawna, prawnik z ponad 10-letnim doświadczeniem. Specjalizuje się w prawie gospodarczym i cywilnym, jednak nie stroni od prawa administracyjnego. Wspiera przedsiębiorców w działalności biznesowej, obsługuje również podmioty lecznicze. Pomaga kobietom w ich rozwoju biznesowym i osobistym. Prezeska Klubu Kobiet Przedsiębiorczych.



ZOFIA CHOŁODY & WSPÓLNICY
KANCELARIA PRAWNA

ZASADA SWOBODY

Obowiązująca, na podstawie kodeksu cywilnego, zasada swobody – wolności umów, jest jedną z najważniejszych reguł w stosunkach umownych. Dzięki niej strony zawierające umowę mogą ułożyć stosunek prawny według własnego uznania, byleby jego treść lub cel nie sprzeciwiały się właściwości stosunku, ustawie ani zasadom współżycia społecznego. Odnosi się to także do swobody wyboru formy umowy, ale oczywiście są wyjątki.

UMOWA USTNA

Czy w polskim systemie prawnym dopuszczalne jest zawieranie umów w formie ustnej? Oczywiście, że tak. Musimy się jednak liczyć z tym, że zawarcie formy ustnej może wiązać się z pewnymi niedogodnościami, a w niektórych sytuacjach jest wręcz niedopuszczalne.

W takich przypadkach prawo przewiduje różne formy szczególne. Wymaganie dokonania czynności prawnej w określonej formie szczególnej (zwykłej formie pisemnej, formie pisemnej z poświadczeniem daty, formy z notarialnie poświadczonym podpisem,

formy aktu notarialnego) musi wynikać każdorazowo z wyraźnego przepisu ustawy, ponieważ zasadą jest swoboda wyboru formy umowy. I tak, zawierając umowę najmu mieszkania czy kredytu w banku, zazwyczaj możemy zapoznać się z treścią umowy na piśmie.

UMOWA PISEMNA

Najbardziej rozpowszechnioną formą zawierania umów jest forma pisemna. Do jej zawarcia wystarcza wymiana dokumentów, z których każdy obejmuje treść umowy i jest podpisany. Oczywiście dokument umowy musi być podpisany przez dwie strony, a podpisy powinny być złożone własnoręcznie (niekoniecznie czytelnie). Jakie są skutki niezachowania wymaganej formy pisemnej? Jeżeli ustawa zastrzega dla czynności prawnej formę pisemną, czynność dokonana bez zachowania zastrzeżonej formy jest nieważna tylko wtedy, gdy wyraźny przepis prawa przewiduje rygor nieważności. Gdy przepisy zastrzegające formę pisemną dla danej umowy nie przewidują rygoru nieważności, jest to forma zastrzeżona jedynie dla celów dowodowych (chyba że przepis prawa przewiduje zastrzeżenie dla wywołania określonych skutków prawnych).

FORMA PISEMNA Z POŚWIADCZENIEM DATY I POŚWIADCZENIE PODPISU

Zachowanie tej formy umowy – pisemna z poświadczeniem daty – ma na celu urzędowe stwierdzenie, że dokument istniał w chwili poświadczenia daty, a tym samym umowa określona w jego treści została zawarta. Urzędowego poświadczenia daty dokonuje notariusz. Takie samo znaczenie ma umieszczenie na dokumencie urzędowej wzmianki przez organ państwowy lub organ jednostki samorządu terytorialnego. Natomiast poświadczenie podpisu ma na celu urzędowe stwierdzenie własnoręczności podpisu złożonego przez daną osobę, jednej lub obu stron umowy. Forma pisemna z urzędowym poświadczeniem podpisu polega na tym, że notariusz lub powołany do tego organ zamieszcza na dokumencie klauzulę stwierdzającą własnoręczność podpisu złożonego przez wskazaną w tej klauzuli stronę. Jest to forma eliminująca ryzyko, że osoba, na którą wskazuje podpis, może zaprzeczyć jego złożenia i zawarcie określonej umowy.

ZAWIERAJĄC
UMOWĘ NAJMU
MIESZKANIA
CZY KREDYTU
W BANKU,
ZAZWYCZAJ
ZAWSZE MOŻEMY
ZAPOZNAĆ SIĘ
Z TREŚCIĄ UMOWY
NA PIŚMIE

AKT NOTARIALNY

Zachowanie formy aktu notarialnego umowy polega na spisaniu przez notariusza podanych mu do wiadomości oświadczeń woli stron, z powołaniem się, w razie potrzeby, na okazane przy akcie dokumenty. Forma aktu notarialnego jest zastrzeżona m.in. dla oświadczenia woli osoby niemogącej czytać, umowy zobowiązującej do przeniesienia własności nieruchomości i umowy przenoszącej własność, z wyłączeniem czynności wniesienia gruntów jako wkładu do rolnej spółdzielni produkcyjnej, zrzeczenia się własności nieruchomości, przeniesienia użytkowania wieczystego, oświadczenia właściciela ustanawiającego ograniczone prawo rzeczowe na nieruchomości, oświadczenia darczyńcy do czasu spełnienia świadczenia wpływającego na ważność umowy darowizny, umowy działy spadku, jeżeli do spadku należy nieruchomość rolna, umowy zrzeczenia się dziedziczenia spadkobiercy ustawowego z przyszłym spadkodawcą, umowy zobowiązującej do zbycia spadku, testamentu w formie aktu notarialnego, umowy przedwstępnej sprzedaży nieruchomości, umowy majątkowej małżeńskiej nie dotyczącej nieruchomości, umowy leasingu i pożyczki.

CO, JEŚLI NIE DOPILNUJEMY UMOWY?

Gdy ustawa nie przewiduje szczególnej formy dla umowy, może ona być zawarta w dowolnej formie, np. ustnej.

Zatem możemy zlecić komuś wykonanie dla nas określonej czynności, np. naprawę samochodu, także w formie ustnej. Pamiętać jednak należy, że wiąże się to z określonymi konsekwencjami. Jeśli nie wszystko ułoży się po naszej myśli i między nami a mechanikiem (stronami umowy zawartej w formie ustnej) dojdzie do sporu i sprawa trafi do sądu, zgodnie z ogólnymi regułami dotyczącymi ciężaru dowodu, na nas, jako osobie chcącej wykazać, że doszło do jakiejś czynności, spoczywać będzie obowiązek jej udowodnienia. Natomiast jeśli druga strona będzie kwestionowała nasze twierdzenia, pojawi się konieczność udowodnienia przed sądem ww. okoliczności (np. poprzez zeznania świadków). Wówczas sąd ocenia wiarygodność zeznań świadków. Niestety, nie ma gwarancji, że sprawa zakończy się po naszej myśli. Dlatego też, zawierając umowy, zawsze należy uważnie zapoznać się z przepisami regulującymi dany rodzaj umowy i poznać warunki co do formy jej zawarcia. ■

WIZERUNEK KOBIETY SUKCESU

Gdy się ubierasz ważnym jest jaki komunikat wysyłasz –
równie istotnym jest kim się stajesz sama dla siebie.

Ubranie to informacja kim jesteśmy, jakie są nasze kompetencje oraz najmocniejsze strony.
Wizerunek może być źródłem, z którego czerpiemy pewność siebie.

TATIANA SOKOŁOWSKA

Trenerka umiejętności interpersonalnych, ekspertka etykiety, savoir vivre, profesjonalnego wizerunku oraz wystąpień publicznych. Dyplomowana trenerka biznesu, absolwentka historii sztuki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Kreuje profesjonalny wizerunek kadry managerskiej, kierowniczej oraz pracowników na wszystkich poziomach organizacji.

Przygotowuje przedsiębiorców i polityków do profesjonalnego występowania w mediach.

Założycielka i CEO Firmy Business Dress Code.



BUSINESS DRESS CODE
TATIANA SOKOŁOWSKA

Panie posiadają większą od mężczyzn swobodę w doborze garderoby do pracy, co stanowi jednocześnie ułatwienie i utrudnienie przy porannym zmaganiu się z zawartością szafy. Zanim zaczniemy rozważać co chcemy mieć w swojej szafie, zastanówmy się nie tylko nad tym jaki rozmiar nosimy ale również jaki typ sylwetki reprezentujemy. Od właściwego rozpoznania czy jesteśmy jabłkiem, gruszką, prostokątem czy klepsydrami zależy jaki fason odzieży dobierzemy i czy będzie on odpowiedni do naszej sylwetki. Za pomocą właściwych trików strojem możemy tuszować niedoskonałości figury i eksponować jej atuty.

JAK SKOMPONOWAĆ KLASYCZNY STRÓJ BIZNESOWY?

KOLOR

Kolory damskiego stroju służbowego są bogatsze od męskiego, choć i w tym przypadku obowiązuje zasada, że najbardziej profesjonalnymi są grafity, szarości i granaty. W tych kolorach dobrze jest wybrać garsonki, spódnice, marynarki i sukienki. Dobrym uzupełnieniem tego rodzaju zestawów będą białe i jasne bluzki i topy. Nie zapomnijmy jednak o możliwości włączenia do zestawów zdecydowanych kolorów na przykład czerwonego, choć nie na wszystkie okazje. Mocne kolory dodadzą nam pewności siebie i wyróżnią z tłumu. Podstawową zasadą, o której zawsze należy pamiętać jest ta, że dobrze dobrany strój jest ramą dla naszej twarzy. W związku z tym, precyzyjny dobór kolorów powinniśmy uzależnić od reprezentowanego przez nas typu urody. Z umiarem stosujemy kolor czarny, który lepiej sprawdza się na wieczorne okazje.

ŻAKIETY

Dobór dobrej marynarki jest jednym z kluczowych elementów budowania profesjonalnego wizerunku. Zwróćmy uwagę, aby odpowiednio i dyskretnie podkreślała wcięcie w talii, oraz aby jej długość pomagała w proporcjonalnym budowaniu sylwetki. Dla osób cięższych szerokość wyłogów powinna być nieco większa a odpowiednio mniejsza dla osób szczupłych. Również zastosowanie odpowiedniej wielkości poduszek na ramionach pozwoli na korektę sylwetki. Panie o szerokich ramionach mogą wybrać żakiety bez wypełnień.

BLUZKI

Bluzki należy dobrać do sylwetki oraz do fasonu marynarki. Możemy zdecydować się na koszule z kołnierzykiem.

rzykiem lub bez. Fasony z dekoltem „w serek” dobrze prezentują się na większości sylwetek, natomiast wycięć półokrągłych „w łódkę” powinny unikać osoby o pełniejszych kształtach. Bluzki do pracy powinny być pozbawione koronek, falban i dużych żabotów. Zrezygnujmy również z fasonów na ramiączkach, odkrywających ramiona.

SPÓDNICE

Spódnica powinna sięgać do połowy kolana lub, w zależności od sylwetki, kończyć się delikatnie poniżej. Taka długość nadaje odpowiednich proporcji sylwetce oraz pozwala uniknąć nadmiernego ekspozowania nóg podczas siadania. Do pracy najlepiej sprawdzają się ołówkowe spódnice pozbawione ozdób, falban i zbyt odważnych rozcięć. Powinny być kolorystycznie i stylistycznie dopasowane do żakietów, przy mniej formalnych strojach oraz być w identycznym kolorze przy zestawieniach bardzo klasycznych.

SPODNIE

Dobrym wyborem w stroju służbowym będą dobrze skrojone spodnie, są wygodniejsze i dają większą swobodę ruchów niż spódnica. Najlepsze są proste fasony, nie zanadto opinające figurę. Mogą być wykonane z tej samej tkaniny, co żakiet i stanowić jednolity kostium. Jeśli jednak zdecydujemy się na dwa różne kolory wybierzmy ciemniejszy dół i jaśniejszą górę zestawu. Dobierzmy spodnie z zaprasowanym kantem, który optycznie wysmukli sylwetkę.

BUTY

Buty do pracy powinny być klasycznymi czółenkami na lekkim obcasie i mieć zakryte palce i pięty. Kolor i fason dobierzmy odpowiednio do kolorystyki i stylu garderoby.

Unikajmy płaskich butów, w których damska sylwetka nie prezentuje się zjawiskowo. W ciągu dnia nosimy buty na obcasie średniej wysokości. Na bankiety i służbowe przyjęcia obcas może być wyższy. By zachować właściwe proporcje jego szerokość powinna być dostosowana do budowy ciała. Im masywniejsza sylwetka tym obcas powinien być solidniejszy. Pamiętajmy, by dobrze prezentować się na szpilkach należy umieć się na nich poruszać.

RAJSTOPY I POŃCZOCHY

W sytuacjach służbowych na nogach powinniśmy mieć zawsze rajstopy, które w upalne dni można



zastąpić pończochami. Unikajmy rajstop wzorzystych i o nadmiernym połysku. Eleganckie są rajstopy w cielistych kolorach, nigdy ciemniejsze od spódnicy i butów. W chłodniejsze dni i na mniej formalne okazje możemy założyć rajstopy ciemniejsze i grubsze.

DODATKI

Bizuteria w ciągu dnia powinna być delikatna, niewielka i stonowana. Unikajmy dużych, wisiorków i kołczyków. Wieczorem możemy pozwolić sobie na bardziej wyraziste ozdoby.

Kolejnym z elementów, tworzących wizerunek w biznesie jest torebka. Najlepszym rozwiązaniem jest zawsze czarna skórzana torba lub torba dopasowana kolorystycznie do stroju. Obowiązująca do niedawna zasada, że torebka powinna być w tym samym kolorze co buty już nie ma racji bytu. Na wie-

czorne okazje torebka powinna być niewielka i dobrana specjalnie na tego rodzaju okazje. Badanie wskazują, że osoby w okularach postrzegane są jako bardziej inteligentne, pod warunkiem, że okulary mają proste oprawy oraz pozbawione są ozdób i dużych znaków firmowych. Zatem, nawet jeśli nie mamy medycznej potrzeby, możemy dodać sobie pewności siebie zaopatrując się w eleganckie okulary o zerowej sile szkieł. Perfumy o bardzo delikatnym zapachu, klasyczna fryzura i lekki makijaż uzupełnią doskonały wizerunek i pomogą godnie reprezentować siebie i firmę. ■

PANIE POSIADAJĄ WIĘKSZĄ
OD MĘŻCZYZN SWOBODĘ
W DOBORZE GARDEROBY
DO PRACY



STABILNY RYNEK NIERUCHOMOŚCI

Jaka jest obecnie kondycja rynku nieruchomości? Czy rosnące ceny mieszkań wkrótce sprawią, że klienci przestaną je kupować? Jaki wpływ na branżę mogą mieć zapowiadane nowelizacje ustaw dotyczących nieruchomości?

TEKST I ZDJĘCIE: **MAGDALENA SZULC**

Dane za trzeci kwartał 2018 r. wskazują na pewne wyhamowywanie rynku nieruchomości mieszkaniowych. Według raportu REAS na sześciu głównych rynkach (Warszawa, Kraków, Trójmiasto, Wrocław, Poznań, Łódź) sprzedano w okresie lipiec-wrzesień jedynie 14,2 tys. mieszkań, czyli o 19 proc. mniej niż w trzecim kwartale 2017 r., a od początku roku 48,2 tys. mieszkań czyli o 10 proc. mniej niż w analogicznym roku 2017. Spadek ten jednak jest tylko pozorny. Ewidentnie okres od połowy 2016 r. do końca 2017 r. był okresem największej hossy dla deweloperów mieszkaniowych, a rok 2018 przyniósł spowolnienie. Deweloperzy

chcą uniknąć nadpodaży mieszkań, starają się kontrolować liczbę budowanych lub oddawanych mieszkań, aby utrzymać odpowiednie marże i rentowność.

POPULARNE MAŁE MIESZKANIA

Ostatnie lata były czasem prosperity w branży nieruchomości. Dobra kondycja gospodarki, stabilny rynek pracy, niskie oprocentowanie kredytów hipotecznych i rosnące pensje miały wpływ na coraz większe zainteresowanie zakupem nowego mieszkania. Klienci mogli sobie pozwolić na coraz większe metraże w najlepszych lokalizacjach. W mijającym roku mieszkania nadal dobrze się sprzedawały. Wiele deweloperów nie zauważyło spadku zainteresowania. Mimo głosów niepokoju płynących z różnych stron, uważamy, że rynek jest stabilny i na razie nie grozi mu żaden drastyczny skok. Oczywiście rosną ceny materiałów budowlanych i robocizny, dlatego też siłą rzeczy musi to wpływać na ceny mieszkań, niemniej jednak obserwujemy zainteresowanie zakupem na takim samym poziomie jak jeszcze rok czy dwa lata temu. Coraz więcej mieszkań kupowanych jest w celach inwestycyjnych, dlatego dużym zainteresowaniem cieszą się niewielkie powierzchnie – kawalerki i małe mieszkania dwupokojowe. Czynnikiem wciąż napędzającym popyt na rynku deweloperskim są niskie stopy procentowe, które według prognoz nie zmieniają się przed 2020 r.



Towarowa 39,
Ataner

JEST DROŻEJ

Czynnikami mogącymi hamować rozwój branży deweloperskiej są rosnące ceny oraz możliwe zmiany prawne. Już od jakiegoś czasu można zaobserwować wzrost cen – zarówno robocizny, gruntów, jak i materiałów budowlanych, co powoduje także wzrost ceny inwestycji. W ciągu ostatniego roku ceny mieszkań w największych miastach wzrosły średnio o 12%. W Warszawie o 14,9%, w Łodzi o 14,2%, Gdańsku o 11,7%, Poznaniu o 9,4%, a Krakowie – o 6,2%. Z pozostałych lokalizacji warto zwrócić uwagę jeszcze na Lublin (+16,2 proc.), Olsztyn (+10,2 proc.) i Szczecin (+14,2 proc.). Podobna sytuacja ma miejsce w całej Unii Europejskiej. Jak pokazują badania Eurostatu, ceny mieszkań na terenie Polski oraz całej Unii Europejskiej zaczęły wyraźnie rosnąć po 2013 r. Miało to związek z poprawą koniunktury gospodarczej.

Do niedawna można było kupić mieszkanie na nowym osiedlu w Poznaniu za 6000 zł/m², teraz jest to praktycznie niemożliwe, gdyż ceny oscylują wokół 7000 – 8000 zł/m², zwłaszcza w atrakcyjnych lokalizacjach. W budynkach położonych w samym centrum ceny są oczywiście wyższe.

NOWA USTAWA DEWELOPERSKA

Oprócz wzrostu cen, rynek nieruchomości mogą czekać zmiany prawne. Za porażkę uważamy propo-

zycję nowej ustawy deweloperskiej. Nowelizacja ustawy z jednej strony powinna zapewnić pożądany poziom ochrony wpłat nabywców, ale z drugiej strony powinna zmierzać do uproszczenia przepisów i usprawnienia procesów deweloperskich. Konsekwencją tego powinno być obniżenie kosztów ponoszonych przez nabywców i równoczesne zapewnienie bezpieczeństwa transakcji nabycia mieszkania. Tymczasem proponowane rozwiązania generują kolejne koszty, ich ciężar przerzucają na deweloperów, a w ostatecznym rachunku na nabywców mieszkań. Wprowadzenie proponowanych zmian, takich jak m.in. zamkniętych rachunków powierzchniowych, doprowadzi do sytuacji, w której branża deweloperska nie będzie w stanie uzyskać finansowania gwarantującego utrzymanie obecnego poziomu podaży mieszkań. Dodatkowe negatywne konsekwencje wprowadzenia projektu w obecnym kształcie to konieczność poszukiwania przez deweloperów innych źródeł finansowania inwestycji powiązana z wyższymi kosztami kredytowania. Wiele osób z naszego środowiska ma wrażenie, że projekt ustawy jest bardzo korzystny dla firm dysponujących dużymi kapitałami i możliwościami finansowania i może doprowadzić do poważnych kłopotów wiele średnich i małych polskich firm.

Ponadto Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów proponuje stworzenie Deweloperskiego Funduszu Gwarancyjnego, który miałby funkcjonować podobnie do Bankowego Funduszu Gwarancyjnego. Do kasy funduszu deweloperzy mieliby oddawać nawet 5% od ceny każdego sprzedanego lokalu. Projekt ustawy powołującej Deweloperski Fundusz Gwarancyjny jest niekorzystny dla deweloperów i ich klientów. Jesteśmy zdziwieni nakładaniem na deweloperów dodatkowych obciążeń finansowych, motywowanych troską o klientów, natomiast rzeczywistość jest taka, że, jak w uzasadnieniu ustawy podaje sam UOKiK, od dnia wejścia w życie ustawy deweloperskiej, tj. od 16.09.2011 r., żaden deweloper, który prowadził rachunek powierzchniowy, do tej pory nie zbankrutował. Wprowadzenie obowiązkowych opłat jest jeszcze gorszym rozwiązaniem niż dotychczas proponowane w poprzednim projekcie. Tak wysoki podatek odbije się niekorzystnie na klientach deweloperów, gdyż ceny mieszkań będą musiały wzrosnąć.

Podsumowując, należy przyjąć, że sytuacja na rynku jest stabilna. Obecnie mamy do czynienia z przejściem z fazy boomu do fazy równowagi rynkowej. Jeżeli nie dojdzie do drastycznych zmian prawnych, nie powinno nastąpić żadne załamanie rynku. ■

MIESZKANIE MARZEŃ

Poznaj miejsce między Cytadelą a Starym Rynkiem. Stąd wszędzie jest blisko, a historia łączy się z nowoczesnością. Zamieszkał przy Cytadeli – Na Podgórniku.

TEKST I ZDJĘCIA: ATANER

Na Podgórniku to wyjątkowa lokalizacja tuż przy Cytadeli, największym poznańskim parku. Pieszko dojść można stąd do Starego Rynku w 10 minut. To tutaj poznański deweloper z tradycjami, Ataner, realizuje swoją najnowszą inwestycję. W budynku znajdzie się 238 mieszkań o powierzchniach od 30 do 150 m². Wszystkie mieszkania będą posiadać przestronne balkony lub tarasy. Tu znajdziesz komfort i relaks dla siebie.

Dodatkowo, deweloper oferuje swoim klientom możliwość instalacji systemu inteligentnego sterowania ogrzewaniem, oświetleniem oraz roletami (podłączona instalacja elektryczna) zapewniane przez oprogramowanie ABB-free@home*, którym można sterować za pomocą smartfona, laptopa lub przełącznika na ścianie. Większa wygoda. Wyjątkowy komfort. Wysoka oszczędność energii.

Mieszkańcy obiektu będą mogli poćwiczyć na siłowni przeznaczonej tylko dla nich, a ich dzieci skorzystają z placu zabaw przy budynku. Obiekt będzie monitorowany, z portierniami ochrony i podziemną halą garażową.

Bliskość poznańskich uczelni, UAM i Collegium da Vinci oraz innych atrakcji, sprawiają, że ta okolica tętni życiem. Blisko stąd do sklepów i punktów usługowych na sąsiadującym osiedlu Atanera przy ul. Kutrzeby.

Zarazem Na Podgórniku to mała, cicha uliczka schowana za drzewami, które widać z okien mieszkań. Tu odnajdziesz spokój i wyciszysz się po całym dniu pracy. ■

Więcej na www.ataner.pl





ZA MIŁOŚCIĄ DO... POZNANIA

Przyjechali tu, bo się zakochali, bo to w stolicy Wielkopolski znaleźli swoją drugą połówkę i właśnie tu zostali. Jak udało im się pokonać długą drogę do szczęścia?

I jak dziś żyje im się w Poznaniu.

TEKST: DOMINIKA JOB

MIŁOSZ

Moja żona jest moim przyjacielem. Zbliżyliśmy się do siebie po wieloletniej znajomości. Co ciekawe, akurat wtedy, gdy ona wyjeżdżała na rok za granicę. Zbyt długo żyliśmy na odległość, dlatego po jej powrocie do Polski, postanowiłem przeprowadzić się do Poznania, gdzie kończyła studia. Bardzo trudno było mi zostawić za sobą całe moje życie i zamieszkać w obcym, dużym mieście. Nawet poruszanie się komunikacją miejską wydawało mi się wtedy trudne. Po kilku zawirowaniach zawodowych, zacząłem się zniechęcać. Coraz częściej zastanawiałem się czy nie powinniśmy wrócić na Dolny Śląsk, skąd pochodzimy, gdzie mamy rodzinę i przyjaciół.

Ale przetrwałem to. Dzisiaj moja sytuacja jest stabilna, znam Poznań na wylot, mam tu znajomych, świetną pracę i jakoś się kręci. Nie udałoby się to, gdyby nie moja Oleńcia, która jest najbardziej wyrozumiałą osobą jaką znam. Dzielnie znosi moje narzekania na miasto, które jeszcze się zdarzają. Dwa lata temu urodziła się nasza córeczka. Uświadomiłem sobie, że jej dom już zawsze będzie tutaj, w Poznaniu. I mój także.

PAULINA

Po zakończeniu studiów mój chłopak Paweł dostał w Poznaniu wymarzoną pracę. Ja obroniłam magistra na wrocławskiej uczelni i mogłam wystartować w dorosłe życie gdziekolwiek. Poznań... Wyjechałam z domu z jedną walizką, do miasta, w którym oprócz męża, nikogo nie znałam. Początki nie były kolorowe. Jeździłam do pracy, która nie była szczytem moich marzeń, wracałam do domu komunikacją miejską i wpadałam w depresję. Najgorsza była tęsknota i poczucie samotności. Paweł dbał o mnie, starał się zapoznawać ze swoimi znajomymi, ale to nie było to samo, co moje przyjaciółki.

Sytuacja zaczęła się poprawiać, gdy wzięliśmy ślub, kupiliśmy mieszkanie i zaczęliśmy żyć na swoim. Nowe znajomości zamieniły się w przyjaźnię. W pracy zaczęłam odnosić sukcesy i lepiej zarabiałam. Wspólnie z Pawłem zaczęliśmy podróżować, żyć pełną parą. Ponieważ moje dotychczasowe pasje umarły śmiercią naturalną, postanowiłam, że w Poznaniu zrealizuję swoje marzenie z dzieciństwa – nauczę się jeździć konno. Dopiero w tym momencie poczułam się tu jak w domu. Budowanie tego zajęło mi sześć lat, ale mam fajną pracę, poukładany związek, grono znajomych i przyjaciół, a do tego wielką pasję. Niedawno urodziła się nam śliczna córeczka. Razem z mężem dochodzimy do wszystkiego wspólnie. Sprawdziliśmy się w wielu trudnych sytuacjach i wiemy, że możemy na sobie polegać, a to jest najważniejsze.

ZUZA

Marcina przedstawiła mi koleżanka, gdy pierwszy raz przyjechałam do Poznania. Odwiedzaliśmy się coraz częściej, a gdy zaszłam w ciążę, podjęłam decyzję o opuszczeniu mojego ciepłego domu rodzinnego. Bardzo się bałam, jak to będzie, czy się odnajdę, czy wspólne mieszkanie zda egzamin, no i co z pracą. Przeplakałam pół drogi.

Choć początki były ciężkie, ostatecznie życie w Poznaniu jakoś się ułożyło. Randkowaliśmy na Cytadeli, zaręczyny były w Kiekrzu nad jeziorem w towarzystwie kaczek. Lato, zachodzące słońce, kocyk, owoce i szampan. Brzmi banalnie? Może, ale to było spełnienie moich marzeń.

Potem poszło jak z góry: dziecko, ślub, wspólne życie... później rozwód, a teraz koleżeńska relacja. Nasz związek nie przetrwał, ale to tu jest miejsce na Ziemi, gdzie można odnaleźć swoje szczęście. Zakochałam się drugi raz, ułożyło się, spotkałam prawdziwych przyjaciół i Poznań to już jest moje miasto.

MAGDA

Zawsze myślałam, że to Tomek przeprowadzi się do Wrocławia, bo ja miałam tam całą rodzinę, z którą jestem zżyta i wielu znajomych, których już poznałam. On pochodzi z Suwałk, studiował w Poznaniu. Kiedy już mieliśmy podejmować ostateczną decyzję, okazało się, że wybrano go na prezesa stowarzyszenia, do którego należał. Właśnie kończyłam pierwszy stopień studiów, także wyszło, że to mi będzie łatwiej dokonać życiowej zmiany w obecnej sytuacji.

Wyprowadzenie się z domu rodzinnego oznaczało życie na własną rękę. Tęskniłam za rodziną i zastanawiałam się, po co mi to było. Mimo wszystko nie wróciłam do Wrocławia. Tomek mnie wspierał każdego dnia we wszystkim i jakoś ułożyłam swoją nową codzienność. Po pół roku oświadczył się i obecnie jestem najszczęśliwszą żoną. Spodziewamy się dziecka.

Niektóre rzeczy zdawały się mnie przerastać, ale cieszę się, że im nie uległam. Wiele się nauczyłam, zyskałam samodzielność, a przede wszystkim miłość mojego życia. Nigdy bym nie pomyślała, że to Poznań spełni moje marzenie o cudownej rodzinie.

KEWIN

Odkąd pamiętam, nigdy nie chciałem mieszkać w wielkim mieście. Z Alicją poznaliśmy się nad morzem, gdzie obydwoje pracowaliśmy w sezonie letnim. To był zwykły lipcowy wieczór. Tak naprawdę wszystko było zwykłe, oprócz niej... Niestety, po wakacjach Alicja wróciła do Poznania, a ja długo bez niej nie mogłem wytrzymać. Jeździliśmy do siebie prawie 200 km. W końcu podjąłem



decyzję o zmianie swojego życia. Chciałem być blisko niej. Bałem się, ale ona mnie wspierała. Bardzo się cieszyłem, że będziemy mogli widywać się częściej niż 2 razy w miesiącu, a na SMSa „tęsknię”, będę odpisywał „to otwórz drzwi, jestem”.

Dzisiaj wiem, że to była jedna z najważniejszych i najlepszych decyzji w moim życiu. Nigdy bym jej nie cofnął, ale sam pomysł też nigdy nie przyszedłby mi nawet do głowy. A wszystko to za sprawą przypadkowo poznanej osoby, która okazała się moją drugą połówką.

SYLWIA

Bardzo wcześnie wyszłam za mąż. Kochaliśmy się, ale też różniliśmy od siebie. Bywało różnie, jednak kiedy mąż dostał propozycję pracy nie do odrzucenia, postanowiłam, że wyjadę z Łodzi i przeprowadzę się z nim do Poznania. Początki były trudne. On całymi dniami pracował, często wyjeżdżał w kilkudniowe delegacje. Nasze drogi coraz bardziej się rozchodziły. Ja oswajałam się

z nowym miastem jeżdżąc komunikacją miejską. Pracowałam. A gdy zaczęłam sobie wszystko powoli układać, mąż ponownie awansował... Do Warszawy już nie chciałam się przeprowadzać. Tu zdobyłam nowych przyjaciół, dobrze się tu czułam, nasz syn także.

Mój mąż ułożył sobie życie w Warszawie z kimś innym. Bardzo przeżyłam porzucenie, przestałam o sobie dbać. Kawa i papierosy stały się moim jedzeniem.

Parę miesięcy później poznałam Tomasza. Kiedy na nowo wszystko zaczęło się układać, przeżyty stres dał o sobie znać... Przeszłam udar niedokrwienno mózgu. Wózek, miesiące rehabilitacji. Miałam lewostronny niedowład. W tym czasie Tomasz przyjeżdżał codziennie 80 km w jedną stronę, żeby mnie zobaczyć, pomóc się wykapać. Był moim słońcem i motywacją. Po paru miesiącach oświadczył mi się. Pobraliśmy się i mieszkamy na Jeżycach. Ze szpitala wyszłam o własnych siłach, ale ciągle wiele skutków udaru codziennie daje się we znaki.

Tomasz opuścił dla mnie swoje rodzinne miasto, ale podobno nie żałuje. A ja? Codziennie zasypiam i budzę się uśmiechnięta. Jestem szczęśliwa jak nigdy w życiu. Mam obok siebie ukochanego, mądrego, przystojnego faceta, z którym mogę być zawsze szczerą, i który wspiera mnie na każdym kroku. Poznań jest teraz moim domem, ale gdyby los rzucił mnie do innego miasta, to wiem, że wszędzie znajdziemy swoje miejsce. Byłe razem.

MATEUSZ

Postanowiliśmy z moją dziewczyną zaważać o to, by żyć ze sobą. Tak narodził się pomysł by zamieszkać razem w Poznaniu. W młodości kochałem to miasto za jego urok, jednak z czasem ta miłość jakoś wygasła.

Z Pauliną poznawaliśmy nowe miejsca, a te, które już znałem, przy niej nabrały nowych barw. Odkrywanie czegoś w innym świetle – to było wspaniałe. Poznaliśmy się przez Internet, jednak to nie portale randkowe nas połączyły, ale portal wspólnej pasji jaką jest fotografia. Dwoje ludzi swoje piękno, tu w Poznaniu, pokazuje przez sztukę fotografii.

Decyzja o przeprowadzeniu do Poznania nie była dla mnie łatwą decyzją. Zasedziałem się w rodzinnym mieście, dziesięć lat pracy w jednej firmie, przyzwyczajenia, trochę strach o to, że nie odnajdę się w tak dużym mieście. Ale kto nie ryzykuje, ten nie pije szampana. I jak wiadać opłaciło się! Jestem tu już od roku i jest mi dobrze. Zaręczyliśmy się. Miejscem naszym romantycznych spacerów jest Cytadela – szczególnie w letnie popołudnia, Palmiarnia, Park Wilsona, Ogród Botaniczny, lasek Marceliński. Mam nadzieję, że moja historia przekonała Was, że nie odległość się liczy, a po prostu miłość. ■

ZAPRASZA



FORUM
DESIGN
I ARCHI
TEKTU
RY

mtp
GRUPA

Lokalizacja:



Międzynarodowe
Targi Poznańskie

Iglica, podczas Targów BUDMA

13-14.02.2019

Unikatowa, dwudniowa platforma wymiany doświadczeń, zarówno dla architektów, jak i designerów. Swoją dorobek artystyczny, doświadczenie, proces budowania i zarządzania swoją marką, jak również wskazówki dla początkujących twórców przedstawią światowej sławy architekci i designerzy.

GIUSEPPE BLENGINI

MARCANTONIO MALERBA

EMILIO NANNI



Organizator:

budma

Patronat honorowy:

Instytut Wzornictwa
Przemysłowego



NARODOWY INSTYTUT
ARCHITEKTURY
I URBANISTYKI



www.forumdia.pl



BUSINESS LOOK

OD LEWEJ: BIAŁA KOSZULA
NOVAMODA, PASEK DEPARTMENT
TWÓRCZOŚCI, SPÓDNIĘ CITYCODE,
TOREBKA MYBAG,
PO PRAWIEJ: SZAL CITYCODE,
BIAŁA BLUZKA I CZARNA SPÓDNIKA
IMIDI LUKA, TOREBKA MYBAG

Zima w biurze? Może wydawać się nie lada wyzwaniem, ale jeśli jesteś szczęśliwcem wykonującym wolny zawód i typowy „oficjalny business code” cię nie obejmuje, zaszalej i poeksperymentuj.

TEKST:



MARTA RASCH | KATARZYNA KAROLCZAK

NOVAMODA.PL



Business casual to, w przeciwieństwie do business formal, styl nieformalny. Daje większą możliwość pokazania swojej osobowości, więc szkoda byłoby z tej okazji nie skorzystać. Zwłaszcza, że również strojem budujesz markę osobistą. Klasyczne granatowe marynarki czy garnitury wymień na inne kolory, a białe koszule połącz z niebanalnymi dołami. Jeansy oczywiście nie wchodzą w grę, ale zobacz ile masz ciekawych możliwości. ■

Więcej na naszym blogu: blog.novamoda.pl





BLUZKA I SPODNIE
W KRATĘ ŁUKA,
TOREBKA MYBAG



SUKIENKA CZARNA
GOLF CITYCODE,
PŁASZCZ,
MARYNARKA W KRATĘ
DOROTHE,
TOREBKA NA PAS
WAISTED,
BUTY ZARA



MARYNARKA EMOI,
SPODNIE NOVAMODA,
TOREBKA MAGOSHA,
BUTY ZARA



KOSZULA
VAN DER ELST,
SPODNICA I LIKE
BLACK&WHITE,
TOREBKA
MAGOSHA



EOBUWIE.PL, DKNY



MISSU DESIGN



PRETTY ONE



YOSHE



EOBUWIE.PL, KARL LAGERFELD

ZIMA W BIURZE



MISSU DESIGN



EOBUWIE.PL, GINO ROSSI



MISSU DESIGN



MARCONI FASHION



MISSU DESIGN



EOBUWIE.PL, KARL LAGERFELD



LOLLY POP



PRETTY ONE



EOBUWIE.PL, KARL LAGERFELD



YOSHE

BĘDĘ MISTRZEM!

Wieczór, poznańska Śródka, knajpka Na Winklu pęka w szwach. Jeden ze stolików zajmujemy my. Ja z kawą i **Kacper Majchrzak** z pierogami. Moglibyśmy rozmawiać na basenie, czyli w naturalnym środowisku pływaka – rekordzisty Polski, multimedalisty, który właśnie szykuje się do Mistrzostw Świata i przyszłorocznych igrzysk olimpijskich... ale po co, skoro lubi pierogi?

ROZMAWIA: ANNA SKOCZEK | ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT, ŁUKASZ DZIADURA

Kacper Majchrzak: Nie jest to do końca zgodne z moją dietą, ale raz na jakiś czas pozwalam sobie na odstępstwo. Jest to najczęściej kwestia takich właśnie pierogów albo pizzy, którą też uwielbiam.

Co w takim razie jadasz na co dzień?

Jem bardzo dużo! Rano – shake, który waży ponad kilogram. Dla normalnego człowieka te ilości mogą być szokujące. Na drugie śniadanie jest zazwyczaj sałatka, trzeci posiłek to obiad: mięso, ziemniaki albo bataty, no i kolacja, na którą robię sobie czasem na przykład naleśniki gryczane. Wszystkie produkty dokładnie ważę, tak żeby dziennie zjadać około 4 300, 4 500 kalorii. Kiedy byłem trochę młodszy i mój metabolizm był jeszcze szybszy, śmiało zjadałem 10 000 kalorii. Na przykład w liceum nie mieściły mi się w tornistrze wszystkie książki, bo mama szykowała mi do szkoły... 12 bułek! Do tego oczywiście był jeszcze jakiś banan czy jabłko. Żeby było zdrowo. Oprócz tego jadłem obiad w szkole i obiad w domu.

Te kalorie są Ci potrzebne, bo spalasz je na treningach. Dużo ćwiczysz?

Trenuję 10 razy w tygodniu. Każdy z treningów trwa około 3 godzin, a bywa i więcej. Czasem podczas treningów mamy siłownię, ale najczęściej jest to jednak cały trening w wodzie. Chodzi o to, żeby stymulować rozwój i dostarczać sobie nowych bodźców, które pomagają mi być jeszcze szybszym. Często żeby zdobyć tytuł czy medal w grę wchodzi setne se-

kundy. Właśnie jestem w takim okresie, w którym kończę wakacje świąteczne i zaczynam okres wytężonej pracy. Ale to dopiero start...

To znaczy?

Wracamy do rytmu treningowego. Dlatego możemy spotkać się tu o 20.00 i mogę jeszcze mówić, a nie zasypiam na stole. Kiedy jestem w fazie najbardziej intensywnych ćwiczeń, o tej porze powieki ważą tonę i głowa sama już opada szukając podparcia.

Chodzisz czasami na basen ze zwykłymi ludźmi?

Czasem zdarza się, że jestem w jakimś innym mieście albo jest święto i mój basen jest zamknięty, a muszę popływać. Idę więc na inną pływalnię, wchodzę na tor i pływam. Wtedy słyszę, jak ludzie mówią „jak on tak samymi nogami i z deską w rękach tak szybko płynie? To niemożliwe...” albo podchodzi do mnie jakiś człowiek i mówi „Panie, jak Pan to

robisz, że tak ci idzie?” Odpowiadam wtedy, że jakoś tak się złożyło. Ludzie mogą przecież nie interesować się pływaniem, ja nie tańczę z gwiazdami, więc wcale się nie dziwię, że mnie nie rozpoznają.

Gdzie można spotkać Cię najczęściej?

Na Termach Maltańskich, tam trenuję.

Do jakich zawodów przygotowujesz się w tym roku?

Najważniejsze są majowe kwalifikacje do Mistrzostw Świata w Gwangju, które odbędą się w lipcu. W październiku star-

CZĘSTO ŻEBY
ZDOBYĆ TYTUŁ
CZY MEDAL
W GRĘ WCHODZĄ
SETNE SEKUNDY





tuję też w światowych igrzyskach wojskowych, ponieważ od niedawna jestem zaszeregowanym żołnierzem.

Jak to się stało?

Jest to dla mnie ogromna szansa, ponieważ mogę trenować i realizować swój program przygotowawczy, a na co dzień mam wsparcie wojska. Startuję w zawodach sportowych, na których mogę też zdobywać medale i tytuły, co jak na razie wychodzi mi bez zarzutu. Z każdej imprezy wojskowej, w której startowałem, a były to i mistrzostwa w Rio i mistrzostwa świata w Samarze, przywożem dosłownie worek medali, bo po 6 blach i wszyscy byli bardzo zadowoleni.

Nie chciałeś być żołnierzem marynarki wojennej?

Akurat w Uście robiłem szkolenie, ponieważ wcale nie było tak łatwo dostać się do wojska. Musiałem zaliczyć musztrę, serię wykładów, poligon... Jak każdy poborowy byłem szkoleny przez cztery miesiące razem z innymi. Ale gdy-

bym przez cztery miesiące odpuścił swoje treningi, to byłoby po pływaniu. Udało mi się tak dogadać, że mogłem chodzić na basen przed zajęciami i po zajęciach. Żeby się wyrobić, musiałem codziennie wstawać o 4.30. Rano trenowałem pływanie, później dołączałem do reszty i na przykład cały dzień spędzałem na poligonie i czołgałem się z bronią i w pełnym ekwipunku. Wieczorem znowu pływałem i na tym dzień się oczywiście nie kończył. Jak każdy otrzymywałem wieczorne rejonry, czyli musiałem sprzątać pomieszczenia, w których przebywaliśmy.

Nie mogłeś czasem odpuścić basenu, skoro i tak miałeś sporą dawkę ruchu?

Pływanie ma to do siebie, że jest to inne środowisko i trzeba po prostu pływać, żeby utrzymać tak zwane czucie wody. Chodzi o umiejętność odepchnięcia się, unikania oporów. Łatwo też można zapomnieć o technice...

Nie zapomniałeś, teraz jesteś i żołnierzem, i pływakiem, a do tego odnosisz kolejne sukcesy. Jesteś w stanie policzyć ile ich już było?

Nie wiem... 200, może 300? To są puchary i wazony wypchane po brzegi medalami, różnego rodzaju statuetki i dyplomy, które trzymam w segregatorach... Ale liczą się te najcenniejsze.

Czyli jakie?

Najcenniejszy to brązowy medal z Mistrzostw Europy z Glasgow z ubiegłego roku, wywalczony wspólnie z reprezentacją Polski, w sztafecie 4 razy 100 metrów stylem dowolnym. Płynąłem wtedy na ostatniej zmianie. Z innych bardzo cennych, to medal z Uniwersjady w Tajpej w 2017 roku. Tam wyszarpnąłem dwa srebra. W międzyczasie startowałem też w Pucharze Świata w Berlinie, gdzie wywalczyłem srebro i brąz, rywalizując jak równy z równym ze światową czołówką pływaków. Wygrałem na przykład z Chadem Le Clos na 200 metrów dowolnym, a to przecież pływak, który wygrał z Michaeliem Phelpsem. Na setkę byłem tuż za nim. Z Mistrzostw Polski mam już ponad 70 medali, w różnych kategoriach wiekowych. Na 200 i 100 metrach stylem dowolnym jestem rekordzistą kraju na pływalni 25 metrowej, a na 50 metrowej posiadam rekord Polski na 200 dowolnym. Posiadaczem poprzedniego rekordu

był Paweł Korzeniowski. Wygrałem z Nim i jeszcze miałem okazję Go uściskać i podziękować za to, że wysoko postawił poprzeczkę, którą miałem okazję stracić... Sukcesem jest też dziesiąte miejsce na ostatnich igrzyskach. Poprawiłem tam swój czas, byłem najlepszy z całej kadry pływackiej i do finału olimpijskiego zabrakło mi 7 setnych sekundy...

Czyli mrugnięcia oka...

Dokładnie. W takim finale już różne rzeczy mogą się zdarzyć, bo tam często decyduje już tylko głowa. A ja lubię tego typu rywalizację i bezpośrednią walkę. To mnie zawsze napędza i pozwala wyzwolić z siebie dodatkowe pokłady energii. Teraz przygotowuję się przyszłorocznych igrzysk w Tokio...

Czujesz jakiś niepokój związany z tym, że musisz być w szczycie formy dopiero w przyszłym roku?

Właśnie to jest cała sztuka. Po to robimy różnego rodzaju eksperymenty przez te 16 lat, od kiedy pływam i ostatnie 9 lat z jednym trenerem – Michałem Szymańskim, że wiemy już, jak to robić, żeby szczyt formy był dokładnie wtedy, kiedy chcemy. Na nasze życzenie. W dany dzień, a nawet w daną godzinę. Nad planem treningowym i przygotowaniem formy „w punkt” czuwa mój trener. Czasami właśnie dyspozycja dnia waży na tym, czy wygrywa się zawody o kilka setnych sekundy. Przemierzamy sporo kilometrów, zmieniamy strefy czasowe i też już wiemy, jak to wpływa na końcowy rezultat. To kombinacja wielu czynników, która powoduje, że albo są fajerwerki i jest sukces, albo nie...

A jaka jest Twoja największa porażka?

Nawet jeśli przegrywam, to nie traktuję wyścigów jako porażki, tylko lekcję. Umiem wygrywać i potrafię przegrywać. Nie boję się, chociaż wiadomo, że wygrywanie jest dużo przyjemniejsze. W końcu po to się trenuje i po to wyznacza sobie cele. Wierzę w medal igrzysk olimpijskich i jestem przekonany, że do trzech razy sztuka.

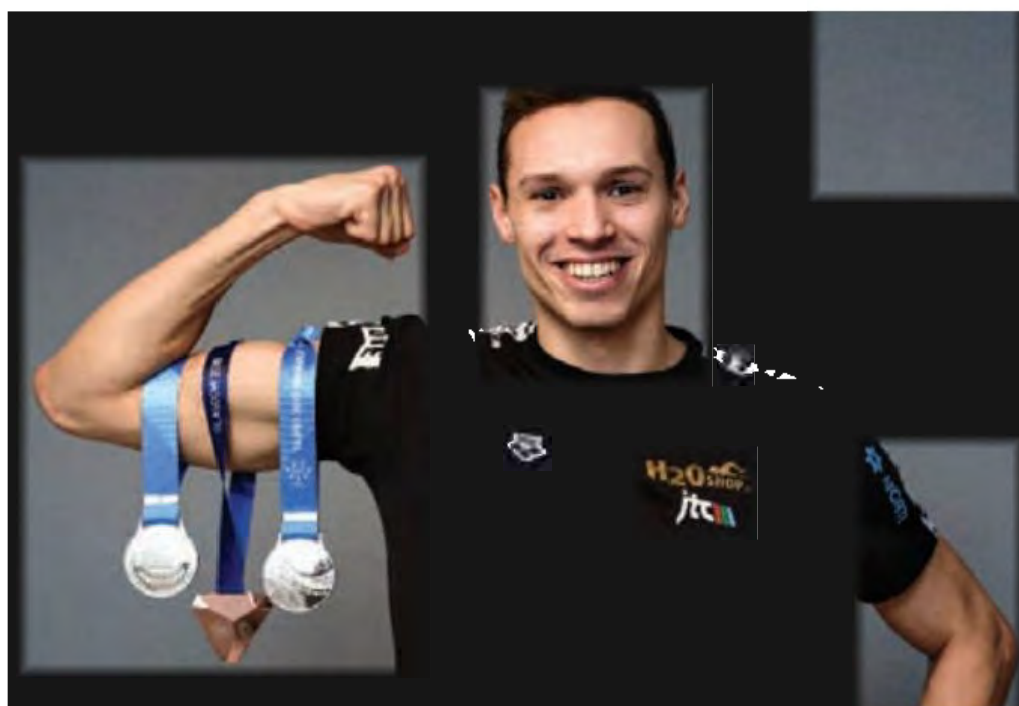
Co robisz poza treningami?

Czasami prowadzę indywidualne zajęcia pływania. Dla wybranych kilku osób, amatorów, którzy albo dopiero uczą się pływać, albo trenują triathlon. Oni nie muszą być perfekcjonistami w każdym calu, ale wielu rzeczy się od siebie uczymy i, przede wszystkim, fajnie spędzamy razem czas. Sam prowadzę też swoje media społecznościowe. Czasem uma-

wiam się na rozmowy ze sponsorami, odwiedzam szkoły, jestem zapraszany na warsztaty z dziećmi... Oprócz pływania, mam naprawdę poważnie napięty harmonogram dnia.

Ile zostało Ci jeszcze lat do sportowej emerytury?

Teraz ten wiek się trochę wydłuża. Zależy to od dystansu, bo sprinterzy na przykład mogą pływać dłużej. Brazylijczyk Nicholas Santos wygrał ostatnie Mistrzostwa Świata, 50-tkę motylkiem, w wieku 37 lat. Więc można. Wszystko zależy od motywacji, warunków treningowych, trenera, sponsorów, klubu, związków i tak dalej. Najważniejsza jest jednak wewnętrzna chęć do pracy. W swoim planie,



oprócz tych najbliższych, mam jeszcze kolejne igrzyska. Może się okazać, że zahaczę jeszcze o następne... czas pokaże. Na razie skupiam się na Tokio.

Nie masz czasem dosyć pływania?

Nigdy! To jest moja stała, która nigdy nie była dla mnie ciężarem ani żadną przeszkodą. Zawsze byłem bardzo energicznym dzieckiem i młodzieńcem. Zawsze sport był dla mnie dobrą rozrywką, a nie żadnym problemem. W końcu gdzieś musiałem też wykorzystać swoją energię. Nigdy nikt nie zmuszał mnie do pływania. Wcześniej w ogóle trenowałem kilka rzeczy na raz. I basen, i tenis, i karate, i breakdance... cuda wianki. Nie miałem też żadnego nacisku ze strony rodziców. Zawsze chciałem to robić. Czasami, jak miałem problemy w szkole, rodzice mówili mi „ucz się, bo co ty będziesz w życiu robił?”. Odpowiadałem wtedy zawsze „Jak to co? Będę mistrzem świata!” ■



PROJEKTANT LUDZKIEJ PRZESTRZENI ŻYCIA

Malował m.in. Grażynę Kulczyk, Beatę Tyszkiewicz, Ewę Wycichowską, Grażynę Torbicką, a nawet Hillary i Chelsea Clinton. Przyznaje, że jego najtrudniejszym wyzwaniem jest pomalowanie... żony, z którą od 1996 roku prowadzi Akademię Maestro, zajmującą się kształceniem wizażystów, stylistów, make-up artist, stylistów fryzur, zapachów. Jest designerem i kreatorem, stworzył nową profesję – Stylista Opraw Okularowych. Konsekwentnie realizuje swoje cele i biegnie dalej. – Nie ma rozwoju bez zmian – mówi **Olaf Tabaczyński**, poznaniak, bardzo pracowity, zdolny i niezwykle skromny mistrz wielu dziedzin.

ROZMAWIA: DOMINIKA JOB | ZDJĘCIA: PIOTR BEDLIŃSKI

Działasz na wielu płaszczyznach, w każdej utrzymując najwyższy poziom. W swojej pracy łączysz wiedzę z zakresu wizażu, stylizacji, kolorymetrii, pigmentologii, a nawet zapachów. Jak Ty to robisz?

Olaf Tabaczyński: Pięknym i właściwym rozwiązaniem na naszej drodze rozwoju osobistego i zawodowego jest konieczność połączenia wielu tematów, takich jak: sztuka, psychologia, antropometria, dermatologia, wizerunek, zapach, kolor, makijaż. To one stanowią dla mnie obszar działania. Jestem projektantem ludzkiej przestrzeni życia. Poprzez zrozumienie różnych dziedzin, potrzeb ludzi oraz aspektów społecznych, opracowuję rozwiązania dla osób indywidualnych, jak i firm. Styl i harmonia stają się przewodnią myślą, dzięki której projektuję i dobieram okulary, zapachy, fryzury, garderobę, wnętrza i makijaż. Uczę też innych jak to robić.

Masz to szczęście, że pracujesz z wyjątkową partnerką, którą jest Twoja żona.

Wspaniale jest realizować swoje zawodowe osiągnięcia w takim cudownym towarzystwie. Połączenie mentalne z Moniką, jako życiowym i biznesowym partnerem, pozwala na działanie w rozległych obszarach serwisu w świecie beauty, w którym się poruszamy. Mamy niezwykłą relację, bardzo czułą, opartą na wielkim szacunku i miłości.

Wspólnie rozwijamy naszą działalność, a dzieje się coraz więcej. Od 1996 roku razem prowadzimy Akademię Maestro, która zajmuje się kształceniem wizażystów, stylistów, make-up artist, stylistów fryzur, zapachów. Dwa lata później wprowadziliśmy do naszych szkoleń Stylistę Opraw Okularowych, a także rozpoczęliśmy własną edukację w zakresie makijażu

permanentnego. Od czterech lat prowadzimy szkolenia i uczestniczymy w konferencjach w PMU (makijaż permanentny). Organizujemy również własne Mistrzostwa Polski „Make-Up Talent Show by Olaf Tabaczyński”. Właśnie zakończyliśmy III edycję, która zdecydowanie ugruntowała obecność naszych Mistrzostw w Polsce. Ich zwycięzca jako nagrodę główną otrzymuje sponsorowany wyjazd na Mistrzostwa Świata w Dusseldorfie. Te same, które ja wygrałem. Jest to wspaniała pętla czasu, do której bardzo dążyłem.

Mam wrażenie, że bardzo skromnie o tym mówisz, a za tym wszystkim stoją lata nauki i ciężkiej pracy, z nastawieniem na jeszcze więcej. Jaka była droga do otrzymania tytułu Mistrza Świata?

Kończąc liceum plastyczne, przygotowywałem się do kontynuowania rozwoju i edukacji w kierunku artystycznym. Poznński Uniwersytet Artystyczny, który ukończyłem na trzech wydziałach, był dla mnie czasem studiowania nie tylko sztuki, ale materiału i techniki. W tak różnych dyscyplinach jak rysunek, malarstwo, architektura, wzornictwo, odnalazłem przestrzeń, która w sposób naturalny pobudziła mnie do dalszego rozwoju. Realizacje artystyczne, poprzez studium sztuki wielkich artystów, doprowadziły mnie do przelania wiedzy i umiejętności w kierunku stylizacji.

Zafascynowany postacią Git Vare, która była i jest moją mentorką, rozpocząłem edukację i dalszy rozwój w Szwecji oraz Niemczech. Wypracowany potencjał, ogromna determinacja oraz dostęp do wyjątkowej wiedzy, zaowocowały w krótkim czasie zdobyciem tytułu Mistrza Polski Makijażu Profesjonalnego. Moją modelką była wówczas... Monika!

Po wygranej mistrzostw w Polsce, zakwalifikowałem się do Mistrzostw Świata Makijażu i Stylizacji w Dusseldorfie, które wygrałem. Wiedziałem już, że od tego momentu naszą przyszłość możemy kreować jako specjaliści na całym świecie. Podjąłem dalszą naukę w zakresie makijażu w Anglii u Judy Hammer. W tym samym roku odbył się także ślub z Moniką. Jesteśmy razem od 1991 roku i wspólnie budujemy markę „Olaf Tabaczyński”. Wśród wielu sztuk, zajmujemy się także bodypaintingiem i facechartem, które choć mniej znane, są niezwykle spektakularne i budzą wielkie emocje. Są to nowoczesne obrazy malowane na ciele lub kartce, które dzisiaj zyskują na znaczeniu i stają się niezależną dyscypliną sztuki.

Zdobywałeś wiedzę w najlepszych akademiach na całym świecie, teraz sam nauczasz, kształcisz innych, piszesz – dzielisz się swoją wiedzą poprzez warsztaty, wykłady i szkolenia. Co oferujesz w ramach prowadzonych zajęć?

Prowadzimy roczną szkołę makijażu kończącą się międzynarodowym certyfikatem. Nasi studenci mogą również obronić dyplom z zakresu Make-Up Artist. Będąc Mistrzem Świata wydaję certyfikaty uznawane na całym świecie. Prowadzimy także szkolenia dla branży makijażu permanentnego z zakresu kolorymetrii, pigmentologii i antropometrii.

Często zapraszani jesteśmy na szkolenia i konferencje poza granice Polski, gdzie reprezentujemy nasz kraj jako jurorzy oraz prelegenci.

Poznaniacy mogą po prostu przyjść do Akademii Maestro i oddać się w Twoje ręce?

Oczywiście. Od samego początku prowadzimy usługi dla klientów indywidualnych z całego szeregu usług makijażu, doradztwa fryzur, okularów, pielęgnacji, zdrowia i urody. Dla nas to zawsze wyjątkowe spotkania, gdyż budujemy wizerunek naszego klienta kierując się jego charakterem, temperamentem, upodobaniami, stylem życia i wykonywanym zawodem. Klient jest najważniejszy, a efekt końcowy przynosi ogrom satysfakcji.

Wygląd to harmonia wizerunku. Dlatego każdy z jego elementów jest tak ważny. Nasze kompleksowe spojrzenie daje 100% zadowolenie. Cała nasza praca z klientem dąży do stworzenia nowego image'u od stóp do głów. Makijaż tu jest tylko jednym z elementów.

Spod Twoich dłoni wyszło tysiące pięknych makijaży znanych kobiet, takich jak np. Grażyna Kulczyk, Beata Tyszkiewicz, Paulina Smaszcz-Kurzejewska, Ewa Wycichowska

czy Grażyna Torbicka. Wśród tego zacnego grona jest nawet... Hilary Clinton! Jak to jest odpowiadać za wizerunek tak znanych osób medialnych?

Każda kobieta jest piękna, a zadaniem artysty jest to piękno odnaleźć, uwypuklić, podkreślić. Dla mnie każda klientka to artystyczna inspiracja. Mam wspaniałą pracę, w której spotkam fascynujących ludzi. Cudownym wydarzeniem było malowanie Hillary i Chelsea Clinton podczas Festiwalu Filmowego w Cannes, dla którego przez 5 lat przygotowywałem gwiazdy na czerwony dywan.

Spełnieniem mojego marzenia było malowanie Beaty Tyszkiewicz. A moją najtrudniejszą klientką jest moja żona. [śmiech]

A czy malowałeś kiedyś mężczyzn?

Tak, od samego początku naszych aktywności zawodowych makijaż męski jest obecny w wymiarze biznesowym, telewizyjnym, fotograficznym. Wśród wielu znanych postaci malowałem Oliviera Janiaka, Krzyszka Ibisza, Ryszarda Rynkowskiego, Zbyszka Wodeckiego, Wojtkę Wysockiego, Marco Antonelli i wielu innych.

Czasami zdarzają się też mniej typowe zlecenia, jak np. współpraca z Draq Queen.

Jako pierwszy w Polsce stworzyłeś nową profesję, jaką jest Stylista Opraw Okularowych. Doczekałeś się już nawet kontynuatorów! Na czym polega taka praca?

Od 20 lat rozwijamy i kształcimy optyków, optometrystów w zakresie nowych kompetencji – stylizacji opraw okularowych. To autorski zbiór 10 technik wizerunkowego doboru okularów, nie tylko do indywidualnych kształtów, ale również temperamentu, jak i stylu życia. Szkolenia nieustannie cieszą się wielkim zainteresowaniem, a my dzięki temu wprowadzamy na rynek polski i zagraniczny nowe kwalifikacje.

Jeździcie po całym świecie odwiedzając najwybitniejsze osobistości z branży beauty, zawsze jednak wracacie do Poznania. Nie kusi Was świat?

Podróże kształcą, rozwijają, wnoszą inny, świeży punkt widzenia. Cudowne jest to, że zapraszają nas w wiele miejsc i doceniają nasz wysoki poziom. To niesamowite usłyszeć, że tak dużo wniosłem do ich świata zawodowego w Rzymie, Dublinie, Amsterdamie, Rydze, Londynie czy w wielu miejscach Polski.

Z perspektywy Poznania jest mnóstwo miejsc na świecie, jednak z mojej perspektywy, to Poznań jest piękny. Tutaj się urodziłem i wykształciłem, tutaj mam cudowną rodzinę i przyjaciół. Tutaj mam swoje korzenie i tutaj chcę być. ■

BĘDĄC MISTRZEM
ŚWIATA WYDAJĘ
CERTYFIKATY
UZNAWANE
NA CAŁYM ŚWIECIE



Młodzikowo Wedding Day

24 luty 2019 | 11:00 – 18:00
WSTĘP WOLNY

Imprezę poprowadzi
Katarzyna Bujakiewicz

W jednym miejscu zbierzemy dla Państwa
najlepszych ekspertów z branży ślubnej
oferujących produkty i usługi na
najwyższym poziomie.

Gwarantujemy ciekawe indywidualne
spotkania i nowe pomysły na ten
wyjątkowy dzień.

A wszystko to w przyjaznej
atmosferze i z dużą porcją pozytywnej energii.

Organizatorzy:



CHABUR

SALONY BIELIZNY • BRAFITTING





MISTRZ OD KOLANA

W rejestracji kliniki Rehasport przy ulicy Góreckiej – tłum pacjentów. Jedni czekają na konsultację, inni na zabieg, pozostali na rehabilitację. Dr hab. n. med. **Tomasz Piontek** po kolei zaprasza do gabinetu. Znany ze swojej ogromnej wiedzy w zakresie ortopedii, pierwszy lekarz piłkarzy Amiki Wronki i Lecha Poznań, jako jedyny odmówił Leo

Beenhakkerowi pracy w kadrze narodowej, bo wtedy akurat został... tatą.

Jest autorem nowoczesnych technik operacyjnych, m. in. regeneracji chrząstki stawowej oraz łąkotki. Pod jego opieką pacjenci odsuwają myśl o endoprotezie minimum o pięć lat.

Stworzył klinikę XXI wieku, która dzięki małoinwazyjnym zabiegom, m.in. artroskopii, i kompleksowemu podejściu do chorego, pozwala pozbyć się bólu na zawsze.

ROZMAWIA: JOANNA MALECKA | ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT

Ile stawów kolanowych widział Pan w swoim życiu?

Tomasz Piontek: Tysiące. W ciągu ostatnich dwudziestu lat pracy przeprowadzałem około 500 operacji rocznie, a operuje się zaledwie 10 procent osób – pozostałym się radzi.

Co kwalifikuje do operacji?

Ortopedia to swego rodzaju system naczyrń połączonych. Tu nie można powiedzieć, że przychodzi się na operację, wychodzi i to koniec, chociaż może to trochę tak wygląda. Pani przychodzi do mnie nie po to, żeby od razu operować, prawda?

Najlepiej przecież uniknąć operacji, bo to ostateczność.

No właśnie. Przychodzi Pani, bo Panią coś boli, a ma jakiś plan: chce biegać, jeździć na nartach, na rowerze, spacerować itp. My, lekarze, jesteśmy odpowiedzialni za to, żeby pani mogła to zrealizować. Jeżeli ma Pani dolegliwości stawu rzepkowo-udowego, czyli mówiąc kolokwialnie boli Panią kolano, muszę postawić diagnozę. Bez tego nie wolno leczyć. Do postawienia diagnozy muszę mieć narzędzia, a więc przede wszystkim wiedzę. Zaczynam od rozmowy z Panią, potem przechodzimy do badania, stawiam diagnozę lub muszę podeprzeć się kolejnym badaniem, przykładowo rezonansem magnetycznym. Oczywiście, rezonans rezonansowi nierówny, ponieważ sterowany jest przez człowieka. Wysyłając tam Panią muszę wiedzieć, kto wykonuje badanie, czy ma wiedzę,

bo od tego zależy dalsze leczenie, a więc decyzja, czy będę Panią operował, podawał zastrzyki czy rehabilitował. Czyli muszę umieć to ocenić. Jeżeli wynik rezonansu pokazuje, że nie ma uszkodzenia kości, oznacza to, że jako ortopeda nic nie zrobię. I teraz muszę odpowiedzieć na pytanie, dlaczego chrząstka jest uszkodzona. Powodów może być mnóstwo: od nadwagi, po nieumiejętne wykonywanie ćwiczeń. Następnie muszę pomóc Pani podjąć decyzję co dalej, namówić Panią przykładowo do redukcji masy ciała, kierując do świetnego dietetyka. Jeśli Pani źle ćwiczy, należy skonsultować się z fizjoterapeutą, który Panią poprowadzi. Dopiero w ostateczności skieruję Panią na operację. Proszę zobaczyć, że jako ortopeda jestem tylko wycinkiem tej całej maszyny, ponieważ po operacji muszę zorganizować Pani leczenie pooperacyjne i rehabilitację. I to jest ideał, który powinien istnieć w każdej klinice, a nie zawsze tak jest. Dlatego wymyśliliśmy Rehasport, w którym funkcjonują zespoły wspólnych lekarzy, gwarantujące leczenie kompleksowe.

Dlaczego wybrał Pan ortopedię?

Pochodzę z domu lekarskiego – mama jest profesorem pediatrii, tata był dyrektorem ekonomicznym w Centrum Zdrowia Dziecka. Nie miałem wyboru (śmiech). Chciałem uciec na historię, ale okazało się to jedynie efektem młodzieńczego buntu. A potem dostałem się na medycynę i strasznie mnie to wciągnęło. Na trzecim roku studiów poszedłem na praktyki do Kliniki

Ortopedii Dziecięcej Ortopedyczno-Rehabilitacyjnego Szpitala Klinicznego im. W. Degi w Poznaniu. Wszedłem do kół naukowych, pojawili się moi mistrzowie, od których mogłem się uczyć zawodu. Strasznie spodobał mi się artroskop. Artroskopia kolana jest małoinwazyjną metodą diagnostyczno-terapeutyczną wnętrza stawów. Dzięki niej lekarz może dokładnie przyrzeć się chorym stawom od środka i jednocześnie wykonać zabieg mający na celu złagodzenie objawów. Stawy mogą być leczone ze wszystkich stron. Zaletą artroskopii jest krótszy pobyt chorego w szpitalu oraz mniejszy odsetek powikłań po zabiegu.

I od razu został Pan operatorem artroskopu?

Nie, ale miałem to w planach. Tak to sobie wymyśliłem, że trafiłem, a raczej los mnie skierował, na oddział chirurgiczny z pododdziałem ortopedycznym, gdzie pracował jeden z moich nauczycieli – dr Marek Ruciński. Pracowałem też pod znakomitym przewodnictwem profesora Andrzeja Szulca. To był mój mistrz i zawodowy ojciec. Był moim największym autorytetem i prawdziwym humanistą. Nigdy Go nie zapomnę. Potem chyba los znów zdecydował za mnie, ponieważ dowiedziałem się, że w szpitalu szukają lekarza do artroskopii. Zapukałem wtedy do drzwi gabinetu profesora Witolda Marciniaka i uprzejmie powiedziałem, że jeśli szuka kogoś do artroskopii stawu, to jestem bardzo chętny, bo zawsze chciałem się tym zająć. Usłyszałem od profesora tylko dwa słowa: dziękuję, pomyślę. Po dwóch tygodniach zadzwonił, że mam przyjść. Byłem przeszczęśliwy. Potem trafiłem do mojego kolejnego mistrza artroskopowego, profesora Tadeusza Trzaski, który przyciągnął mnie do swojego szpitala w Puszczykowie. To wszystko spowodowało, że chciałem się dalej uczyć. Wyjechałem do Szwajcarii, Stanów Zjednoczonych. Pewnego dnia zadzwonił do mnie profesor Andrzej Szulc i mówi: kolego, Amica Wronki poszukuje lekarza do drużyny piłkarskiej i myślę, że to jest dla Pana najlepsze rozwiązanie. Byłem w szoku, bo kochałem sport i kochałem tę pracę, a to było jak spełnienie marzeń. Potem byłem lekarzem Lecha Poznań i ta przygoda trwała do 2011 roku.

Skończyła się, bo odmówił Pan Leo Beenhakkerowi pracy w kadrze narodowej?

Ach, co to była za chwila. Był rok 2008. Pracowaliśmy we Wronkach. Leo Beenhakker kompletował wtedy kadrę i jeździł po klubach szukając talentów. Pewnego dnia podszedł do mnie i zaproponował mi pracę lekarza w reprezentacji Polski. Myślałem, że zwiariuję ze

szczęścia. Miałem 38 lat. Pamiętam kiedy zadzwoniłem do żony i powiedziałem: Ania, będę w kadrze narodowej, jestem taki szczęśliwy. A Ona odpowiadała: wiesz, jestem twoją żoną i zawsze będę, ale chciałabym, żebyś to przemyślał, bo przed chwilą urodziło się nasze drugie dziecko. I wtedy dotarło do mnie, że są w życiu rzeczy ważniejsze. Dzień, w którym jechałem z odpowiedzią do Leo, był najdłuższym w moim życiu. Stałem przed nim i odmówiłem. Powiedział mi wtedy, że jestem jedyną osobą, która odmówiła pracy w kadrze narodowej (śmiech). A potem urodziło mi się trzecie dziecko.

Pamięta Pan swojego pierwszego operowanego pacjenta?

Tak, usuwałem wtedy druty z biodra. A pierwszą artroskopię wykonywałem z profesorem Jackiem Kruczyńskim. Byłem tak przejęty, że nie mogłem spać w nocy, ręce mi się trzęsły. Na sali operacyjnej wziąłem sprzęt, wszedłem do stawu kolanowego i krzyknąłem: docencie, to uszkodzenie chrząstki! Podczas drugiej artroskopii zaczął mnie kolega: Tomek, bo tu ze studentami robimy podobny zabieg, może nam pomożesz. Na stole leżał pacjent. A ja na to: chętnie, ale to jest moja druga artroskopia w życiu. I na to wszystko odzywa się pacjent – ale mnie Pan pocieszył. Po pierwszej operacji łąkotki ze szczęścia zrobiłem fikolka.

Czym artroskopia różni się od klasycznej operacji?

Stosowanie metody artroskopowej skracza czas zabiegu, który jest bezpieczny, nie ma takiego wpływu krwi, mogę zrobić Pani cztery zabiegi w jednym, tak, aby zniwelować cały problem. W publicznej służbie zdrowia musiałbym podzielić to na trzy lub cztery etapy. Do tego potrzebny jest dobry sprzęt i wyszkolony zespół, bo sam przecież nic nie zrobię. Tu nie może być przypadkowości.

Dużo ludzi boryka się z problemem z kolanami?

Wszyscy w swoim czasie.

Jest jakiś wiek, kiedy kolano przestaje działać?

W każdym wieku są różne problemy. Jednym z głównych czynników, który je napędza, jest otyłość. Rozwijają się niesamowicie w naszym społeczeństwie. Dodatkowo tryb życia. Jesteśmy społeczeństwem siedzącym, mamy słabe pośladki, kręgosłup. Poza tym ulegamy urazom, pojawiają się zmiany zwyrodnieniowe, przewlekły ból. Na każdym etapie jest możliwość pomocy, jeśli są ku temu wskazania. Główną przyczyną bólu jest łąkotka.

W CIĄGU
OSTATNICH
DWUDZIESTU
LAT PRACY
PRZEPROWADZAŁEM
OKOŁO 500
OPERACJI ROCZNIE



A dlaczego łąkotka się psuje?

Przenosi obciążenie w stawie, dopasowuje do siebie powierzchnie stawowe, jest elementem stabilizującym staw. Ma jedną wadę – unaczyniona jest tylko przy torebce stawowej, co powoduje mały potencjał gojenia. W świadomości lekarzy należałoby ten obszar usunąć. No dobrze, ale wiąże się to z kolejnymi problemami. Po około dziesięciu latach możemy spodziewać się dużego uszkodzenia chrząstki – patrz endoproteza. Jeśli pacjentka trafia do mnie w wieku 17 lat jako młoda sportsmenka chcąca jechać na mistrzostwa, a ma zablokowane kolano przez łąkotkę, to ja – według teorii – powinienem ją usunąć, narażając dziewczynę na zmiany zwyrodnieniowe w wieku dwudziestu kilku lat, i zafundować jej życie na wózku inwalidzkim. Nie tędy droga.

W takim razie co Pan proponuje?

W 2010 roku mieliśmy ciekawe sympozjum ze szwajcarskim profesorem, który pokazywał jak uratować łąkotkę, pokrywając ją membraną kolagenową, a następnie podając szpik kostny pomiędzy zszytą łąkotkę i membranę. Wspólnie z koleżanką Kingą Ciemniowską-Gorzela wymyśliliśmy, jak to zrobić artroskopowo. Zoperowaliśmy grupę pacjentów, obserwowaliśmy ich przez kilka lat. Uzyskaliśmy poprawę gojenia z 50–70 procent do 95 procent, a więc łąkotka zagoiła się prawie w całości. Operując w ten sposób, wydłużamy czas bez endoprotezy minimum o pięciu lat. Oczywiście nie udałoby się to bez licznych badań, nauki, szkoleń, wielu prób. Technika wciąż się rozwija, a więc liczymy, że w przyszłości jeszcze bardziej wydłużymy ten czas.

Ale to nie jedyna innowacyjna metoda, którą Pan stosuje.

Druga technika to rekonstrukcja dużych ubytków chrząstki z użyciem membrany kolagenowej. Tworzymy biologiczną protezę, która daje nowe życie kolanu. Zoperowaliśmy już ponad 200 osób. Wciąż tworzymy, upraszczamy techniki operacyjne, potrafimy już zrekonstruować praktycznie całe kolano. Niestety są to kosztowne procedury, nierefundowane przez Narodowy Fundusz Zdrowia. Chciałbym, żeby w Polsce pacjent miał prawo wyboru dodatkowego ubezpieczenia, ale nic pod tym kątem się nie zmienia.

I to wszystko dzieje się w Rehasport?

Tak. Stworzyliśmy to miejsce, żeby zrealizować pewien cel. Żeby była tu kompleksowa propozycja dla pacjenta. Chodzi o to, że jeśli przyjdzie Pani z konkretnym schorzeniem, to ja doskonale wiem do kogo Panią skierować, wiem, że za ścianą siedzi kolega, wybitny specjalista, i on Pani pomoże, jeśli ja nie będę mógł. Ale to nie wszystko. Kupiliśmy bardzo drogi sprzęt i musieliśmy znaleźć ludzi, którzy myślą tak samo, mają odpowiednie podejście do pacjenta. I chociaż jestem bardzo zadowolony z tego, co udało się zbudować, wciąż się uczymy i rozwijamy, udoskonalamy zabiegi, żeby jak najlepiej pomóc naszym pacjentom. ■

REHASPORT CLINIC

Ortopedia i fizjoterapia Poznań
ul. Górecka 30, 60–201 Poznań
tel. +48 616 281 181, poznan@rehasport.pl, www.rehasport.pl

W MAKIJAŻU CZY BEZ?

Spośród wszystkich obowiązujących trendów, najbardziej popieranym przez nas jest ten zachęcający do aktywnego trybu życia. Nasza definicja piękna zakłada nie tylko troskę o swój wygląd zewnętrzny, ale przede wszystkim dbanie o zdrowie i dobrą kondycję całego organizmu. Jak więc połączyć te dwa aspekty i właściwie przygotować swoją skórę na pot, łzy i przyspieszone tętno?

TEKST | ZDJĘCIA: MAGDALENA DARASZKIEWICZ, KATARZYNA SMOLAK/STUDIO KOSMETYKI PROFESJONALNEJ ESTHETIC

Zelazną zasadą, której wierne byliśmy, jesteście i będziemy niezłomie, jest troska o siebie bez względu na tryb życia, porę roku czy wiek. Jeśli jednak miałybyśmy zaakcentować jedną prymarną wartość dla osób aktywnie uprawiających sport, to ponad pielęgnację wzniosłybyśmy higienę! Banalne? Być może, ale absolutnie niezbędne dla utrzymania dobrego samopoczucia własnego i innych. W tak trywialnej czynności warto jednak wziąć pod uwagę kilka zmiennych. Po pierwsze – temperatura wody. Najlepszy dla naszej skóry byłby chłodny prysznic. Niewskazana zaś, szczególnie dla osób z problemem pękających naczynek, będzie gorąca kąpiel. Zażywając prysznic po treningu, koniecznie wykonajmy peeling, po którym balsam np. antycelulitowy, wchłonie się perfekcyjnie. Dlaczego? Bo organizm został rozgrzany, a skóra dobrze ukrwiona. Dodatkowo, podczas treningu pobudzony został metabolizm komórek, również tłuszczowych. To naprawdę działa, szczególnie, jeśli balsam naniesiemy intensywnie masując miejsca dotknięte niepożądaną tkanką. Zakładamy, że te podstawy są większości dobrze znane. Czas więc na fundamentalne pytanie.

W MAKIJAŻU CZY BEZ?

Z naszego punktu widzenia, który mocno skupia się na pielęgnacji skóry, zdecydowanie polecamy wybierać



POLECAMY
WYBIERAĆ SIĘ
NA SIŁOWNIĘ
BEZ PEŁNEGO
MAKIAŻOWEGO
RYNSZTUNKU

się na siłownię bez pełnego makijażowego rynsztunku. Oznacza to, że rekomendujemy zabrać z sobą do sportowej torby płyn micelarny oraz waciki, dzięki którym w kilka chwil pożegnamy się z podkładem czy tuszem do rzęs. Dlaczego? Po pierwsze z uwagi na naszą skórę, której pory pod nadmiarem pudru połączonego z potem zostaną poważnie zablokowane. Dodatkowym obciążeniem będą bakterie pochodzące z niedokładnie zdezynfekowanych sprzętów, które dotykamy naprzemiennie ze swoją twarzą.

Suma tych zdarzeń może doprowadzić do infekcji i podrażnień, wywołać stany zapalne, bądź pogłębić już te istniejące. W tym miejscu warto wspomnieć o korzyści sięgania po własny, zawsze świeży ręcznik do wycierania potu albo ręczniki papierowe o dobrej wchłaniałości.

Drugim powodem, dla którego nie polecamy treningów w makijażu, są względy estetyczne. Nie ma nic przyjemnego w spływającym podkładzie czy rozmazanym tuszu. Lekko zaczerwieniona czy wręcz mokra od potu twarz, zdecydowanie bardziej współgra z okolicznościami siłowni, basenu czy sali treningowej. Jeśli jednak nie możesz i nie chcesz ćwiczyć sauté, jest rozwiązanie, czyli makijaż permanentny, który daje gwarancję, że zawsze pozostanie na swoim miejscu. Mamy dziś naprawdę zaawansowane techniki nakładania

pigmentu, dzięki którym osiągnąć można naturalny efekt podkreślenia brwi, dolnych i górnych kreszek oka, konturu i wypełnienia ust. Dobrym wyjściem mogą się również okazać zabiegi stylizujące rzęsy takie jak lifting czy przedłużenie metodą 1:1 lub objętościową. Każda z nich ma swoje zwolenniczki. Wszystko zależy od predyspozycji, własności naturalnych rzęs oraz oczekiwanego efektu.

ZIMA? NIE MA PROBLEMU!

Wybierając się na narty, również odradzamy nakładanie makijażu. W goglach i kasku i tak nie będzie widoczny. O czym należy jednak pamiętać? O kremie! Przede wszystkim bogatym w swojej konsystencji! Będą to głównie kremy tłuste, gęste, przeznaczone dla skóry suchej lub dojrzałej. Pamiętajmy również o filtrach, nie tylko dlatego, aby uniknąć efektu pandy, ale w trosce o skórę twarzy. Ma to szczególne znaczenie, gdy zdecydujemy się szusować w marcu. Wówczas słońce jest silniejsze.

ALTERNATYWA DLA LENIWYCH? NIEKONIECZNIE!

Coraz częściej miłe panie rozglądają się za drogą na skróty, korzystając m.in. z zabiegów endermologii. Same do korzystania z jej dobrodziejstwa gorąco zachęcamy, ale na wstępie informujemy lojalnie, że to nie jest alternatywa dla treningu i dobrze zbilansowanej diety redukującej masę ciała. Przyjęło się mówić, że endermologia to fitness dla skóry. Owszem, jednak efekt utraty nawet do 10 kg możemy osiągnąć wyłącznie traktując serię 15 zabiegów jako dopełnienie ćwiczeń i odpowiedniego odżywiania. Podobnie podejść można do zabiegu wyszczuplającego Start & Rewind, który przez nas nazywany jest bankietowym, ponieważ daje bardzo szybkie efekty, ale aby pozostały na dłużej, wymaga większego zaangażowania klientki. Ubytek centymetrów w obwodach ud, kolan, brzucha, bioder i talii widoczny jest już po pierwszym zabiegu. Dodatkowym atutem jest pozytywny wpływ na obrzęki, uczucie ciężkich nóg, atonię czy retencję. Zabieg jest całkowicie bezpieczny i nie wyklucza stosowania przez osoby z kruchymi naczynkami. Całość rozpoczyna się peelingiem, następnie nakładany jest specjalny preparat, a ciało owijane folią. Po kilkudziesięciu minutach wykonujemy masaż zbliżony do drenażu limfatycznego. Za skuteczność Start & Rewind odpowiada przede wszystkim kwas ksymenowy pozyskiwany z nasion drzewa sandałowego. Ogranicza inwazję komórek tłuszczowych do tkanki łącznej i zmniejsza widoczność guzków skóry towarzyszących pomarańczowej skórcie. ■



A close-up portrait of a woman with blonde hair and blue eyes, smiling. She is wearing a white lab coat. The background is blurred, showing a clinical setting with a computer monitor and a red object.

NIEWIDOCZNA ORTODONCJA

Leczenie ortodontyczne nie musi być już koszmarnym doświadczeniem wiążącym się z bólem, problemem z jedzeniem oraz utrudnionym myciem zębów.

Zamiast drucianych aparatów, które nie wyglądają estetycznie, można skorzystać z przezroczystych nakładek, a leczenie wad zgryzu zaprojektować komputerowo.

– Zapraszamy do Credus Clinic, gdzie ortodoncja to wygodna i praktycznie niewidoczna podróż po nowy, piękny i prosty uśmiech – wyjaśnia **dr Małgorzata Andrzejewska**.

– Wiem co mówię, bo sama korzystam z Invisalign.

ROZMAWIA: **JOANNA MALECKA** | ZDJĘCIE: **SŁAWOMIR BRANDT**

MYCIE ZĘBÓW POMIĘDZY ZAMKAMI I DRUTAMI TO NIE ŁADA WYZWANIE

Nowoczesne leczenie wad zgryzu dziś nazywa się Invisalign. Co kryje się pod tą nazwą?

Małgorzata Andrzejewska: To nowoczesny system ortodontyczny. Zamiast niewygodnych drutów i zamków leczenie ortodontyczne przeprowadzamy za pomocą elastycznych, przezroczystych nakładek.

Leczenie ortodontyczne tą metodą projektowane jest komputerowo, więc jest niezwykle precyzyjne i skuteczne. Plan leczenia wraz z wizualizacją poszczególnych etapów oraz efektu końcowego możemy pacjentowi pokazać jeszcze przed rozpoczęciem leczenia.

To wspaniałe – niesamowicie poprawia komunikację lekarza z pacjentem.

Jakie są plusy takiego leczenia w porównaniu z klasyczną ortodontacją?

Po pierwsze i najważniejsze – w przypadku nakładek zdecydowanie łatwiej dbać o higienę jamy ustnej!

Mycie zębów pomiędzy zamkami i drutami to nie łąda wyzwanie. Aby mieć pewność, że idealnie wyszczotkowaliśmy wszystkie powierzchnie, praktycznie trzeba być higienistką stomatologiczną. Czyli jest to możliwe, ale wymaga wyjątkowej wprawy oraz samozaparcia.

Niestety, u osób, które w przypadku noszenia klasycznego aparatu niewystarczająco dbały o higienę jamy ustnej, obserwuje się często ogniska próchnicy po zdjęciu aparatu. Za to nakładki do mycia zębów ścigamy, myjemy i nitkujemy zęby normalnie, następnie myjemy nakładki i zakładamy je z powrotem. Ot cała filozofia.

To prawda, że nakładki są praktycznie niewidoczne?

Tak. Dzięki temu leczenie jest dyskretne, eleganckie i komfortowe. Poza tym, zdecydowaną zaletą jest także fakt, że nakładki nie urażają błony śluzowej policzków czy warg, jak czasem ma to miejsce w przypadku zamków i drutów.

Jak się je nosi?

Najlepiej nosić je 22 godziny na dobę, a ściągać praktycznie tylko do jedzenia i picia. Po posiłku najlepiej byłoby umyć zęby lub przynajmniej przepłukać je obficie wodą i wtedy znów założyć nakładki. Jest jedna, ważna kwestia: w założonych nakładkach można pić tylko i wyłącznie czystą wodę mineralną. Każdy zestaw nakładek (1 na zęby w szczęcie i 1 na zęby w żuchwie) nosimy przez tydzień i wymieniamy, więc jest to niezwykle higieniczne. Co tydzień ubieramy świeże i czyste, nowe nakładki. Osobiście leczę się ortodontycznie systemem Invisalign, więc mogę śmiało taką ortodontację wszystkim polecić nie tylko jako lekarz, ale także jako zadowolony pacjent.

Czy każdą wadę można wyleczyć nakładkami?

W Credus Clinic leczymy używając amerykańskiego systemu nakładkowego Invisalign. System ten ma najszerszy zakres działania, jest również najbardziej przewidywalny i prestiżowy. Zdecydowaną większość wad ortodontycznych można nakładkami Invisalign wyleczyć.

Od czego zacząć?

Zapraszam na konsultację do Credus Clinic. Bardzo chętnie odpowiem na wszystkie pytania, pokażę, jak takie nakładki wyglądają. System Invisalign jest naprawdę niesamowity, w mojej ocenie przenosi leczenie ortodontyczne na wyższy, bardziej komfortowy poziom. Umożliwia przeprowadzenie leczenia w sposób dyskretny, wygodny i zdecydowanie szybszy niż w przypadku ortodontyki klasycznej. Nawet tegoroczne panny młode zdążą jeszcze do sezonu ślubnego wyprostować swoje zęby i cieszyć się pięknym uśmiechem podczas swojego wielkiego dnia, gdyż średni czas leczenia nakładkami Invisalign to 4–6 miesięcy. ■

EPILEPSJA

Co łączy Agatę Christie, Joannę d'Arc,
Eltona Johna i Leonarda da Vinci?

Epilepsja. Od 496 roku, na mocy
decyzji papieża Gelazjusza I,
dzień 14 lutego obchodzony jest jako
Dzień św. Walentego.

Zgodnie z tradycją, tego dnia
zakochani, których jest patronem,
przesyłają sobie listy podpisane
jego imieniem. Nie wszyscy jednak
wiedzą, że święty Walenty jest również
patronem epileptyków, a 14 lutego jest
także Dniem Chorych na Padaczkę.

TEKST I ZDJĘCIA: EWA MALARSKA

*Chłopak upadł. Ciało wygięło się w łuk. Ręce i nogi
drżały mu mocno, z ust wypływała ślina. Ludzie na
przystanku odsuwali się w popłochu, odwracali wzrok.
Dziewczyna krzyknęła: on ma atak. Przyklękła
i podłożyła mu swoją torebkę pod głowę, pilnowała,
by nie uderzał nią o chodnik. – Niech go pani zostawi,
jeszcze pani coś zrobi – krzyknął ktoś z tyłu. – Lepiej
zadzwoń po karetkę – odwarknęła. Przecież on pijany,
usłyszała. – Nie pijany, tylko ma atak padaczki, proszę
natychmiast dzwonić po karetkę – powiedziała sta-
nowczym tonem. To trzeba mu coś między zęby włożyć
– ktoś poradził. Nie! Tylko trzeba chronić głowę! – Co
z tą karetką – zapytała? – Jedzie, ma być za 10 minut!
– Drgawki ustały, proszę mi pomóc odwrócić go na bok!
Zdjęła płaszcz i okryła chorego. – Co pani robi? Zna go
pani? – Nie znam, ale trzeba mu pomóc. Zostanę z nim,
aż przyjedzie karetka.*



Najstarszy dokument potwierdzający istnienie epilepsji już w odległych czasach, pochodzi z Mezopotamii, z roku 1050 p.n.e. Można w nim znaleźć informacje o obserwowanych u chorego: utracie przytomności, wykręceniu szyi, napięciu rąk i nóg, szeroko otwartych oczach i wypływającej z ust ślinie. Czym tak naprawdę jest padaczka? – Neurony to komórki nerwowe, z których składa się mózg. Informacje przekazują sobie za pomocą impulsów elektrycznych. Kiedy są nadmiernie pobudzone, dochodzi do zakłóceń w przekazywaniu tych impulsów i do wyładowania. To tak, jakby w instalacji elektrycznej nastąpiło spięcie. Takie zakłócenie może ograniczyć się do niewielkiego obszaru i zniknąć. Może też rozszerzyć się na cały mózg – wyjaśnia mgr Anna Alejska, neuropsycholog kliniczny. – Padaczka, inaczej epilepsja, to grupa przewlekłych zaburzeń neurologicznych charakteryzujących się napadami padaczkowymi, które są wyrazem przejściowych zaburzeń czynności mózgu, polegających na nadmiernych, gwałtownych i samorzutnych wyładowaniach bioelektrycznych w neuronach.



Mgr Anna Alejska,
neuropsycholog kliniczny

Błękitne, czyste niebo ozdabiały białe obłoczki, leniwie przesuujące się, zgodnie z ciepłym podmuchem bardzo przyjemnego wiatru. Tafla morza delikatnie falowała, biało-srebrny piasek przesypywał się między palcami, gdy dziewczyna chwyciła go w dłoń. Czasem poruszała długimi, zgrabnymi palcami z pomalowanymi krwistoczerwonym lakierem paznokciami, jakby grała na fortepianie. Leżała na plecach, wystawiając twarz do słońca. Cichutko nuciła. Nagle jej ciało zeszywniało, ręce wystrzeliły w górę, opadły, dłonie zacisnęły się kurczowo, nogi zadrżały. Po chwili, trwającej odrobinę dłużej niż dwa oddechy, dziewczyna znów nuciła i bawiła się piaskiem.

Starożytni Grecy uważali, że epileptyczne napady wiąza się z fazami księżyca i jego boginią Seleną, a Rzymianie, że podczas ataku choroby, opętani przez złe demony, zarażają innych poprzez oddech, dlatego w starożytnym Rzymie epileptycy skazani byli na samotność.

Patronem epileptyków został w średniowieczu święty Walenty, lekarz i duchowny, który zmarł męczeńską śmiercią w 268 roku. Jego relikwie po-

dobno leczyły chorobę (padaczka bywa też nazywana tańcem świętego Walentego).

Tysiące chorych pielgrzymowało do świątyni pod jego wezwaniem – do włoskiej bazyliki w Terni, Rouffach we Francji, Poppel w Belgii czy Passau w Niemczech. Skąd bierze się ta choroba? – Przyczynę padaczki udaje się ustalić u niespełna połowy chorych – dodaje mgr Anna Alejska. – W dzieciństwie wśród przyczyn wystąpienia padaczki wyróżnia się, przede wszystkim, niedotlenienie okołoporodowe i mózgowo-porażenie dziecięce, choroby genetyczne i wrodzone, neuroinfekcje, hipoglikemię i urazy głowy. U dorosłych najczęstszą przyczyną pojawienia się padaczki są urazy głowy, nowotwory ośrodkowego układu nerwowego, stwardnienie rozsiane, stwardnienie hipokampa, malformacje naczyń, udary i guzy mózgu, choroby otępienne, a także choroba alkoholowa. Gdy nie udaje się dojść przyczyny choroby, mówi się o idiopatycznej postaci padaczki.

Ma szczęście. Szczęście spotykać na swojej drodze właściwych ludzi. Dzieciństwo i wczesna młodość nie były łatwe. Ataki zdarzały się na początku dość często, później, po rozpoznaniu choroby i regularnym zażywaniu leków ich częstotliwość zmalała. Jednak były. A ją ciągle dręczyło pytanie co je wywołuje? Jest uparta i nie przekonują jej stwierdzenia, że tak czasem jest, że nie da się znaleźć przyczyny. Szuka, drąży. I jak często bywa, z pomocą przychodzi jej przypadek. Właściwie cały splot zdarzeń. Ortodonta i współpracujący z nim protetyk zastanawiając się nad jej niewłaściwie ukształtowanym zgryzem, dochodzą do wniosku, że wada może nawet powodować ucisk na mózg. Jest przekonana

NAGLE JEJ CIAŁO
ZESZTYWNIĄŁO,
RĘCE WYSTRZELIŁY
W GÓRĘ, OPADŁY,
DŁONIE ZACISNĘŁY
SIĘ KURCZOWO...

na, że trafili w sedno – od dwunastu lat, które minęły od zakończenia leczenia ortodontycznego oraz odstawienia leków, nie miała ataku.

Istnieje wiele rodzajów napadów padaczkowych. Za typowy napad padaczkowy powszechnie uznawany jest napad pierwotnie uogólniony (tzw. napad duży). Zawsze przebiega on z nagłą utratą świadomości. Wyładowania bioelektryczne obejmują od razu cały mózg. Następuje bardzo silne napięcie wszystkich mięśni ciała. Może pojawić się nieświadomy nieartykułowany krzyk. Zdarza się przygryzienie języka, nadmierne wydzielanie śliny, zatrzymanie oddychania (na 20–30 sekund). Może również dojść do mimowolnego oddania moczu. Po kilku lub kilkunastu sekundach pojawiają się drgawki, które stopniowo stają się coraz rzadsze. Mięśnie wiotczeją i chory zasypia. Świadomość wraca stopniowo i mogą wówczas wystąpić ruchy żucia, młaskanie, dezorientacja, niepokój. Taki napad trwa zwykle ok. 2–3 minut. Bezpośrednio po nim zazwyczaj pojawiają się ból głowy, bóle mięśni, ogólne osłabienie i senność.

– Część napadów może przebiegać niemal niezauważalnie dla obserwatora. Nazywamy je napadami częściowymi. Są to napady bez utraty świadomości – w ich trakcie występują np. drganie kciuka czy kącika ust, mruganie powiekami, nadmierne nagłe wydzielanie śliny lub zaburzenia mowy – mówi Anna Alejska. – Istnieją napady, które przebiegają z zaburzeniami świadomości, wówczas mogą pojawić się zaburzenia psychosensoryczne, np. zaburzenia widzenia, czucia, słuchu, orientacji przestrzennej, mogą wystąpić napady z zaburzeniami psychomotorycznymi, automatyzmami ruchowymi takimi jak np. odpinanie i zapinanie guzików, wkładanie i wyjmowanie czegoś z torebki, branie i odkładanie przedmiotu, ruchy żucia. Bardzo ważne jest, aby chorzy przestrzegali tzw. higienicznego trybu życia. Niezwykle istotna jest odpowiednia ilość snu, zdrowa dieta i przyjmowanie zaleconych przez neurologa leków ściśle według harmonogramu. Wszystko po to, aby wykluczyć najprostsze czynniki mogące wywołać napad, na które chory ma wpływ.

Obudziła się ze świadomością, że w nocy miała atak. Bolały ją wszystkie mięśnie i głowa. Z trudem wstała i powlekła się do łazienki. Gdy spojrzała w lustro aż

ZAŻYŁA TABLETKI
I WRÓCIŁA DO
ŁÓŻKA. JESZCZE TYLKO
SMS DO SZEFOWEJ.
Z TRUDEM TRAFIAŁA
W KLAWISZE...

krzyknęła. Twarz miała napuchniętą, oko podbite, już wylaniał się siniak, warga była rozcięta. Spojrzała na ręce, przedramiona też ma nieźle obite. Wyglądała jak ofiara przemocy. Zażyła tabletki i wróciła do łóżka. Jeszcze tylko sms do szefowej. Z trudem trafiała w klawisze telefonu. Poszło. Teraz może zasnąć. Po tak silnym ataku potrzebuje solidnej porcji snu.

– Zgłaszają się do mnie pacjenci kierowani przez neurologa w celu określenia dysfunkcji układu nerwowego. Współpraca neurologa z neuropsychologiem jest pomocna przy diagnozowaniu i ocenianiu postępów i skutków choroby. Neuropsycholog bada czy i jak głębokie zmiany zaszyły w funkcjonowaniu poznawczym pacjenta – wyjaśnia Anna Alejska. – Innym razem są to pacjenci, których rodziny zgłaszają, że zauważyły coś niepokojącego w ich zachowaniu – np. „zawieszanie się” – krótkotrwałe wyłączanie się. Poza tym przychodzą osoby potrzebujące wsparcia w radzeniu sobie z chorobą, która nierzadko powoduje częściowe wykluczenie ich z życia społecznego.

Cieężko było kupić bilety na seans. Dawno już żaden film nie wzbudzał takiego zainteresowania. Zostały tylko w pierwszym rzędzie. Dobrze, że z boku – nie będzie musiała odwracać głowy, jak na meczu tenisowym. Będzie też mogła wygodnie wyciągnąć nogi. To przyda się, bo film jest długi, prawie 3 godzinny. Wpadła na salę odrobinę spóźniona, ekran wypełniał obraz Colosseum. Później znajomi opowiadali jej, że film zaczyna się sceną kąpeli Petroniusza. Tego nie pamięta. Nie pamięta też wielu innych scen, choć była w kinie do końca pokazu.

W leczeniu epilepsji w ciągu kilku ostatnich dekad nastąpił ogromny postęp terapeutyczny: na rynek wprowadzono leki nowej generacji, rozwinęły się nowe, precyzyjne techniki neuroobrazujące. Wciąż jeszcze jednak nie jest znana przyczyna większości przypadków choroby. Wiadomo jednak, że istnieje minimum 60 rodzajów napadów. Jedne są łagodne, niemal niezauważalne dla otoczenia, inne nie pozostawiają wątpliwości co do swojego charakteru. Wspólne dla nich jest to, że dla chorych stanowią nierozwiązany dotąd problem. ■

POZNANIAK KOCHA INACZEJ

Pożegnać się z miłością, to jak umrzeć za życia. Tylko miłość daje przewlekłe uczucie szczęścia. O tym, jak się kocha w Poznaniu, czy warto szukać miłości i co się dzieje po odkryciu prawdy mówi psycholog i psychoterapeutka Violetta Nowacka.

ROZMAWIA: ANNA SKOCZEK | ZDJĘCIA: ARCHIWUM PRYWATNE BOHATERA

Czy w Poznaniu można znaleźć miłość?

O wiele trudniej jest znaleźć miłość w dużym mieście. Duże miasto to dużo bodźców, rozrywki na wyciągnięcie ręki, hałas, pośpiech, parcie związane z robieniem kariery. Jeśli te trudności połączymy z wartościami, które od wieków są przez poznaniaków pielęgnowane, to znalezienie miłości jest tu nie lada wyzwaniem.

To znaczy, że poznaniak kocha inaczej?

Po pierwsze często mówi się, że poznaniacy są dość wycofani, powściągliwi. Muszą mieć wszystko zaplanowane. Miłość natomiast jest spontaniczna, nie lubi czekania, odraczania. Oprócz tego w Poznaniu od pokoleń docenia się gospodarność, oszczędność, zaradność, ciężką pracę. Z jednej strony to dobrze, a z drugiej może to powodować, że partnerzy częściej szukają u siebie tych cech. Są też bardziej narażeni na błędy, takie jak wiązanie się z kimś ze względu na to, co posiada, ze względu na to, że wydaje się być od kogoś lepszy.

Nie ma tu miejsca na miłość.

To pociąga za sobą kolejne konsekwencje, bo istnieje większe prawdopodobieństwo tkwienia w związku dla zachowania pozorów. Częściej niż mieszkańcy innych polskich miast możemy się bać, że rozstanie czy rozwód może spowodować utratę wypracowanej przez lata pozycji. Pamiętajmy też, że dla nas ogromnie ważne są też więzi rodzinne...

Pielęgnowane podczas niedzielnych spotkań przy kawie i słodkim. Ale czy to nie jest zaleta?

Jest. Ale z drugiej strony, jeśli mama czy babcia od

dziecka i bez przerwy będą mówić, że najważniejsze, żeby mężczyzna był zaradny, miał dobrą pracę i tak dalej, to później zrobimy wszystko, żeby nie zawieść najbliższych i spełnić ich oczekiwania. Przez takie podejście powstają związki LNŻ, czyli lepszy niż żaden.

W takim razie czym właściwie jest miłość?

Miłość jest uczuciem wyższym, to stan duszy. I tu dotykamy pierwszego problemu – jak ludzie interpretują miłość. Często mówią, że miłość, to wzajemne zaspokajanie potrzeb. To nieprawda. Związek oparty na wzajemnym zaspokajaniu potrzeb, to raczej uzależnienie. Albo nawet układ. Potrzebuję bliskości, to mi ją dajesz, ale jeśli nie, to równie dobrze mogłoby cię nie być.

Jak powinno być?

Prawdziwa miłość jest bezwarunkowa. Mówi – widzę cię, widzę twoje wnętrze. Nie potrzebuję niczego więcej, żeby cię kochać. Nie ma w tej relacji miejsca na stawianie sobie wymagań. Miłość po prostu jest i jest to uczucie intuicyjne. Biorę cię ze wszystkim i nie mam żadnych oczekiwań. Wielu osobom wydaje się to tak dziwne, że nawet nie czekają na prawdziwą miłość. Tak jesteśmy wychowani, tak ukształtowało nas otoczenie, środowisko, rodzina. Ludzie wychodzą z założenia, że przychodzi już odpowiedni moment, trzeba znaleźć drugą osobę, ustatkować się, założyć rodzinę, mieć dzieci. Wtedy łączą się w pary, ale często okazuje się, że niekoniecznie z miłości.

I co wtedy?

Wtedy na przykład pojawiają się wszystkie kryzysy zrzuć na karb iluś lat w związku. Trzech, siedmiu,



dwunastu... Okazuje się, że po jakimś czasie pary mają problemy z rozmową, z bliskością, z seksem. Jedni zaczynają nad tym ciężko pracować, inni tkwią nawet po 20 lat w takim nieszczęściu, w związkach opartych tylko na zaspokajaniu swoich potrzeb. A później, nawet po 60-tce, spotykają na swojej drodze prawdziwą miłość i nie wiedzą, co się z nimi dzieje. Wcześniej nigdy nie spotkali się z tym uczuciem, ale czują, że to właśnie miłość.

Czy to znaczy, że w prawdziwej miłości nie ma kryzysów?

Jasne, że są! I też się nad nimi pracuje. Tylko kiedy miłość jest prawdziwa, nie odczuwa się ciężaru tej pracy. Prawdziwa miłość nie znika. Jeśli pojawiają się problemy, to jest jak z żarem w ognisku. Wystarczy dmuchnąć i znów pojawia się ogień. Prawdziwa miłość jest ponadczasowa, czyli upływ lat nie jest w stanie jej zniszczyć.

Brzmi aż nierealnie...

Przyjaźń jest też pewnego rodzaju miłością, tylko pozbawioną wzajemnej relacji seksualnej. I tu nikogo nie dziwi, że zdarzają się przyjaźnie na całe życie. Tak samo jest z miłością i warto uświadomić sobie, że to głębokie, duchowe uczucie może i powinno trwać całe życie.

Rozmawiamy o miłości jak kobiety i wiemy o co nam chodzi. Mężczyźni rozmawialiby pewnie inaczej...

Pewnie tak. Kobiety potrzebują sytuacyjno-symbolicznych gestów. Mówiąc w przenośni – kobiety chcą cukierków. Mężczyźni za to są codzienni. Okazują uczucia inaczej. Warto zdać sobie z tego sprawę. Kobiety

powinny doceniać to, że mężczyzna pomaga, wspiera. W ten sposób chce czuć się potrzebny. Mężczyźni muszą wiedzieć, że kobiety czasem chciałyby, żeby było romantycznie. Każda ze stron powinna zrewidować 50 procent swoich oczekiwań, bo dla drugiej strony, to i tak jest 100 procent możliwości.

Czy to prawda, że prawdziwą miłość spotyka się tylko raz w życiu?

To wszystko zależy od nas i od tego, co myślimy i jakie są nasze przekonania. Według różnych teorii Wschodu, które zgłębiają tajniki naszego życia, każdy człowiek ma w swoim życiu grupę bratnich dusz. Czasem może to być jedna taka dusza, czasem mogą być dwie, a nawet trzy.

Skąd wiadomo, że spotkaliśmy miłość?

Odczuwamy ją czterema kanałami. Pierwszy to ciało. Między innymi czujemy te słynne motylki w brzuchu. Dusza – mamy intuicję, przeczucie, że to właśnie ta osoba. Emocje – cieszymy się, kiedy widzimy tę osobę. Umysł, który podpowiada nam, że człowiek, na którego patrzymy jest piękny.

Ile osób może w życiu spotkać taką prawdziwą miłość?

Z mojej praktyki i moich obserwacji wynika, że teraz tylko 10 procent ludzi spotyka w życiu prawdziwą miłość.

To warto w ogóle poświęcać czas na jej szukanie?

Pożegnać się z miłością, to jak umrzeć za życia. Jeśli chwilę się nad tym zastanowimy, to zrozumiemy, że nie

ma uczucia, które daje większe szczęście niż miłość. Można mieć zdrowie czy pieniądze, ale dziesiąty samochód albo dwudziesta zagraniczna wycieczka też przestają już w pewnym momencie cieszyć. Tylko miłość daje przewlekłe uczucie szczęścia.

Stąd powodzenie aplikacji komórkowych, które pomagają w szukaniu?

Niestety nowe technologie sprawiają, że z roku na rok spadają szanse na spotkanie prawdziwej miłości. Miłość trzeba poczuć. A żeby tak było, musimy stanąć obok drugiej osoby, sprawdzić czy jest ta chemia. Ludzie nie zdają sobie sprawy, że cyberrandki to ślepa uliczka. Między innymi przez te aplikacje chodzą po ulicy z zamkniętymi oczami. Przestają na siebie patrzeć. Już nawet zakupy w sklepie często odbywają się w jakimś popłochu, bo sprzedawcy nie potrafią spojrzeć klientom w oczy. Ludzie powoli zamieniają się w duchy. Siedzą przy stole w towarzystwie bliskich osób, a piszą z innymi.

To niebezpieczne...

Dodatkowym problemem jest też zaangażowanie emocjonalne w wirtualne znajomości. Ludzie potrafią pisać ze sobą tygodniami, miesiącami. Zakochują się w wyobrażeniach, tworzą iluzje. Jest grupa, której wystarczy już tylko takie pisanie. Nie chcą się spotykać, ponieważ za bardzo się boją odrzucenia, rozczarowania. Ludzie unikają porażek, ale jednocześnie oczywiste jest, że relacja oparta na pisaniu nie przynosi spełnienia w miłości.

Czyli znalezienie miłości przez Internet jest niemożliwe?

Nie jest aż tak źle. Oczywiście, że ludzie łączą się w pary po internetowych randkach, a później są szczęśliwi. Dzieje się tak jednak dużo rzadziej niż przy nawiązywaniu kontaktów w rzeczywistości. Korzystając na przykład z takiego Tindera naprawdę trzeba się bardzo napracować, żeby kogoś znaleźć. Ale to też jest znakiem naszych czasów. We wszystkim zwiększamy swoją efektywność. Robimy pranie, jednocześnie oglądamy program w telewizji i próbujemy znaleźć miłość przez Internet. Wszystko na raz. Ciągłe trzeba wykonywać jakieś czynności i nie można zmarnować nawet chwili. To nie są warunki dla miłości. Ona potrzebuje ciszy i spokoju. Zbliżenia też potrzebują odpowiedniego nastroju. Wyciszenia. Dziś nam tego brakuje. Stąd pigułki na potencję są już tak popularne, jak witamina C.

Z tym też często przychodzą do Ciebie pacjenci?
Tak. Bliskość i seks tracą dziś na znaczeniu. Oka-

zuje się, że czasem mężczyznę bardziej podniecają rozbierane zdjęcia, które dziewczyna wysyła mu na komórkę, niż fakt, że są razem w łóżku. Z mojego doświadczenia wynika, że cyberseks staje się coraz bardziej popularny.

Ale przecież są ludzie, którzy nie potrzebują bliskości. Wręcz otwarcie mówią, że nie lubią przytulania, całowania.

To jest ich oferta. Przedstawiają co mają w menu. Pytanie czy druga osoba się na to zgodzi, czy nie? Jeśli nie, to szybko można zacząć szukać nowej. Kobiety mają jednak tendencję do tego, żeby mówić sobie, że jakiś mężczyzna przy niej na pewno się zmieni. Na pewno przytulanie akurat z nią go odmieni...

Zmiana jest niemożliwa?

Niewykonalna. W takich momentach w kobietach uruchamia się instynkt macierzyński. Myślą, że wiedzą lepiej i zaczynają wychowywać. Trzeba uświadomić sobie tylko, że mężczyźni nie da się wychować, zmienić. Zresztą nie można pracować na miłość, bo w takiej sytuacji nigdy się nie pojawi.

To co zrobić, żeby się pojawiła?

Parcie na związek i życie w przekonaniu, że życie bez drugiej osoby nie ma sensu spowoduje jedynie lęk. A prawo przyciągania jest nieubłagane. Lęk przyciąga lęk, a spokój zaprasza do naszego życia spokój. Z jednej strony warto uświadomić sobie, że miłość w naszym życiu może już nigdy się nie pojawić. W końcu mamy tylko 50 procent wpływu na to, co się dzieje w tej sferze naszego życia. Z drugiej strony nie można jej wykluczać. Musimy pozostać otwarci, nie wolno nam zamykać się na możliwości. Nie ma sensu też pielęgnowanie w sobie poczucia krzywdy i obwiniania całego świata. To prosta droga do zgorzknienia. Jeśli czujemy, że spotykamy na swojej drodze niewłaściwe osoby, to warto zastanowić się, dlaczego wpuszczamy ich do swojego życia.

Takie przemyślenia mogą przypadkiem popsuć Walentynki. Czy to święto ma sens?

Oczywiście, że ma! To piękne święto, które pomaga się na chwilę zatrzymać i pomyśleć o idei miłości. Tego dnia możemy zastanowić się kogo kochamy, czym jest dla mnie miłość? Najważniejsze, żeby zaakceptować prawdę, która przypadkiem może nas też zasmucić, zboleć. Z prawdą zawsze jest tak, że jak już się ją zobaczy, to nie da się jej odzobaczyć. Za trudnymi pytaniami i prawdą często idzie fala działania. Pytanie czy jesteśmy na to działanie gotowi. ■



MARKETING PRZYSZŁOŚCI

**GOLDEN
MARKETING
CONFERENCE**

POZNAŃ
19-20 MARCA 2019

GOŚĆ SPECJALNY

**MICHAEL E.
PORTER**

Amerykański ekonomista,
światowej sławy ekspert w dziedzinie
strategii organizacji i konkurencji.



CONTENT MARKETING
NETWORKING
KAMPAKIE ONLINE
DIGITAL MARKETING

STRATEGIE MARKETINGOWE
STRATEGIE ORGANIZACJI I KOMERCJI
CASE STUDY
LINKEDIN

ZNAJDZ NAS NA FB I INSTAGRAMIE



KUP BILET Z 20% RABATEM NA HASŁO:
SUKCES

Wejdź na www.goldenmarketing.pl, przejdź
do panelu rejestracyjnego i wprowadź hasło.

www.goldenmarketing.pl

Lokalizacja:



Międzynarodowe
Targi Poznańskie



Poznań
Congress
Center

ZAPRASZA

mtp



Z MIŁOŚCI DO PIZZY

Jarosław Przygocki i jego żona **Ewelina** to ludzie, o których można powiedzieć „zakręceni”. Pokochali pizzę, jak wielu Polaków, ale zrobili z niej pasję, biznes, który przede wszystkim daje im radość z tego, co robią. Pizza neapolitańska tak bardzo wrosła w ich życie, że mogą o niej opowiadać godzinami. Miłością do niej zarazili się nie we Włoszech a w Stanach Zjednoczonych. Ich kucharz, **Marcin Garbowski**, jest pierwszym Polakiem, który w Neapolu w Zrzeszeniu prowadził kurs dla adeptów na pizzaiolo. Na przełomie lutego i marca wystartują z nowym projektem - szkołą pizzy neapolitańskiej, czyli **Akademią Pizzy Forni Rossi**.

ROZMAWIA: **JULIUSZ PODOLSKI** | ZDJĘCIA: **SŁAWOMIR BRANDT**

Dlaczego pizza neapolitańska, a nie po prostu pizza. Chcieliście być Państwo oryginalni?

Jarosław Przygocki: Jest w tym coś oryginalnego, bo pizze neapolitańskiej nie przywieźliśmy z Neapolu, ale... z Ameryki, a konkretniej ze Stanów Zjednoczonych. Od ponad dwudziestu lat z moją żoną jeździmy do Włoch, które bardzo kochamy i zawsze nas czymś urzekają. Kochamy rejony północne, np. okolice Jeziora Garda. Zawsze moim znajomym mówię, a wynika to z doświadczenia podróżnika, że najgorszą pizzę jadłem właśnie we... Włoszech, na Placu św. Marka w Wenecji. Pamiętam nawet do dzisiaj nazwę lokalu. Kilka lat temu wyjechałem do USA i mieszkalem w Los Angeles prawie przez rok z moim synem, między Santa Monica a Beverly Hills. Tam pewien Amerykanin otworzył pizzerię neapolitańską. Jak się okazało to miejsce stało się najlepszą pizzerią w całym Los Angeles. Tu nie tylko można było dobrze zjeść, ale delektować się pizzą w towarzystwie największych gwiazd filmowych z Hollywood. Co więcej, stały tam zawsze ogromne kolejki i nie było w zasadzie szansy, by wejść wprost z ulicy.

Ewelina Przygocka: Co ciekawe, każdy gość podchodził do baru i zamawiał dodatki do jednej bazy. To była prawdziwa pizza neapolitańska, jak się później dowiedzieliśmy, podawana z pieca kamiennego, z prawdziwej włoskiej maki, z serem mozzarella i pomidorem pelati.

JP: Uzależniliśmy się z synem od tej pizzy. Bo od momentu otwarcia lokalu, chodziliśmy tam niemal codziennie. Każdy, kto mnie odwiedzał, musiał pójść z nami do tej pizzerii. Potem otworzyły się kolejne w Los Angeles, ale też w Las Vegas i San Diego. Tak bardzo zasmakowała nam ta pizza i spodobał się cały koncept, że wracając po roku, przywieźliśmy do Polski pomysł na autentyczną pizzę neapolitańską. Jeszcze w Stanach zaczęliśmy drążyć temat i znaleźliśmy organizację o nazwie Associazione Verace Pizza Napoletana, czyli Stowarzyszenie Prawdziwej Neapolitańskiej Pizzy.

No właśnie, Stowarzyszenie promuje lokale serwujące pizzę z Neapolu. Nie można ot tak założyć pizzerii, trzeba przejść określoną weryfikację, by otrzymać certyfikat z kolejnym numerem. Tych pizzerii obecnie jest niewiele ponad 700 na całym świecie. W tym po jednej w Poznaniu, Krakowie i w Tychach.

JP: Stowarzyszenie, o którym mówimy, powstało w 1984 roku w Neapolu. Kilku najlepszych pizzaiolo

neapolitańskich zrzeszyło się w ramach AVPN, a ich celem była promocja pizzy neapolitańskiej na świecie oraz stanie na straży, by zawsze i w każdym zakątku świata była tradycyjna, zgodna z recepturami sprzed kilkudziesięciu lat. Główna siedziba jest w Neapolu, ale ich delegatury powstały już w USA i Japonii oraz Australii.

Jak nawiązaliście kontakt z tym szacownym gremium?

EP: Kiedy nasz pomysł chcieliśmy przekuć w czyn, pojechaliśmy do Neapolu na jeden z kursów robienia pizzy neapolitańskiej organizowany przez AVPN. Trwał on blisko trzy tygodnie, podczas których instruktorzy i pizzaiolo ze stowarzyszenia uczyli nas robić pizzę.

Nie był to więc to owczy pęd, jaki niestety na fali food revolution ma miejsce w Polsce, a polegający na chęci posiadania restauracji czy innego lokalu gastronomicznego. Był to zdecydowanie przemyślany wybór, bo – co trzeba podkreślić – nie jesteście Państwo gastronomikami.

JP: Tak, to prawda. Ja jestem magistrem ekonomii, ukończyłem również studia MBA. Moja żona skończyła turystykę i rekreację o specjalności hotelarstwo.

EP: Potem zrobiłam doktorat z żywienia człowieka na SGGW w Warszawie. Prowadziłam też gabinet porad żywieniowych połączony z odnową biologiczną. I z tej spokojnej przystani mąż wyciągnął mnie do restauracji. Moje doświadczenie opierało się na kilku dniach praktyk w hotelowych restauracjach. Było sporo obaw, ale dzisiaj to robię, a właściwie robimy, z wielką pasją już piąty rok.

NAJGORSZĄ PIZZĘ
JADŁEM WŁASNIE
WE... WŁOSZECH, NA
PLACU ŚW. MARKA
W WENECJI

A Pan, Panie Jarku, z jakiej branży trafił do gastronomii?

JP: Piętnaście lat pracowałem w dużej międzynarodowej korporacji związanej z przemysłem meblarskim. W pewnym momencie, jak to się dzieje w korporacjach, postanowiłem zatrzymać wyścig szczurów. Wziąłem sobie do serca zdanie pewnego mojego znajomego z zagranicy, który powiedział, że w korporacji pracuje się do momentu, kiedy się nabiera odpowiedni kapitał, żeby otworzyć własną firmę i żyć na własny rachunek. Mnie się to udało. Uderzyłem w rynek nieruchomości i zainwestowałem w niego w okresie boomu w Polsce, który miał miejsce ok. dziesięciu lat temu. Dzięki temu dzisiaj możemy spełniać swoją pasję w Forni Rossi.

Wracając do punktu wyjścia. Żeby osiągnąć sukces w gastronomii nie można wychodzić z założenia, że włożone pieniądze szybko przyniosą zysk. Trzeba raczej mieć kapitał, żeby ze spokojem czekać na rozwój restauracji i budowę jej marki.

JP: Gastronomia to bardzo ciężki biznes. Brzmi to jak frazes, ale to szczerza prawda. To także biznes nieprzewidywalny. Bo to, co się sprawdzi po lewej stronie Warty, po prawej może w szybkim tempie doprowadzić do bankructwa. Dzisiaj wiem jedno: gdybyśmy pochodzili z gastronomii, to w restaurację byśmy nie weszli.

Czy to wynik doświadczenia z pierwszej restauracji pod marką Forni Rosi, którą otworzyliście Państwo w Galerii Malta i musieliście ją zamknąć?

JP: Otworzyliśmy tam bardzo dużą restaurację. To był mix tego, co widzieliśmy w Neapolu i tego, czego nauczyłem się w Stanach Zjednoczonych, czyli duża restauracja, bo amerykańska, a tradycyjna, bo neapolitańska. Nie do końca nam to wszystko wypaliło. Musieliśmy po roku ją zamknąć. Jednak dzięki temu udało nam się zebrać grupę bardzo fajnych osób i nie chcieliśmy ich wypuścić, by zniknęli w jakiś innych włoskich restauracjach.

Wpadnę w słowo. Czy ten pierwszy nieudany krok z dzisiejszej perspektywy nie był sukcesem? Jest jeden lokal na Naramowickiej, drugi lokal na Wildzie i są plany.

JP: To prawda. Trzeba najpierw upaść na kolana albo nawet na twarz, by podnieść się mocniejszym i mądrzejszym o wnioski. Taki jest biznes. Jeśli nie nauczymy się pokory, nie osiągniemy sukcesu. Pycha kroczy przed upadkiem.

EP: W pierwszej restauracji nauczyliśmy się pokory. Do nowych projektów podchodzimy spokojniej. Z szacunkiem i na pewno z ostrożnością. Nie robimy już nic na hura.

Od pierwszego momentu, kiedy poznałem Forni Rossi jeszcze w czasach „maltańskich”, zawsze podkreślaliście Państwo, że bez względu na cenę, najważniejszy jest dla Was produkt, że jakość ma wpływ na sukces.

JP: Będąc w Neapolu na kursach, także tych profesjonalnych, u naszego przyjaciela Enzo Cocci, który prowadzi naszą ulubioną pizzerię La Notizia, zgłębialiśmy i zgłębialiśmy tę zasadę. Jeździmy, podglądamy, uczymy się, łapiemy wiedzę również w kwestii tych najlepszych produktów. Uczymy się od najlepszych, a nie w przypadkowych miejscach, których w samym Neapolu też jest wiele. Znalezienie najlepszych pizzerii zajęło nam trochę czasu, bo to nie są wcale te z pierwszych stron gazet, ale często małe, ukryte w bocznych uliczkach, eksplodujące smakiem i tradycją. Tam przychodzą neapolitańczycy, a nie turyści. Dzięki pizzaiolo z tych miejsc dostaliśmy kontakty do producentów, u których oni się zaopatrują. Robiliśmy wyprawy, by przekonać ich, że warto z nami, mimo że nie jesteśmy neapolitańczykami, współpracować. Tak dotarliśmy na najlepsze plantacje pomidorów, do producentów mąki, serów. Dzięki temu, że się z nimi zaprzyjaźniliśmy, mogliśmy wejść do ich domów i zobaczyć, jak to wygląda u źródła. Te wizyty pokazały nam, że jakość, jakość i jeszcze raz jakość jest najważniejsza.

EP: Jeśli mamy coś robić, to róbmy to perfekcyjnie albo wcale. Dlatego zaczęliśmy sprowadzać produkty z Włoch. Nie było to łatwe. Przez kilka lat staraliśmy



się przekonać ludzi, że jesteśmy wiarygodni. Poznaliśmy ludzi, którzy pootwierali nam drzwi do producentów z najlepszym produktem, którym możemy cieszyć dzisiaj w naszych lokalach gości. Wszystko, od pomidorów, przez mąkę czy makarony, a na kawie kończąc, kupujemy bezpośrednio u producentów. Zaprzyjaźniliśmy się ze Stefano Ferrarą, który według nas robi najlepsze piecze do pizzy neapolitańskiej. To właśnie spod jego ręki wyszły nasze piecze. To on nam zawsze powtarza, że żeby pizzeria była neapolitańska, musi mieć neapolitańskie serce, a tym sercem jest piec.

To, o czym Państwo mówicie to trochę jak magia, na przykład pomidory San Marzano DOP, które rosną pod Wezuwiuszem.

JP: Coś w tym jest. Bo popatrzmy na wspomniany piec – jest jak dzwon, ma więc duszę i jeśli razem wszystko połączymy, to na stoły naszych gości trafi część Neapolu, jego tradycji kulinarnej i smaku.

EP: Ta magia rodzi się z tego, że oni to kochają. Połączenie produktu, pieca, umiejętności pizzaiolo i serca tworzy coś wyjątkowego, niepowtarzalnego. I my staramy się robić to tak jak oni.

Ta pasja coraz bardziej Państwa wchłania. To już nie tylko pizzeria, ale chcecie robić więcej, chcecie otworzyć szkołę z prawdziwego zdarzenia.

JP: Tak. Przygotowywaliśmy się do tego od dłuższego czasu. Mamy Marcina Garbowskiego, który jest od początku z nami, a wcześniej długie lata spędził w pizzeriach neapolitańskich, łącznie z tymi najlepszymi. Ma tytuł Maestro Pizzaiolo Napoletano i jest mistrzem w swoim fachu z certyfikatem włoskim. W AVPN otrzymał też tytuł Senior Pizzaiolo Verace. Jest pierwszym Polakiem, który w Neapolu w Zrzeszeniu prowadził kurs dla adeptów na pizzaiolo. To pozwala Mu również uczyć innych robienia neapolitańskiej pizzy. Nasz lokal na Naramowicach jest pierwszą w Polsce, certyfikowaną przez AVPN, pizzerią neapolitańską. Otworzyliśmy drugą pod koniec ubiegłego roku na Wildzie. Obecnie coraz więcej ludzi z Polski zgłasza się do nas z potrzebą i chęcią nauczania się robienia pizzy neapolitańskiej. Ruszamy z nowym projektem szkoły pizzy neapolitańskiej – otworzymy Akademię Pizzy Forni Rossi. Z tą myślą nosiliśmy się otwierając nową pizzerię na Wildzie. Szukaliśmy takiego obiektu, w którym bezkolizyjnie można byłoby prowadzić zajęcia, ale równocześnie raczyć gości naszymi przysmakami w restauracji. Już dzisiaj możemy zaprosić wszystkich chętnych na zajęcia, które wystartują na przełomie lutego i marca. Działamy w kontakcie z AVPN, gdyż chcemy naszych uczniów wysyłać także na szkolenia do Neapolu, na praktyki w najlepszych pizzeriach.



Już wkrótce na Wildzie nie tylko będzie można zjeść pizzę neapolitańską, ale także inne specjalności tamtego regionu.

JP: Początkowo byliśmy zafascynowani pizzą, kolejne podróże zaraziły nas street foodem z Neapolu. Zatrudniliśmy Franco, Neapolitańczyka z krwi i kości, który wyczarowuje smakołyki takie jak np. arancini, krokiety, owoce morza. Łada moment naszych gości zaprosimy na dania z nowej karty. „Sukces po poznańsku” już miał okazję degustować je podczas specjalnej kolacji, na której gościliśmy ludzi, dla których poznawanie nowych smaków jest pasją, jak dla nas ich przekazywanie.

Czy można zatem powiedzieć, że jesteście kawałkiem Neapolu w Poznaniu?

EP: Tak, chyba tak można powiedzieć. U nas goście zjedzą nie tylko tradycyjną pizzę neapolitańską, przygotowaną według specjalnej receptury, ale też inne dania z tego niesamowitego miasta, a nawet wypiją prawdziwą neapolitańską kawę marki Toraldo, którą można spotkać na każdym rogu w Neapolu. Jeżeli pojedziemy do Neapolu, gdzie jest ponad 2000 pizzerii, to każda pizza będzie inna, bo jest to produkt artystyczny. Nie ma zatem jednej pizzy neapolitańskiej, tak jak nie ma jednego żurku czy jednej czerniny.

Sukcesem jest też to, że swoją pasją zaraziliście Państwo syna.

JP: Tak. Nasz syn był już na kursie, uzyskał certyfikat AVPN (razem z nami, to już 10 naszych pizzaiolo było na kursie AVPN w Neapolu). Robi pizzę neapolitańską i można Go spotkać w naszych lokalach. Uważam, że Wiktor pójdzie w nasze ślady i razem będziemy ambasadorami neapolitańskiej kuchni w Polsce. ■



PASTEIS DE NATA, CZYLI BABECZKI Z LIZBONY

Dla mnie to jedna z najpiękniejszych europejskich stolic.

Miasto, które na każdym kroku czaruje nas swoim niepowtarzalnym urokiem i klimatem. Miejsce magiczne, nostalgiczne, intrygujące i wciągające. Bez wątpienia można powiedzieć, że to złodziej ludzkich serc. Bo kto raz odwiedzi Lizbonę i pozna jej prawdziwe piękno, zakocha się w tym miejscu bez reszty. Zresztą, jak mawiają sami Portugalczycy, „kto nie widział Lizbony, nie widział rzeczy cudnej”.

TEKST I ZDJĘCIA: **MACIEJ GŁADYSZ**

Tu jest wszystko, czego człowiekowi potrzeba do szczęścia. Wspaniałe zabytki, niemalże bajkowe widoki i niezwykle serdeczni, otwarci i życzliwi ludzie. Od samego początku stolica Portugalii zachwyca swą różnorodnością, labiryntem splecionych uliczek i malowniczymi zaułkami. Lizbona to także idealne miejsce dla miłośników dobrej kuchni. Niemal na każdym kroku możemy spotkać restauracje, bary czy kawiarnie, w których serwowane są prawdziwe kulinarne dzieła sztuki, a ich sekret najczęściej tkwi w prostocie i naturalnych, świeżych produktach.

ZIELONE WINO I SER

W całym mieście jest ponad 3 tysiące różnego rodzaju punktów gastronomicznych – od małych barów, knajpek i kafejek, po wykwintne i eleganckie restauracje. No, ale do rzeczy. Co warto w Lizbonie zobaczyć i czego warto skosztować? Miasto, podobnie jak Rzym, położone jest na siedmiu wzgórzach, u ujścia rzeki Tag do Oceanu Atlantyckiego. I już tylko to jedno zdanie powinno wskazywać, co nas tu spotka. Z jednej strony malownicze widoki, z drugiej kuchnia pełna ryb i owoców morza. Naszą kulinarno-turystyczną wycieczkę po Lizbonie rozpoczynamy od najstarszej części miasta, czyli Alfamy. Dzielnicy pełnej stromych, wąskich uliczek i małych placików, na których czas płynie jakby inaczej. Co ciekawe, z dzielnicą tą związany jest patron Lizbony – św. Antoni, który urodził się właśnie tutaj, a nie, jak wielu myśli, w Padwie. Spacerując po Alfamie warto zatrzymać się na jednym z tarasów widoko-



wych – Miradouro das Portas do Sol lub Santa Luzia. Rozpościera się z nich przepiękna panorama zarówno na miasto, jak i na rzekę. To także idealne miejsca do tego, by rozkoszować się filiżanką portugalskiej kawy, skosztować miejscowego piwa albo zamówić sobie kieliszek vinho verde, co w dosłownym tłumaczeniu oznacza wino zielone. Pochodzi ono z samej północy Portugalii, z regionu Minho. Jest butelkowane bardzo szybko, tuż po zbiorach, i pite jako bardzo młode. Najczęściej jest białe, ale można też spotkać vinho verde czerwone, różowe czy musujące. Bardzo lekkie, tanie i, jak dla mnie, bardzo pyszne i orzeźwiające, a najlepiej smakuje mocno schłodzone. To wino jest w stanie zadowolić każdego.

A do wina najlepszym dodatkiem będzie ser, oczywiście portugalski. Najlepiej Queijo de Azeitão, jeden z moich ulubionych, o miękkim, aksamitnym miąższu i wyjątkowym, cudownym smaku. W połączeniu z kieliszkiem vinho verde stanowi idealne dopełnienie dnia. Spacerując po Lizbonie tu i ówdzie możemy spotkać kobiety, które na stolikach rozstawione mają baniaki, albo wielkie słoje, z czerwonym trunkiem. To ginjinha, czyli nic innego jak bardzo słodka wiśniówka. Mały kieliszek tej nalewki kosztuje około 1 euro. Trzeba tylko wybrać czy chcemy spróbować go z nasiąkniętą alkoholem wisienką czy bez. Ginjinha serwowana jest także w niewielkich barach tuż obok jednego z głównych placów Lizbony, czyli Praça do Rossio.

TRAMWAJEM NA PLAC ROSSIO

Wróćmy jednak na Alfamę, bo jest co zwiedzać. Znajduje się tu, między innymi, najstarszy kościół Lizbony, czyli romańska Katedra Se, Zamek św. Jerzego czy Panteon





Narodowy, w sąsiedztwie którego, we wtorki i soboty, odbywa się osobiwy pchli targ – Feira da Ladra. Warto wybrać się także do Muzeum Fado, albo po prostu pospacerować krętymi i niezwykle urokliwymi uliczkami. Na wspomniany już Plac Rossio koniecznie trzeba zjechać słynnym żółtym tramwajem 28. Nasz spacer kontynuujemy ulicą Augusty (Rua Augusta) w kierunku położonego tuż nad Tagiem Placu Comercio. Po drodze możemy zobaczyć Elevador Santa Justa. To zabytkowa winda zaprojektowana przez Raoula Mesnier de Ponsarda, ucznia słynnego Gustawa Eiffela. Na szczycie windy znajdują się dwa tarasy widokowe, z których rozpościera się wspaniały widok na całą dzielnicę Baixa. A jeśli zgłodniejemy, to po drodze natkniemy się na stargany z pieczonymi kasztanami. Najlepsze podobno są na paryskim placu Pigalle, ale tylko podobno. Te lizbońskie są równie dobre, a może i lepsze. Sezon na nie trwa od połowy października mniej więcej do lutego. Wówczas to na każdym kroku spotkamy handlarzy z charakterystycznymi wózkami, na których widnieje napis „quentes e boas”, co znaczy gorące i dobre.

SPOSÓB NA DORSZA

Z Placu Comercio ruszamy bulwarami nad Tagiem w kierunku dworca Cais do Sodre i Mercado da Ribeira. To istny raj dla smakoszy – połączenie targu i hali gastronomicznej. Można tu dostać zarówno świeże, jak i mrożone ryby i owoce morza, nie brakuje też tradycyjnych płatów suszonego dorsza, a także owoców i warzyw.

A tuż obok znajduje się wielka restauracja z ponad 40 punktami gastronomicznymi i miejscem dla ok 500 osób. To jedno z modniejszych miejsc na gastronomicznej mapie Lizbony. Znajdziemy tu zarówno tradycyjną kuchnię portugalską, jak też kuchnię azjatycką, włoską, cukiernię i lodziarnię. My skupmy się jednak kuchni lokalnej, daniach, których będąc w Lizbonie, po prostu trzeba spróbować. To między innymi grillowane sardynki, sercówki, zupa rybna, królik czy pescada assada a Lisboa czyli ryba po lizbońsku. Daniem wręcz obowiązkowym jest też bacalhau czyli suszony i solony dorsz. Mówi się, że istnieje tyle przepisów na przygotowanie bacalhau ile jest dni w roku. Chociaż są i tacy, którzy twierdzą, że rybę tę można przygotować na 1000 sposobów. Najpopularniejsze to Pasteis de bacalhau – krokiety z dorsza, Bacalhau com Natas – dorsz zapiekany w śmietanie, a także Bacalhau a brás, rozdrobniony dorsz zmieszany z jajkami, cebulą i cieniutkimi frytkami. Skoro o rybach mowa, trzeba też wspomnieć o licznych w całej Portugalii sklepach specjalizujących się w sprzedaży zapuszkowanych sardynek. I nawet jeśli nie przepadamy za sardynkami, to warto tam zajrzeć, bo sklepy te wyglądają często jak luksusowe salony z najdroższą biżuterią albo dziełami sztuki, a puszka miejscowych sardynek, to jedna z najczęściej kupowanych portugalskich pamiątek.

BABECZKI Z XVIII WIEKU

Opuszczamy już historyczne centrum i wzdłuż Tagu kierujemy się dalej na zachód. Każdy porządny posiłek



nie może się obyć bez deseru. To taka kulinarna kropka nad i każdego menu. Podobnie jest z Lizboną. Dlatego to, co najlepsze zostawiłem na koniec. I chociaż tutejsze cukiernie pełne są różnego rodzaju doces típicos (czyli typowych lokalnych słodczy), na których widok ślinka cieknie, to jednak jest jedna rzecz, którą obowiązkowo trzeba spróbować. To Pastéis de Belém – babeczki z ciasta przypominającego francuskie, wypełnione aksamitną budyniowo-waniliową masą. Historia wypieku tych ciastek sięga XVIII wieku. Podobno wymyślili je mnisi z klasztoru Hieronimitów w Belem. Do krochmalenia płócien używali oni ogromne ilości białek, pojawił się więc problem, co zrobić z niewykorzystanymi żółtkami. I tak ponoć powstały słynne dziś babeczki. Obecnie to najpopularniejszy portugalski deser. Znany i sprzedawany w całym kraju pod nazwą pasteis de nata. Jednak te oryginalne sprzedawane są tylko w jednej cukierni w dzielnicy Belem i tylko tam nazywają się one Pastéis de Belém, tak samo zresztą nazywa się sama cukiernia, gdzie babeczki wypieka się nieprzerwanie od 1837 roku. Znajduje się ona nieopodal majestatycznego Mosteiro dos Jerónimos i Torre de Belem, czyli kolejnych miejsc, które w Lizbonie trzeba zobaczyć. Nietrudno ją znaleźć, bo charakteryzuje się niebieskimi markizami i... długą kolejką przed wejściem. Proszę się jednak nie zrażać, bo w kolejce tej najczęściej stoją osoby, które kupują babeczki na wynos. Wystarczy wejść do środka i przebrnąć przez pierwszą salę, a później mamy kolejną i kolejną, i ko-

lejną. Trzeba usiąść przy stoliku i poczekać na kelnera. Po drodze, przez szyby, możemy oglądać proces wypieku ciastek, ale nie cały, bo receptura jest pilnie strzeżoną tajemnicą i podobno zna ją tylko kilka osób. Pasteis podawane są tu jeszcze gorące z dodatkiem cukru pudru lub cynamonu. No cóż, nie ma co ukrywać, że każdy kęs tego ciastka jest jak podróż do kulinarnego raju. Wyjechać z Lizbony i nie posmakować Pastéis de Belém, to jak być w Poznaniu 11 listopada i nie zjeść świętomarcińskich rogali. A jeśli ktoś jeszcze nie przekonał się do tego, by odwiedzić stolicę Portugalii, to gwarantuję, że warto tu przyjechać chociażby tylko dla tego ciasteczka. A jak już raz ktoś odwiedzi Lizbonę, to na pewno tu wróci. Do zobaczenia zostało jeszcze Oriente. Nowoczesna dzielnica, która powstała na Expo'98. To tu znajduje się, między innymi, największe w Europie oceanarium czy liczący sobie ponad 17 km most Vasco da Gama. Z Lizbony warto wyskoczyć też do orientalnej Sintry, albo w najdalej na zachód wysunięty zakątek europejskiego lądu, czyli Cabo da Roca. Niespełna godzina jazdy podmiejskim pociągiem dzieli nas także od malowniczych plaż Cascais, położonych już nad oceanem. A jeśli znajdziecie chwilę, to zachęcam do odwiedzenia Alcochete, niewielkiej miejscowości położonej po drugiej stronie Tagu. To niezwykle urokliwe miejsce z fantastycznymi restauracjami, które łączą w sobie dwie sztuki: kulinarną i muzyczną. Bo czy można wyobrazić sobie coś piękniejszego niż kolacja przy dźwiękach nastrojowego fado? ■

OLIMPIJCZYK

Jeden z najbardziej rozpoznawalnych poznaniaków. Mistrz olimpijski, który teraz stacza boje w Sejmie jako poseł. Przez kilkadziesiąt lat rzucał młotem, na swoim koncie ma mnóstwo sukcesów i medali, których nie sposób zapamiętać.

Dumnie kroczy w Barwach Drużyny Szpiku, wspierając jej podopiecznych.

Kocha Poznań, ale życie spędza na walizkach, bo nie lubi stać w miejscu. Szymon Ziółkowski zdradza, czy jeszcze wchodzi do koła i jak spędza czas wolny.

ROZMAWIA: ELŻBIETA PODOLSKA

ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT

Za co kocha Pan Poznań? Czy jest coś takiego, za co można kochać to miasto?

Szymon Ziółkowski: Nie wiem, czy jest jeden taki powód. Jestem poznaniakiem z dziada pradziada. W czasie mojej kariery sportowej miałem wiele propozycji, żeby poznaniakiem przestać być. Nigdy się na to nie zdecydowałem. Lubię to miasto. Mieszkam tutaj od dziecka. Urodziłem się klasycznie, czyli na Polnej. Teraz mieszkam już pod Poznaniem. Nie znajdę jednej rzeczy, za którą kocham to miasto. Jest tego zbyt wiele.

Od wielu lat działa Pan charytatywnie, m.in. w Drużynie Szpiku.

To miasto lubię też za to, że są tu ludzie, którzy chcą działać i mnóstwo robią. To tutaj powstaje bardzo dużo inicjatyw obywatelskich. Świetnie działa budżet obywatelski, ruchy miejskie, samorząd osiedlowy, rady osiedli. Tutaj widać, że ludziom się chce. Chce się również działać w Drużynie Szpiku. Ludzie mieszkający w Poznaniu coraz bardziej czują się gospodarzami, a nie tylko mieszkańcami w jakiejś aglomeracji. Dbają o to z poczuciem, że przecież to jest ich.

MÓJ MEDAL
OLIMPIJSKI
SKOŃCZYŁ JUŻ
18 LAT. MA JUŻ
SKUBANIEC CZYNNE
PRAWO WYBORCZE



2000

XXVII
OLYMPIAD
SYDNEY
2000

Dlaczego wybrał Pan działanie w Drużynie Szpiku? To bardzo ciężki temat i zadanie.

Jest to bardzo ciężki temat, ale uważam, że osoby publiczne, a ja przecież jako sportowiec, chcąc nie chcąc, byłem nią, dostają szansę zaistnienia w świecie ze wszystkimi dobrodziejstwami inwentarza, czyli plusami dodatnimi i ujemnymi, jak mówił klasyk. Dzięki temu, że w jakichś dziedzinach życia udało się coś osiągnąć, jesteśmy w stanie wpłynąć na postrzeganie świata przez innych ludzi. Takim instytucjom jak Drużyna Szpiku też jest dużo łatwiej dotrzeć do potencjalnych kandydatów na dawców, jeżeli stoją za tym osoby, które można zobaczyć w świecie szeroko rozumianym jako publiczny. To był jeden z argumentów, którym mnie przekonała Dorota Raczkiewicz. Chociaż muszę powiedzieć, że jakoś wiele nie musiała się starać z tym przekonywaniem. Już od kilku ładnych lat mówimy ludziom, że bycie dawcą szpiku to nie jest nic strasznego, to nie jest jakaś groźna operacja czy zabieg, nie wiąże się z żadnym niebezpieczeństwem, nie boli. Ja to zawsze powtarzam na spotkaniach, na które często jeździmy do szkół. Dając część siebie, możemy uratować komuś życie. I to jest bezcenne!

Dlaczego zdecydował się Pan na karierę polityka? Mógł Pan zostać też trenerem, bo ma Pan niesamowite podejście do dzieci.

Żeby być trenerem trzeba mieć wykształcenie w tym kierunku, niesamowite pokłady cierpliwości, których ja na pewno nie mam.

Jeden z Pana trenerów też tej cierpliwości nie miał...

No tak, ale nie chciałbym iść takimi śladami. Uważam, że w sporcie najlepszymi trenerami są słabi zawodnicy. Im ktoś był słabszym zawodnikiem, im więcej musiał włożyć pracy na treningach, żeby osiągnąć dobre wyniki, tym ma większe doświadczenie. Zawodnicy, którym się wszystko udawało technicznie, np. w takiej konkurencji jak moja, tego nie mają. Mnie trener mówił, że mam coś zrobić i ja to robiłem. Jak mi się dzisiaj ktoś pyta, jak to robiłem, to ja nie wiem. Dla mnie to był automatyczny ruch. Ciężko byłoby mi to wytłumaczyć podopiecznym. Staram się czasem angażować jako konsultant, ale dla zawodników na trochę wyższym poziomie, żeby mieć o czym rozmawiać. Wprowadzenie do mojego sportu dzieciaków wymaga ogromnej cierpliwości, której nie mam. Co do polityki uważam, że sport jest na tyle fantastyczną dziedziną naszego życia, że należy mu się wsparcie z każdej możliwej strony. Polityka jest jedną z dróg takiego wsparcia. Mówiąc kolokwialnie – tam się trochę dzieli kasę. Uważam, że w naszym parlamencie powinni być reprezentanci wszystkich środowisk i zawodów, by dyskusja była jak najbardziej merytoryczna.

Często ludzie łapią Pana na ulicy i proszą o autograf?

Już nie tak często jak dawniej. Trzeba powiedzieć, że mój medal olimpijski skończył 18 lat – ma skubaniec czynne prawo wyborcze (śmiech). Aż wierzyć się nie chce, że to już tyle lat minęło. Nie powiem, że przybyło mi siwych włosów (śmiech).

No tak, faktycznie rozmawiam z emerytem, którego rozpiera energia i który jeszcze dodatkowo jest też Ambasadorem Wielkopolski.

Zawsze byłem związany z Wielkopolską, Poznaniem i uważam, że to jest cały czas region niewykorzystany i nieodkryty. Nawet jak popatrzymy tylko na ścieżki rowerowe, zbiorniki wodne, szlaki wodne w okolicach Poznania. Można świetnie spędzać czas, wcale nie jadąc na Mazury, by np. fajnie pożeglować. Coraz lepiej rozwija się baza, wystarczy popatrzeć choćby na Jezioro Kierskie czy Swarzędzkie.

Nie mówiąc o Pętli Wielkopolski.

Oczywiście. To wszystko, niestety nie jest tak mocno promowane. Potencjał turystyczny Wielkopolski jest ogromny, także jako regionu z ważną dla kształtowania państwa polskiego historią. Trzeba jeszcze wiele zrobić, żeby przyciągnąć tu zagranicznych turystów. Jeżeli mogę być, mówiąc brzydko, użyty, by wspomóc Wielkopolskę, to jak najbardziej się zgadzam.

Lubi Pan jeść?

Co widzieć!

Widać nadal posturę sportowca.

Od postury sportowca to już dawno odeszliśmy.

Nigdy przecież nie był Pan wagi lekkiej.

No nie, to fakt. Zawsze byłem większy niż mniejszy.

Wracając do tego jedzenia, to jakie najbardziej Pan lubi?

Domowe jedzenie. Choć gulaszu z dziczyzny w Pałacu w Wąsowie nigdy nie odmówię. Całe życie spędziłem na walizkach i zawsze ciągnęło mnie do domu, by zjeść schabowego czy mielonego z ćwikłą i chrzanem. To takie elementy kuchni, których nigdzie się nie spotka. Owoce morza można zjeść na całym świecie, ale zika z naszym ziemniaczkiem w mundurku nie zjemy, barszczu z pyrkami też nam nie podadzą. To są takie rzeczy, do których wracam.

Jak rozmawialiśmy przed zakończeniem kariery, to mówił Pan, że na emeryturze osiedzi Pan w domu

i będzie cieszyć się czasem z rodziną. Musi się Pan namieszkować. I co?

Taki był plan. Ale nie wyszło. Ja chyba mam trochę naturę włóczykija.

Jest Pan stale na walizkach.

Zamieniłem tylko Centralny Ośrodek Sportu w Spale na Centralny Ośrodek Sejmowy na Wiejskiej w Warszawie. Mam tam też swój mały pokój. I tam przyjeżdżam na zgrupowanie. Rodzina jest też chyba już do tego przyzwyczajona, koty też. Jak za długo siedzę w domu, to domownicy już mnie pytają, czy nie muszę gdzieś pojechać, bo już tydzień siedzę. Żartuję oczywiście. Ale rzeczywiście jesteśmy przyzwyczajeni do tych moich walizek. Teraz wyjazdy to już żadna filozofia, bo mam szafę z rzeczami na miejscu i po prostu wsiałam w jakiś środek komunikacji i pojawia się w Warszawie. Taka praca po prostu.

Dzieci nie idą w Pana ślady?

Próbują lekkoatletyki. Córka sylwetkę ma po mnie (śmiech): szczupłutka z długimi blond włosami i dlatego próbuje biegać. I to całkiem z niezłymi wynikami, jak na taką młodą osobkę, bo ma dopiero 10 lat. Najważniejsze jest to, żeby się wszyscy ruszali. A czy z tego będą potem wyniki sportowe, to już jest mniej ważne. Trzeba się po prostu ruszać.

Rośnie trzecie pokolenie sportowców w rodzinie?

Nikogo nie naciskam, żeby się realizował w sporcie, bo ja byłem. Myślę, że najwięcej nacisków jest ze strony niezrealizowanych rodziców. Śmiejemy się, że jest to klub szalonego rodzica, bo na meczach często widać, że przejawiają oni dużo więcej pasji niż ich dzieci.

Nie korci Pana, by zorganizować w Poznaniu imprezę sportową pod swoim patronatem?

Jako Poznańskie Stowarzyszenie Olimpijskie, bo jestem prezesem wybranym już teraz na drugą kadencję, robiliśmy kilka takich imprez. Przede wszystkim popularyzujących olimpizm w Poznaniu. Udało nam się zrobić powitanie poznańskich olimpijczyków wracających z Igrzysk w Rio de Janeiro. Co roku organizujemy piknik olimpijski. Co do organizacji samych zawodów, to mamy w Poznaniu problem z obiektem.

Nie mamy ani hali, ani stadionu.

O halę walczymy. Mam nadzieję i ambicję, że pierwsza łopata zostanie wbita w ziemię na Gołębiniu w 2019/2020 roku. Powstanie obiekt treningowy z prawdziwego zdarzenia. Całoroczny dla dzieci i dorosłych uprawiających lekkoatletykę. Bo to ona jest podstawą każdego ruchu. Je-

żeli chcesz uprawiać każdy inny sport, to najpierw musisz być lekkoatletą, bo musisz umieć biegać, skakać, rzucać. W całej Wielkopolsce takiego obiektu nie ma.

A hala widowiskowo-sportowa? Wszystkie imprezy nas omijają.

Poznań przespał swoją szansę. Teraz wszystkie wielkie imprezy są już za nami. Wtedy było jeszcze możliwe dofinansowanie z Unii Europejskiej. Myślę, że to jest idea na przyszłość. Nawet klubu drużynowego nie mamy, który dawałby gwarancję wypełnienia hali podczas rozgrywek. Ale z pewnością w Poznaniu taki obiekt jest potrzebny, zasługujemy na taką halę nie tylko dla sportu, ale również dla imprez kulturalnych.

Nie nudzi się Pan trochę w tym Sejmie?

Nie... tam się nie da nudzić. ■



A close-up portrait of a young woman with dark, wavy hair and prominent freckles. She is looking slightly to the side with a soft expression. The background is a dark, textured fabric.

DZIEWCZYNY Z GRUNWALDU



To tutaj, na Grunwaldzie, jest ich rodzinny dom, a teledysk do najnowszej piosenki nakręciły w Wielkopolsce. Na co dzień mieszkają w Warszawie, bo tam ich kariera wokalna nabiera nieustannie tempa. Siostry – **Martyna i Dagmara – Melosik** od jakiegoś czasu śpiewają w chórkach Ani Dąbrowskiej. Oprócz tego tworzą również własny duet. Piszą teksty, komponują, a w tym roku singiel „Batumi” przyniósł im Nagrodę Publiczności na 55. Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu.

ROZMAWIA: **ANIA JASIŃSKA** | ZDJĘCIA: **ANIA DĄBROWSKA**



Trudno Wam podzielić życie na Warszawę i Poznań? Tutaj macie rodzinę i jakieś obowiązki wzywają od czasu do czasu.

Martyna Melosik: Faktycznie często bywamy w Poznaniu, chociaż od dziesięciu lat mieszkamy na stałe w Warszawie. Na szczęście to jest naprawdę blisko, więc właściwie jesteśmy na zawołanie, o ile oczywiście nie koncertujemy.

Jakie macie wspomnienia z Poznaniem? Są jakieś miejsca, do których nawet teraz lubicie wracać?

Dagmara Melosik: Dla mnie najpiękniejsze wspomnienia związane z Poznaniem to lata spędzone w Szkole Podstawowej nr 90 przy ul. Chociszewskiego. Prawie wszystkie przyjaźnie wtedy zawarte trwają do tej pory. Chodziłyśmy do klasy o profilu muzycznym i tam, pod okiem pani profesor Danuty Paplaczek, rozwijałyśmy pasję do muzyki, w tym góralskiej. Zawdzięczamy Jej bardzo wiele. Nauczyła nas między innymi szacunku do czasu spędzonego na próbach.

MM: Doceniamy to szczególnie teraz, kiedy pracując z różnymi muzykami widzimy, jak przez brak tej umiejętności można niepotrzebnie zmarnować dużo czasu.

Można o Was mówić „dziewczyny z Grunwaldu”?

DM: Tak! Wybrałyśmy warszawski Żoliborz między innymi dlatego, że przypomina nam Grunwald.

MM: Zdecydowanie tak. Jesteśmy dziewczynami z Grunwaldu i bardzo sobie cenimy taki przydomek.

Po szkole miałyście czas na inne zajęcia?

DM: Podczas roku szkolnego, oprócz szkoły, czas zajmowały nam próby i koncerty Młodzieżowej Orkiestry Dętej

w Tarnowie Podgórnym, gdzie grałyśmy na klawecie i saksofonie.

MM: Za to w wakacje, jako nastolatki jeździliśmy konno. Ostatnio wróciłyśmy nawet do tej pasji.

Do Tarnowa ściągnął Was tata?

MM: Tak, jako dyrektor Ośrodka Kultury w Tarnowie Podgórnym czasem nas podwoził, co było niezwykle pomocne (śmiej). Saksofon i klawet wciąż mamy, ale sięgamy po nie sporadycznie. Może kiedyś jeszcze wrócimy do regularnego grania, ale póki co, cały nasz czas pochłania śpiewanie.

Wracając do jazdy konnej: jeździliście gdzieś na Grunwaldzie? Nie kojarzę tam stajni.

MM: Jeździliśmy w okolicach Sierakowa, gdzie od dziecka spędzałyśmy wakacje. To miejsce stało się zresztą planem naszego teledysku do piosenki „Równocześnie”. To tak zwana „Kraina Stulezi”, teren Puszczy Noteckiej, przepiękne miejsce. Miałyśmy dzieciństwo niczym „Dzieci z Bullerbyn”, chociaż pewności nie mam, bo nie czytałam tej książki (śmiej). Wiem za to, że miesiące w siodle, w lesie i nad jeziorami, spędzone z przyjaciółmi, były jak z bajki.

DM: A ja czytałam, mogę potwierdzić!

Konie i muzyka układają mi się w całość ze stylem country, który towarzyszy Waszemu utworowi „Batum”.

DM: Nigdy o tym nie pomyślałam w ten sposób, ale rzeczywiście, coś w tym jest.

MM: Styl country słyszalny w naszych piosenkach nie jest wynikiem kalkulacji obliczonej na zapełnienie jakiejś muzycznej niszy, może więc faktycznie doszło do głosu nasze zamiłowanie nawet nie tyle do natury, co naturalności. Być może też rok spędzony przeze mnie w Texasie nie jest tu bez znaczenia.

Jak to się stało, że jako nastolatki-licealistki wyjechałyście do USA?

DM: Rodzice wpadli na pomysł, żeby wysłać nas na rok do szkoły w USA. Z dzisiejszej perspektywy myślę, że to był dla nich duży akt odwagi – puścić nastoletnie córki za ocean, i to oddzielnie! Jesteśmy im za to bardzo wdzięczne, bo to był niesamowity rok, i to nie tyle ze względu na naukę języka, ale przede wszystkim na doświadczenie bycia w pojedynkę.

MM: W wieku osiemnastu lat po raz pierwszy poszły-

śmy samodzielnie do szkoły! Wiele nas ten czas nauczył, przede wszystkim tego, że potrafimy żyć osobno. Myślę, że w życiu wszystkich bliźniąt wskazany jest czas takiej rozłąki, bo on bardzo pomaga zbudować własną tożsamość. Chociaż w naszym przypadku i tak okazało się, że zainteresowania pociągnęły nas w tę samą stronę: ja w liceum zapisałam się na lekcje improvizacji jazzowej, a Dagmara grała na klawirze w orkiestrze szkolnej.

Nie korciło Was, żeby zostać w Stanach na dłużej?

MM: Trochę korciło, ale po pierwsze nie było możliwości przedłużenia wizy, a po drugie szybko zobaczyłam, że życie w USA nie różni się tak bardzo od życia w Polsce. Problemy są wszędzie takie same, więc pomyślałam, że może już lepiej mierzyć się z nimi mając blisko rodzinę i przyjaciół.

DM: Mogę się podpisać pod tym, co powiedziała Martyna. Ten rok w Stanach był wspaniały, ale ostatecznie amerykański sen okazał się być bardzo podobny do polskiego. Tutaj też mogę się realizować w tym, co Kocham.

Pobyt w USA upewnił Was, że jednak w bliźniaczkach siła?

MM: Musiałyśmy to jeszcze kilka razy zweryfikować (śmiech). Pamiętam, jak Dagmara odwiedziła mnie po pół roku rozłąki. Byłam zaniepokojona i zazdrosna o moich znajomych, wśród których naturalnie wzbudziła duże zainteresowanie. Bałam się, że znowu zlejemy się im w jedno, że zejdem na dalszy plan. To była dla mnie świetna nauczka, bo kilka miesięcy wcześniej sama bardzo surowo oceniałam zachowanie mojej amerykańskiej siostry, czyli córki małżeństwa, które przyjęło mnie tam pod swój dach. Była jedynaczką i początkowo bardzo źle znosiła moją obecność, a ja uważałam, że to wynik rozpieszczenia. Dopiero kiedy sama znalazłam się w podobnej sytuacji, zrozumiałam, że nie jest łatwo dzielić się atencją.

DM: Dopiero od niedawna psychologia radzi rozdzielać bliźniaki już na poziomie wczesnoszkolnym. My na własnej skórze – choć trochę poniewczasie – doświadczyłyśmy słuszności takiego podejścia.

Muzycynie na chwilę się rozdzieliliście. Martyna, odniosłaś sukces w „Fabryce Gwiazd”, czułaś wsparcie siostry? A Ty, Dagmara, nie byłaś trochę zazdrosna?

MM: Formuła programu zakładała odizolowanie uczestników od świata zewnętrznego, dlatego kontakt z rodziną ograniczony był praktycznie do zera. Wsparcie Dagmary czułam więc bardziej metafizycznie. Widziałam ją też co tydzień na piątkowych galach, ale nie mogłyśmy ze sobą rozmawiać. Wtedy Jej obecność wydawała mi się oczywista, ale to były przecież czasy, gdy nie było jeszcze autostrady do Warszawy, więc podróż w jedną stronę trwała około pięciu godzin! Dopiero później zrozumiałam, jaki to był dla niej wysiłek.

DM: Masz wspaniałą siostrę! (śmiech) Dla mnie to było naturalne, że skoro istnieje możliwość, żeby Martyna mogła zobaczyć kogoś bliskiego, odczuć nasze wsparcie, to trzeba z tego skorzystać. Zresztą od początku traktowałyśmy Jej udział jako trampolinę dla nas, jako duetu, więc nie było we mnie zazdrości. Chociaż mówiąc zupełnie szczerze, po zwycięstwie Marty ny przez chwilę pojawiła się myśl: może Ona już mnie nie potrzebuje? Na szczęście to nie trwało długo.

MM: Tworzenie duetu to świadomy wybór. Wiemy już, że możemy być osobno, ale w naszym przypadku jest to po prostu nienaturalne. Komponujemy, piszemy i koncertujemy razem, póki co nie ma powodu, żeby to zmieniać.

Później pojawiła się na Waszej drodze Ania Dąbrowska.

DM: I od tej pory minęło już prawie dziesięć lat! Poza śpiewaniem w chórkach, naszą współpracą z Anią z czasem

poszerzyła się także o wspólne pisanie tekstów i piosenek, więc nie narzekamy na nudę (śmiech). Nauczyłyśmy się przy Niej bardzo wiele, na wielu płaszczyznach.

Wypracowujecie sobie ścieżkę do płyty. Singiel „Batumi” w minionym roku przyniósł Wam Nagrodę Publiczności w Opolu, później w podziękowaniu stworzyście teledysk do „Równocześnie”. Co dalej?

MM: Bardzo wiele nas ostatni rok nauczył. Włożyłyśmy dużo pracy w to, żeby nasze piosenki powstały i były słyszalne w rozgłoszeniach radiowych, żeby nagrać do nich teledyski i pokazać je odbiorcom. Teraz cieszymy się efektami, ale przede wszystkim pracujemy dalej.

DM: Im więcej potrafimy, tym więcej przyjemności i satysfakcji czerpiemy z naszej pracy. Dlatego będziemy dalej robić swoje, ku – mam nadzieję – radości naszej i słuchaczy. ■

ROK W STANACH BYŁ
WSPANIAŁY, ALE OSTATECZNIE
AMERYKAŃSKI SEN
OKAZAŁ SIĘ BYĆ BARDZO
PODOBNY DO POLSKIEGO



POŁĄCZENIE KLUBÓW

To było fantastyczne, wspólne Spotkanie Klubu Kobiet Przedsiębiorczych i Męskiego Czwartku. Po raz pierwszy członkowie mieli okazję poznać się i wymienić doświadczenia.

ZDJĘCIA: **EMILIA STASZKÓW**

Prelegentką była dr Beata Kozyra z „Codziennie Lepsi”, która opowiedziała jak zyskać dodatkowe 7 godzin tygodniowo i przedstawiła 10 prostych metod radzenia sobie z „uciekającym czasem”. W trakcie przerwy, pod okiem Sebastiana Zielińskiego z „Twój Pszczelarz”, każdy mógł wykonać własnoręcznie miodowy upominek z wosku pszczelego, a także podziwiać oryginalne produkty od Bindka. ■



16 Dominika Ambroziak



81 Natalia Malec



99 Natalia Machińska



141 Magdalena Nowicka



205 Noemi Rozmiarek

FINALISTKI WYBRANE

Za nami casting do V edycji konkursu Najpiękniejsza Panna Młoda 2019. Tradycyjnie, odbył się on na Targach Ślubnych w Poznaniu. Organizatorzy wraz z zespołem czekali na przyszłe panny młode na stoisku castingowym.

TEKST: ROMA GRZYBEK | ZDJĘCIA: PATRYCJA SOBAŃSKA

Zgłosiło się ponad 400 kobiet. Wybór finałowej dziesiątki, która już 2 marca zawalczy o tytuł Najpiękniejszej Panny Młodej 2019 oraz o nagrodę główną: suknię ślubną od Amy Love Bridal był nie lada wyzwaniem. W tym trudnym zadaniu organizatora konkursu wsparli Partnerzy Główni – INNA Studio oraz Studio Szminka, jak również zwyciężczynie poprzedniej edycji – Sara Banicka.

Casting przebiegał w cudownej atmosferze. O wygląd stoiska zadbał nasi Partnerzy. Czekające

w kolejce do zdjęcia kandydatki miały możliwość obejrzenia krótkich relacji filmowych z poprzednich edycji. Poczęstunek ufundowała Weranda Catering&Events, a piękny neon firma Bajzel – będzie on towarzyszył NPM podczas kolejnych etapów konkursu – na castingu stanowił bazę do zdjęć „selfie”, które brały udział w losowaniu nagród od Instytutu Idea Fit and Spa. Relację fotograficzną z castingu wykonała Olga Jędrzejewska. Dziękujemy. ▀



308 Marta Kowalska



313 Marta Kowalska



318 Kamila Dudzińska



351 Weronika Socha



359 Anastazja Twardowska

TYMCZASOWE GALERIE BRODZIAKA

ZDJĘCIA: DAWID SŁOWIŃSKI



Szymon Brodziak – poznański fotograf o międzynarodowej sławie – tej zimy postawił na artystyczną obecność w rodzinnym mieście. Przy ul. Paderewskiego, na osi Starego Rynku i Placu Wolności, w starym eleganckim budynku otworzył on tymczasowy koncept: „Brodziak Gallery X-mas Pop-Up”. Świąteczna galeria działała przez cały grudzień. Oficjalny wernisaż odbył się 17 grudnia. Otwarcie wiązało się także z premierą niepokazywanych nigdy dotąd dwóch fotografii

z cyklu Labirynt. 150 gości po odsłonięciu płachty z fotografii zobaczyło ramę z niewypełnionym paspartout.

Obecnie Brodziak otworzył kolejną tymczasową galerię autorską, tym razem 3 razy większą niż poprzednio, minimalistyczną i nowoczesną przestrzeń w Starym Browarze (Pasaż +1), która czynna jest codziennie z wyjątkiem niedziel niehandlowych, w godzinach 12-20, wstęp wolny. ■



SHIMAI SUSHI

ZDJĘCIA: SŁAWOMIR BRANDT

Ulica Lachowicka 2 to nowy, kulinarny adres na mapie Poznania. Wyśmienite sushi i kuchnia azjatycka kusi zapachem już od wejścia. Shimai to dzieło dwóch sióstr, które połączyły pasję i ciężką pracę, dzieląc się nią z poznaniakami. Zapraszamy! ■



MA WYTRAWNIE

239	ul. Szczecińska 10/2, Poznań
12 Sports Bar & Restaurant	ul. Bułgarska 12, Poznań
3 KOLORY	ul. Obornicka 55A, Suchy Las
4 alternatywy	ul. Piekary 8, Poznań
77 Sushi	ul. Woźna 10, Poznań
AuBismes	ul. Por. Janiny Lewan dowolskiej 9, Poznań
Art Sushi, Stary Browar	ul. Poliwiejska 42, Poznań
Avocado	ul. Dąbrowskiego 29, Poznań
Bar a Boo	ul. Tarczaka 11/2, Poznań
Bar a Boo	ul. Jana Pawła II 14, Poznań
Bar a Boo Stary Rynek Poznań	ul. Golebka 6, Poznań
Bazar Poznański S.A.	ul. Poderewskiego 8, Poznań
Blogostan	ul. Kościelna 21, Poznań
Bo Poznań	ul. Karszewska 84, Poznań
Casa de Vinhos	ul. Książkiewicza 5, Poznań
Coccone Cafe & Restaurant	ul. Świętosławskiego 9, Poznań
COOL LOOK BOOK	ul. Kłodzkiego 17/12, Poznań
Cucina 88, City Park	ul. Wyspańskiego 26a, Poznań
Cybina 13	ul. Cybulska 13/2, Poznań
Czame Mieko	ul. Dąbrowskiego 68, Poznań
Czerwona Papryka	ul. Stary Rynek 49, Poznań
Delicia	pl. Wolności 5, Poznań
Dwa Asy	ul. Malborka 118, Poznań
Dym	ul. Ostrowski 12, Poznań
Eatalia	ul. Golebka 6, Poznań
Egoist	ul. Wyspańskiego 4 (City Park), Poznań
Falla	ul. Włocławskiego 19, Poznań
FIGA	ul. Grunwaldzka 512, Pilewska
Fortezza	ul. Piłsudskiego 1, Poznań
Franciszek Łącki	pl. Spółki 1, Poznań
Fudge Philosophy	ul. Długa 9/1, Poznań
Gajowa 12	ul. Gajowa 12, Poznań
Gescheft	ul. Żydowska 28, Poznań
Giebla 7	ul. Giebla 7, Poznań
Gusto Food & Wine w Honom Hotel	ul. Szarych Szeregów 16, Poznań
Hagenda	ul. Morasko 38, Poznań
Humilum	ul. Ostrowski 15, Poznań
KONETSU SUSHI	ul. Obornicka 85 (Galeria Suchbolska), Suchy Las
KRAFT	ul. Słowackiego 27, Poznań
Kuchnia YESZYCE	ul. Szamczewskiego 17, Poznań
Kura by Panamo	ul. Włodowa 8/5, Poznań
Krykacz Sucha 4	ul. Włodowska 4, Poznań
La Bottega	ul. Św. Wojciecha 2/1, Poznań
La Ramba Nova	ul. Woźna 5, Poznań
La Ruina	ul. Świdła 3, Poznań
Lars Lars Bistro Pub	ul. Włodowska 4, Poznań
Lavenda Gastro & Cafe	ul. Włodowa 3, Poznań
LeFang Bistro&Bar, Stary Browar	ul. Poliwiejska 42, Poznań
Lewacka HBBP Sp. z o.o.	ul. Bałtycka 79, Poznań
Lumina Restaurant & Wine	ul. Wypoczynkowa 60, Baranowo Poznańskie
MUGAZYN Food Concept	ul. Książkiewicza 11, Poznań
Mamasari	ul. Tarczaka 24, Poznań
MANEKIN	ul. Komarowa 3, Poznań
Marcelino - chleb i wino	ul. Marcelińska 96A/206, Poznań
Manchewskie Pole	pl. Andersa 5, Poznań
Mani Sushi	pl. Andersa 5, Poznań
Meat Us	ul. Żydowska 26, Poznań
Mercure Poznań	ul. Roosevelta 20, Poznań
Ministerstwo Browaru	ul. Ratajczaka 34, Poznań
Modra Kuchnia	ul. Michewicza 18/2, Poznań
MOMO love at first bite	ul. Szewska 2, Poznań
Montownia 48	Stary Rynek 48, Poznań
Mykonos	pl. Wolności 14, Poznań
Nagoya Seshi	ul. Wierzbowa 7, lok. 2A, Poznań
Naleśnikarnia Nacz Naleśnik	ul. Marcelińska 23, Poznań
NIFTY No. 20	ul. Żydowska 20, Poznań
ODIA, kuchnia polska - norweska	ul. Grunwaldzka 248, Poznań
Ognisty Wok	ul. 23 Lutego 7, Poznań
Okoma Food & Wine	ul. Arkiszewska 9, Poznań
Panna & Rakula	ul. Głogowska 36, Poznań
Pekin	ul. 23 Lutego 33, Poznań
Plein Ferensia	ul. Stary Rynek 78, Poznań
Pod Niesem	ul. Żydowska 15A, Poznań
Podwójne Kuchnia Tango Klub	ul. Mickiewicza 24a/2, Poznań
POZENTRAL	ul. Obornicka 287, Poznań
Restauracja Autentyk	ul. Grunwaldzka 248, Poznań
Restauracja Dimu Chawze	ul. Węgierska 2, Poznań
Restauracja i Hotel Mendian	ul. Litewska 22, Poznań
Restauracja Jamon Office Pali Dąbrowa	ul. Łowickowska 8, Dąbrowa
Restauracja Wodna 12	ul. Wodna 12, Poznań
Restauracja-Browar BIERNA LE	ul. Pleszewska 1, Poznań
Rimini	ul. Słowackiego 38H, Poznań
RODM	ul. Stary Rynek 80B/2, Poznań
Rozmaitości	Placem 17, Murawowa Górnica
Ruska Sama Frajda	ul. Golebiewska 27, Poznań
Rybnik 95	ul. Stary Rynek 95, Poznań
Salon WOLFE	ul. Rybaka 10, Poznań
Serdem Dzwon	ul. Krokowa 24, Biskupce Wilk.

Slon Seafood	ul. Wyspańskiego 26A/1, Poznań
Sprze House	ul. Kraszewskiego 24, Poznań
SPOT	ul. Dolna Włoka 87, Poznań
Suszone Pomidory	ul. Św. Czesława 13, Poznań
Szarlotka Bistro	ul. Świętosławskiego 12, Poznań
Sztos	ul. Żurawia 19, Poznań
Taraszy Gładzi	ul. 4a Stoku 85 (Park Gładzi, budynek toru rowerowego/saleczkowego, prasa strona ulicy Na Stoku/Szeglowski), Poznań
TASARY restauracja	ul. Za Brama 1, Poznań
Tawerna Gryfiska	ul. Kantakla 69, Poznań
Thalago	ul. Słowackiego 33, Poznań
TORMO TEY	ul. Poliwiejska 22, Poznań
Tomasz i Pomidory	ul. Wyspańskiego 54/1, Poznań
Toska Cantine	ul. Fredry 9 (tyl. Teatr Wiedeński), Poznań
U Rozemkow	ul. Książkiewicza 69, Poznań
Urban Brewer	ul. Wyspańskiego 26, Poznań
UMAMI SUSHI	ul. Włodowa 7/2, Poznań
Violet Sucha & Yakitori	ul. Święty Marcin 9, Poznań
Vivo Piosenki	ul. Fredry 3, Poznań
W Brame	ul. Fredry 7, Poznań
Wazelmia	ul. Stary Rynek 71, Poznań
Wieranda Stary Browar	ul. Poliwiejska 42, Poznań
Whiskey in the Jar	ul. Stary Rynek 56, Poznań
Why Thai	ul. Wramarska 7, Poznań
Wieskie Jaski	ul. Stary Rynek 77, Poznań
Wine. Bar. Muzyki	ul. Włodowska 4, Poznań
Wismama Foodwine	ul. 27 Grudnia 9/1A, Poznań
Wismama Pod Czarnym Katem	ul. Włocławskiego 1, Poznań
Witczak Smalów	ul. Poznańska 24, Poznań
Yasuma	ul. Libelta 14A, Poznań
Yozma Poznań	ul. Książkiewicza 6, Poznań
Yoshi	ul. Wyspa 12, Poznań
Yuzu Restaurant	ul. Roosevelta 22 (Bałtyk), Poznań
Za Gieblą (Kawamura)	ul. Za Gieblą 5, Poznań
Za Kufsam	ul. Włodowa 24, Poznań
Zerid Restaurant	ul. Zwycięzcka 3, Poznań

NA ZDROWIE

BaciMedica	ul. Główna 67, Poznań
BOL MEDICA Lekarz Specjalista	ul. Rynekowa 18, Przemiernowa
Centrum Dermatologii Estetycznej LEHIS	ul. Wierzbowa 6 (zob. Alameda & Wierzbowa), Poznań
Centrum Medyczne - Poznań Malta	ul. Alpa, A. Baranowska 80, Poznań
Centrum Medyczne - Poznań Plac Andersa	pl. Andersa 5, Poznań
Centrum Medyczne Natomiast Bista Regas	ul. Poznańska 13/VS, Skoczewo
Centrum Medyczne KHEI-MED S.A. Oddział Rynek Poznański	pl. Władysława Jagiełły 2, Poznań
CENTRUM MEDYCZNE MED-ALIX	ul. Rynekowa 63, Przemiernowa
CENTRUM MEDYCZNE MED-ALIX	ul. Zwernskiego 1 (współpraca z ul. Fabrycznej), Luboń
CENTRUM MEDYCZNE SOLIMED	ul. Jana Henryka Dąbrowskiego 77A, Poznań
Centrum Medyczne Stanley	ul. 28 Czerwca 1936 r. 135, Poznań
Centrum Zdrowia La Vie	ul. Paczkowska 9A, Poznań
Centrum Zdrowia Młodych Zmierzaz os. Władysława Jagiełły 33	(przy wejściu telewizyjnym - wyjazd z ulicy Strzemińskiego), Poznań
CM CORN	ul. Nieszpodziska 2, Poznań
CM LUX MED	ul. Poliwiejska 42, Poznań
CM LUX MED	ul. Roosevelta 18, Poznań
CM LUX MED	ul. Włodowska 1A, Poznań
CM LUX MED - Medycyna Rodzinna	ul. Świdła 3, Poznań
CM POLIMED	ul. Główna 7, Poznań
CREDUS CLINIC	ul. Dolna Włoka 6, Poznań
Exclusive Dental Stud io	ul. Katedralna 81e/111, Poznań
Gabinet Lekarski - Piotr Piotr Dylewicz	ul. Zagrodzka 28/2, Poznań
Gabinet stomatologiczny Małgorzata Szabirska-Kaiser	ul. Kominka 16, Swarzędz
Gabinet Medyczny Mowina s.c.	ul. Nowina 12A, Poznań
Główna Miła Klinika Stomatologiczna	ul. Kurzębki 16g/118, Poznań
Gromadzka Zespół Medyczny	ul. Falcka 4a/12N, Poznań
Jamieszowicz specjaliści z zakresu stomatologii	ul. Grunwaldzka 28, Poznań
Klinika Iwita, Nobel Tower	ul. Dąbrowskiego 77A, Poznań
Klinika MEDART	ul. Janiny Omińskowej 51, Poznań
Klinika Okulistyczna Optegra Poznań	ul. Węgierska 63, Poznań
Klinika ProMedica	ul. Kurzębki 16g/118, Poznań
Klinika Promenista	ul. Promenista 98, Poznań
Klinika Rehabilitacji Kolagenowej i Dermatologii AETERNA	ul. Krzywosławska 72, Poznań
KLINICA WETERYNARYJNA	ul. Naramowicka 168, Poznań
Klinika Weterynaryjna dr. Grzegorz Wąsaryczka	ul. Książkiewicza 13, Poznań
MARCO MED SP. Z O.O.	ul. K. C. Dębska 26/1, Poznań
M-CLINIC	ul. Świętosławskiego 6, Poznań
Med World Transport Specjalistyczny i Pogotowie Ratunkowe	ul. Zorza 9 lok. 3, Poznań
MEDNET - Ośrodek Diagnostyczny i Leczenia Niepłodności	ul. Janiny Omińskowej 51, Poznań
MED PARTNER POZNAN	ul. Krokowa 2, Poznań

Mediant Instytut	ul. Kochanowskiego 17A, Poznań
MEDECADENT - STOMATOLOGIA DLA DZIECI	ul. Pajtkowskiego 116A/19, Poznań
MEDECADENT - STOMATOLOGIA DLA DZIECI	ul. Zabłocka 45/3, Luboń
Medical Prestige	ul. Barana 15, Poznań
MediCalnow	ul. Pajtkowskiego 118, Poznań
MedPolonia	ul. Obornicka 262, Poznań
MedPolonia	ul. Skarłowicka 42, Poznań
MediMed Gabinet Lekarski	ul. J. H. Dąbrowskiego 77A (Nobel Tower), Poznań
MediMed Centrum medyczne: PRO SPA Sp. z o.o.	ul. Świętana 25, Poznań
Neurologiczny NZOZ	ul. Fabianowska 40, Pilewska
NS202 Endomedical	ul. Chwałiszewo 19a, Poznań
NZOZ Centrum Stomatologii Endo	ul. Książkiewicza 29a, Luboń
NZOZ Olimpia Grunwaldzka	ul. Grunwaldzka 324, Poznań
NZOZ Olimpia Grunwaldzka - PORADNIE	ul. Zabłocka 4/6 (współpraca z ul. Namysłowskiej), Poznań
Poznańskie Centrum Otolaryngologii	ul. Strzy Ludowy 37, Poznań
Praktyka Weterynaryjna MY PET	ul. 1000-lecia 30, Poznań
Przywrotna Lecznica CERTUS Sp. z o.o.	ul. Grunwaldzka 156, Poznań
Przywrotna Lecznica CERTUS Sp. z o.o.	ul. Dąbrowskiego 262/280, Poznań
Przywrotna Lecznica CERTUS Sp. z o.o.	ul. Poznańska 15, Swarzędz
Przywrotna Lecznica CERTUS Sp. z o.o.	ul. Wągrowicka 6, Poznań
Przychodnia Lekarska Rodzinna WAWKA - PLUS	ul. Rumkowska 2A, Poznań
Przychodnia ORTOP	ul. Antoniego Koszńskiego 16, Poznań
Przychodnia ORTOP	ul. Jana Limniskiego 21, Poznań
QHA Medycyna Estetyczna Michał Kubiś	ul. Marjańska 3/1, Poznań
Rehabilitacja C. H. Panarama	ul. Główna 30, Poznań
ROUMED - CHIRURGIA PLASTYCZNA	ul. Wyrzyska 18, Poznań
SPA Janna DAY SPA	ul. Czarnieckiego 56, Puszczykowo
Syntex Clinic	ul. Krakowska 30, Poznań
Szpital Św. Wojciecha Wielkopolskie Centrum Medyczne Sp. z o.o. S. K. A.	ul. Bolesława Krzywosławskiego 14A, Poznań
VITALIFE CENTRUM ZDROWEGO STYLU ŻYCIA	ul. Zwycięzcka 32/40, Poznań
WASI Lekarze	ul. Ostrowska 363, Poznań

SPORT

36mest MySquash	ul. Główna 108, Poznań
36mest Podziemie	ul. Strzeżewska 67A, Poznań
36mest Polska	ul. Alczarska 8, Poznań
36mest West Point	ul. Włodowska 1a, Poznań
Centrum Tennisowe SOBOTA	ul. Poznańska 43, Sobota, Rokietnica
Equora Fitness Club Galena Panarama	ul. Główna 30, Poznań
Fabryka Formy	ul. Obornicka 85, Suchy Las
Fabryka Formy, Bałtyk	ul. Roosevelta 22, Poznań
Fabryka Formy, Galena A2	ul. Głogowska 440, Poznań
Fabryka Formy, Green Point	ul. Elernińska 91, Poznań
Fabryka Formy, Knapelski	ul. Bolesława Krzywosławskiego 22, Poznań
Fabryka Formy, Poznań	ul. Pleszewska 1, Poznań
Fit For Free Poznań Stadion	ul. Bałtycka 17, Poznań
FITNESS KLUB MAESTRO	ul. Dąbrowskiego 27A, Poznań
FITNESS KLUB MAESTRO	ul. Nowina 2, Poznań
FITNESS KLUB MAESTRO	ul. Nowosławska 8/5, Poznań
Fitness Point - Galena MAH	ul. Św. Marcin 24, Poznań
FREGATA SWIMMING	ul. Termalna 1, Poznań
Fortown	ul. Kotowa 62, Poznań
Hot Bowling - Galena MM	ul. Św. Marcin 24, Poznań
Hika Fitness	ul. Pajtkowskiego 208, Poznań
Ośrodek Przyrodniczy Rataje	os. Pastwiskowe 106a, Poznań
Papuga - Szkoła językowa dla dzieci imiologicznych	ul. Łuszczka 22, Poznań
Platanum Fitness Club	ul. Przybyszewskiego 44a, Poznań
Poznańskie Osiedle Sportu i Rekreacji	ul. Grunwaldzkiego 34, Poznań
Red Fitness	os. E. Raczyńskiego 3/50, Swarzędz
SPORT & BEAUTY Fabianowo	ul. Kowalewska 14, Poznań

URODA

Aspazja Instytut Zdrowia i Urody	ul. Włodowska 18, Poznań
ATLANTYKOSMETOLOGII COCO PAMEL	ul. Dąbrowskiego 98, Poznań
Browowa Beauty Bar	ul. Naramowicka 5/9, Poznań
DERMATIS	ul. Rynekowa 146, Przemiernowa
Dr Małgorzata Hendzel	ul. Promenista 6, Poznań
Dr Osadowska	ul. Morawskiego 2c, Poznań
Edam Hair Studio	ul. Fabryczna 7/3, Poznań
Gabinet Medycyny Estetycznej dr Sylwia Scymankiewicz-Knaś	ul. Głogowskiego 18, Poznań
Gardens Spa	ul. Alczarska 36/1, Poznań
glamorous SPA	pl. Andersa 3, Poznań
Harmony & Spa	ul. Naramowicka 240, Poznań
Heshe Clinic - Instytut Kobiecy	ul. Święty Marcin 18, Poznań
INSTITUTE DHA F&S	ul. Włodzimierza Jagiełły 349, Poznań
Instytut Zdrowia i Urody Ewidia	ul. Włocławska 3, Poznań
Instytut Zdrowia i Urody Salamandra	ul. Grunwaldzka 113, Poznań
Klinika Esthetique	ul. Piłsudskiego 2, Poznań
Klinika InviMed	ul. Strzeżewska 49, Poznań
Klasyfikacja Ziemlewska	ul. Nieszpodziska 11, Poznań
Muraga Spa	ul. Murawskiego 22/124, Poznań

NO GRAVITY SPA	Grunwaldzka 519 B/3, Pilewska
ODONCH KLIMBIA JEDNEGO DHA	ul. Alca 21, Poznań
Promenista	ul. Szupka 31, Poznań
REGENERACJA miejskie spa BATORO	os. Stefana Batorego 80A/1, Poznań
REGENERACJA miejskie spa SPOT	ul. Dolna Włoka 87, Poznań
REGENERACJA miejskie spa ULANSKA	ul. Włocławska 11/10, Poznań
Salon Fryzjersko-Kosmetyczny	ul. Kościelna 39 B, Poznań
Salon Saphora	ul. Łaskarska 5, Poznań
Salon SPA Natura	ul. Grunwaldzka 67, Poznań
Salon Urody	ul. Rybaka 13, Poznań
Salon Urody Shenti	ul. Katowicka 55A, Poznań
Salon Urody Shenti 2	ul. Katowicka 53 c, Poznań
Salon z Ogrodem	ul. Lwowskiego 5/1, Poznań
Solange Beauty & Spa	ul. Złotowska 41, Poznań
SPASSION	ul. Marceleska 96b/209, Poznań
Studio Urody Magia MAH	ul. Władysława Jagiełły 29, Poznań

W PODRÓŻY

Apartamenty Pomarańczarnia	ul. Rybaka 12, Poznań
Blow UP Hall	ul. Poliwiejska 32, Poznań
CAFE REGIO	ul. Chłobowa 27, Suchy Las
City Park Hotel & Residence	ul. Wyspańskiego 26A, Poznań
City Sole Boutique Hotel	ul. Węgierska 10, Poznań
Fohrwerk Wągrowo	ul. Poznańska 2, Wągrowo, Kleszcz
Garden Boutique Hotel	ul. Włodowska 25, Poznań
Hessell Barlandu	ul. Włodowska 25, Poznań
Hotel TEY	ul. Świętosławskiego 12, Poznań
HOT_elania***HOTEL&SPA	ul. Morawskiego 33, Puszczykowo
Hotel Altus	ul. Św. Marcin 40, Poznań
Hotel Baczynia Medical SPA	Baczynia 12, Niekla
Hotel Brawna	ul. Stary Rynek 77/74, Poznań
Hotel DeSilva Premium Poznań	ul. Piekary 5, Poznań
Hotel Edison	ul. Wypoczynkowa 60, Baranowo Przemiernowa
Hotel Gaja	ul. Gajowa 12, Poznań
Hotel Hemik	ul. Spółna 43a, Poznań
Hotel IBB Andersa	pl. Andersa 5, Poznań
Hotel IBIS	ul. Karmierza Włocławska 23, Poznań
Hotel IBIS	ul. Komarowa 3 / Forteczna, Suchy Las
Hotel IKAR	ul. Kościelna 118, Poznań
Hotel Inter Sport Sebeska	os. Jana III Sobieskiego 22g, Poznań
Hotel Kaskada	ul. Międzyzdrojska 37, Poznań
Hotel Klegiada	ul. Włodowska 5, Poznań
Hotel Księcia Józefa	ul. Ostrowska 391/393, Poznań
Hotel Malta	ul. Karmierza 98, Poznań
Hotel Naramowice	ul. Naramowicka 150, Poznań
Hotel Nowotel	pl. Andersa 1, Poznań
Hotel Nowotel Poznań Albia	ul. Termalna 5, Poznań
Hotel Olimpia	ul. Tabakowa 8, Poznań
Hotel Palazzo Rosso	ul. Golebka 6, Poznań
Hotel Park	ul. Arcybiskupa Baranaka 77, Poznań
Hotel Rodan Sp. z o.o.	ul. Poznańska 54, Strzyżewo, Rokietnica
Hotel Rzymka	ul. Karola Marcinkowskiego 22, Poznań
Hotel Saia	ul. Zimogrodzka 41/49, Poznań
Hotel Sheraton Poznań	ul. Rakowska 249, Poznań
Hotel Simolonia	Simolonia 27, Trzcinica
Hotel Stara Alameda	ul. Rybaka 36, Poznań
Hotel Sunny	ul. Kowalewska 12, Poznań
Hotel System Premium	ul. Lechicka 101, Poznań
Hotel T&T	ul. Metalowa 4, Poznań
Hotel Tango	ul. Włodowska 24, Poznań
Hotel Topaz	ul. Przemysłowa 34A, Poznań
Hotel Twentowska	ul. Głogowska 258a, Poznań
Hotel Włocława	ul. Dolna Włoka 8, Poznań
Hotel Zielone	ul. Samia 23, Poznań
Karczma Podkowna Lesna	Krajnowo 1a, Mosina
Klasyfikacja RTAK Sp. z o.o.	ul. Pleszewa 5, Kwidz
Ostoya Chłobowa ce	Chłobowa 166, Suchy Las
Palac Będlewo	ul. Parkowa 1, Stęszew
Palac Białokosza HOTELO	Białokosza 16, Chłobowa Włocławska
Palac Bieduski Hotel Zespół Pałacowo-Parkowy	ul. 1 Maja 82, Bieduski
PALAC INTERCITY WELLNESS & SPA RESORT	Mazowiec 1, Dobroszyce
Palac Szczepanów	Szczepanów 14, Włocława
Palac Thoma HOTELO	ul. Koszowa 46, Thoma Koszowa gm. Opatówek
Palac w Brodnicach GLOBAL Sp. z o.o.	ul. Sremska 37, Brodnica
Palac w Kobylniku	Kobylnik, Opatówek
Palac w Piekoszynie	ul. Parkowa 14, Piekoszyn
Palac w Wągrowie, hotel	ul. Parkowa 1, Kleszcz, Wągrowo
Palac Wierzyce hotel	ul. Włocławska 35, Włocława
Port Lotniczy Poznań-Ławica sp. z o.o.	ul. Białowska 285, Poznań
PUBO Poznań Stare Miasto	ul. Stawna 12, Poznań
Rezydencja Solek B&B	ul. Szewska 2, Poznań
Sleep in hotel & Apartments	ul. Stary Rynek 77, Poznań
Villa Natura	Podreżka 3, Dolski

BUILD FUTURE 4

FORUM GOSPODARCZE BUDOWNICTWA

ZAPRASZA

mtp
GRUPA

ORGANIZATOR:



LOKALIZACJA:



Międzynarodowe
Targi Poznańskie

POZNAŃ
11-12.02.2019

W PROGRAMIE:

PLANY I STRATEGIE
ROZWOJU BUDOWNICTWA W POLSCE

PROGRAMY PROMIESZKANIOWE
W POLSCE

EKSPORT I WSPÓŁPRACA
MIĘDZYNARODOWA

WPŁYW SEKTORA BUDOWLANEGO
NA GOSPODARKE

EFEKTYWNE ZARZĄDZANIE ENERGIĄ
W BUDOWNICTWIE

Najważniejsze forum gospodarcze budownictwa będzie merytoryczną dyskusją przedstawicieli administracji publicznej z przedsiębiorcami o inwestycjach, stanie oraz perspektywach rozwoju społeczno-gospodarczego na rynku budowlanym w najbliższych latach.

www.build4future.pl



MINISTERSTWO
INWESTYCJI
I ROZWOJU



MINISTERSTWO
PRZEDSIĘBIORCZOŚCI
I TECHNOLOGII



NARODOWY INSTYTUT
ARCHITEKTURY
I URBANISTYKI

Tu wszystko **ułoży się** po Twojej myśli!

Wiemy, jak ważna jest dla Ciebie wygoda,
dlatego stworzyliśmy miejsce, które pokochasz!
Miejsce, w którym będziesz się czuł dobrze każdego dnia!
Miejsce, do którego z przyjemnością będziesz wracać.
Miejsce, którym będziesz chciał się dzielić!

Nasze Jezyce to nowoczesny design,
przemyślane układy mieszkań,
dopracowana zieleń i strefy wypoczynku.
To inwestycja zlokalizowana przy ulicy
Szczepanowskiego - z dala od zgiełku,
blisko Parku Sołackiego i ulicy Kościelnej.

**Jezyce,
tak jak chcesz!**

Zapraszamy do kontaktu
z biurem sprzedaży:
ul. Garbary 95, Poznań

+48 61 110 06 88

